

MIESIĘCZNIK NR (4/5) GRUDZIEŃ 2020 - STYCZEŃ 2021

NOWOCZESNA MYŚL NARODOWA

Temat
numeru

POLSKA MYŚL TECHNICZNA

POLSKA **BOMBA ATOMOWA**
I PROGRAM **RAKIETOWY**

GIGANCI SUKCESU:
H. CEGIELSKI

POLSKA **MOTORYZACJA**

PERSONALIZM I NACJONALIZM

CHESTERTON O TECHNICE

WYWIAD:
BEZPIECZEŃSTWO W SIECI

POLSKI DOM:
TECHNOKRACJA



KURS NA SUWERENNOŚĆ

ISSN: 2719-6461

Spis treści

Nr (4/5) grudzień 2020/styczeń 2021

4 OD REDAKCJI NMN

6 „BEZPIECZEŃSTWO W SIECI – RZECZYWISTOŚĆ CZY JEDYNIE ILUZJA?”
WYWIAD Z ŁUKASZEM ŚWIERCZEWSKIM

14 ZAPOMNIANE PROGRAMY BUDOWY RAKIET I BOMBY ATOMOWEJ W PRL
MARCIN HAGMAJER

26 TECHNOLOGICZNY WYŚCIG –
SZTUCZNA INTELIGENCJA I KWANTOWE PIERWSZEŃSTWO
TW D. G.

32 HISTORIA PRODUKCJI MOTOCYKLI W POLSCE. CZĘŚĆ I –
POCZĄTKI, SANACJA, KOPIOWANIE I „NIEMIECKI ŚLAD”
ANDRZEJ POŁOSAK

45 ŚCIGAĆ... DOGONIĆ... WYPRZEDZIĆ
TOMASZ BANYŚ

52 INWESTYCJE CENTRALNE JAKO KOŁO ZAMACHOWE ROZWOJU POLSKI LAT 70.
DARIUSZ CHOMIUK

63 GIGANCI SUKCESU: HIPOLIT CEGIELSKI
WOJCIECH RĄCZYŃSKI

71 NEUROTYCZNE SPOŁECZEŃSTWO NASZYCH CZASÓW
ARKADIUSZ OLEJNICZAK

76 USUNĄĆ PEWNE NIEPOROZUMIENIE, CZYLI NACJONALIZM JEST PERSONALIZMEM
MACIEJ SOBIECH

80 O GENEZIE PERSONALIZMU JACQUESA MARITAINA
I JEGO SPORZE Z NACJONALISTAMI
ADAM WIELOMSKI

91 OSOBA BYĆ... TYLKO W NARODZIE!
KOMENTARZ DO DYSKUSJI NA TEMAT NACJONALIZMU I PERSONALIZMU
MAGDALENA ZIĘTEK-WIELOMSKA

95 TECHNIKA A DIALEKTYKA „PANOWANIA I NIEWOLI”
MAGDALENA ZIĘTEK-WIELOMSKA

99 CUDA WSPÓŁCZESNEJ TECHNIKI
G.K. CHESTERTON

Redaktor naczelny:
Arkadiusz Olejniczak

Zastępca redaktora naczelnego:
Magdalena Ziętek-Wielomska

Koordinator działu studiów i analiz:
Tomasz Banyś

Redaktor graficzny:
Małgorzata Dąbrowska

Korekta:
Magdalena Olejnik

Skład i łamanie:
Anna Szarko

Koordinator mediów społecznościowych:
Tomasz Białek

Jawni współpracownicy:
Stanisław Adamczyk, Adam Wielomski, Maciej
Bełz, Marcin Hagmajer, Tomasz Czul, Wojciech
Rączyński, Andrzej Połosak, Dariusz Chomiuk

Tajni współpracownicy:
D. G.

Wydawca:
Fundacja Instytut Badawczy Pro Vita Bona
Aleje Jerozolimskie 83/9
02-001 Warszawa

Creative Common 4.0



Szanowny Czytelniku

Jeśli masz głowę pełną ciekawych pomysłów na artykuły, ulepszenie naszego interaktywnego czasopisma, chciałbyś współtworzyć redakcję NMN bądź wesprzeć naszą działalność, napisz do nas lub zostań naszym Patronem:

Kontakt



redakcja@nowoczesnamysl.pl



www.nowoczesnamysl.pl



facebook.com/nowoczesnamyslnarodowa



youtube.com/channel/UCGqjSYZdt-FnMC4oSP1KXxA



PATRONITE



zrzutka.pl



Od Redakcji NMN

Drodzy Czytelnicy!

Banalne jest stwierdzenie, że technika odgrywa doniosłą rolę w życiu ludzi. Dzięki rozmaitym urządzeniom możemy wydajniej przekształcać otoczenie i dostosowywać je do własnych potrzeb. Dotyczy to niemal każdego aspektu ludzkiej działalności. Szeroki wachlarz zastosowań nauki i techniki objawia się choćby w bogactwie terminologii technicznej, która musi podlegać ścisłym rygorom, aby adekwatnie opisać rozległą rzeczywistość.

Wynalazki służące ludziom do panowania nad światem wymknęłyby się spod kontroli, gdyby nie precyzyjne nazewnictwo i pełna dokumentacja. Maszyna działa albo nie, projekty inżynierów udaje się wdrożyć bądź też nawet laik zauważy wady wprowadzanych rozwiązań. Dzieje się tak dlatego, że na etapach koncepcyjnym, projektowym i wdrożeniowym stosuje się **ściśle** określone i wszechstronnie opisane metody i technologie.

Zapewne niektórzy z nas pamiętają niezwykle popularny przed laty program telewizyjny „Sonda”. Andrzej Kurek i Zdzisław Kamiński z niezwykłą pasją popularyzowali rozmaite zagadnienia naukowo-techniczne. Warto też wspomnieć równie popularny program „Zrób to sam” Adama Śladowego – chyba nie przypuszczał, że zostanie prekursorem masy internetowych kanałów z gatunku DIY (*do it yourself*). Śmiało można zaryzykować twierdzenie, że autentyczne zainteresowanie „Sondą” i pomysłami Adama Śladowego ma źródło w licznych talentach technicznych Polaków. Mają oni smykałkę do techniki. Nie tylko twórczo majsterkują, lecz także ich udziałem są spektakularne osiągnięcia. Znanym dziełem inżynierii jest most łyżwowy (konstrukcja oparta na łodziach) użyty przez armię koronną w kampanii 1410 roku. Wykonany pod Kozienicami przez mistrza Jarosława, spławiony w okolice Czerwińska, zmontowany w pół dnia – umożliwił przeprawę wielotysięcznych wojsk Jagielly wraz z wozami taborowymi. Miało to kluczowe znaczenie dla dokonania koncentracji ogółu sił polsko-litewskich i rozgromienia Krzyżaków pod Grunwaldem. Złożone zagadnienie techniczno-logistyczne rozwiązano wzorowo.

Można by metaforycznie powiedzieć, że po moście mistrza Jarosława na sobór w Konstancji wkroczył Paweł Włodkowic ze swoimi traktatami naukowymi o obowiązku szanowania naturalnych praw wszystkich ludów i narodów.

Skoro jesteśmy przy mostach, warto przypomnieć postać Ernesta Malinowskiego, projektanta i budowniczego Centralnej Kolei Transandyjskiej. Wybudowana w drugiej połowie XIX wieku żelazna droga wznosiła się na wysokość prawie 5000 metrów n.p.m. przez kilkadziesiąt tuneli i mostów. Polski inżynier osobiście nadzorował prace w niebezpiecznym terenie, stosownie do potrzeb wspinając się po górach lub opuszczając w dół przepaści. Inny ówczesny polski konstruktor, Stanisław Kierbedź, zwykł w trakcie testów obciążeniowych swoich mostów stać pod nimi. Była to wtedy dość powszechna praktyka.

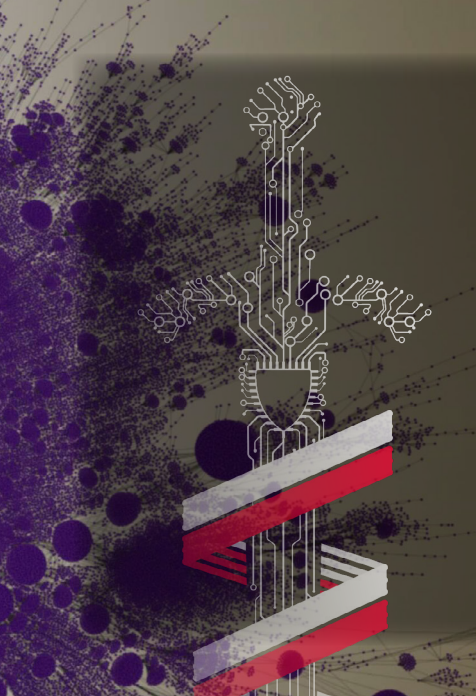
Obecnie produkty wysokich technologii oddziałują na ludzi i środowisko o wiele subtelniej niż wspomniane mosty. Dlatego wydaje się, że producenci i projektanci dziś tym bardziej powinni dawać osobistą rękojmię rzetelności swoich dzieł. Jednak o przykłady trudno. Kiedy niekiedy temu czy owemu wymknie się przestroga: raz Steve Jobs powiedział o swoim przeboju rynkowym – o iPadzie – że u siebie w domu nie ma takiego urządzenia, bo jest ono zbyt wciągające (chodziło głównie o dzieci). Znacznie częściej mamy do czynienia z podejściem właściwym szefowi Pfizera Albertowi Bourla: nie zaszczepił się najgłośniejszym produktem swojej firmy, by rzekomo ustąpić miejsca bardziej potrzebującym...

Ta ostatnia sprawa jest ściśle związana z inną kwestią, jaką poruszyliśmy w numerze, nieco uboczną, aczkolwiek dopełniającą. Chodzi o stosunek wzajemny personalizmu i nacjonalizmu. Personalizm to kierunek filozoficzny, który definiuje człowieka jako osobę, czyli istotę duchowo-materialną. W związku z techniką oznacza to, że ma ona służyć człowiekowi, a nie uprzedmiotawiać go gwoźli zwiększenia zakresu czyjejś władzy, wzbogacenia kogoś czy przysporzenia mu sławy. Personalizm jest całkiem zgodny z tymi kierunkami nacjonalizmu, które wyrastają z cywilizacji łacińskiej, jak np. tradycja narodowej demokracji czy chestertonowski konserwatyzm. Niestety, z powodów przedstawionych w niniejszym numerze NMN oba nurty – personalistyczny i nacjonalistyczny – są sobie przeciwstawiane, nad czym głęboko ubolewamy. Konflikt ten w gruncie rzeczy sprowadza się do zagadnienia definicji nacjonalizmu – teksty humanistyczne rzadko są równie precyzyjne i jednoznaczne jak instrukcje i rysunki techniczne...

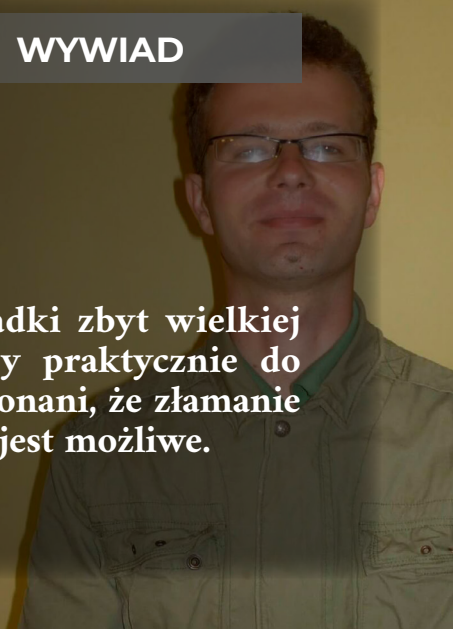
Tworząc i podziwiając rozmaite wynalazki, uczmy się od budowniczych mostów, niech też nowoczesne technologie służą słusznej sprawie oraz będą odpowiednio i odpowiedzialnie wdrażane.

Szanowni Państwo, budujmy mosty! Budujmy porządnie!

Redakcja



Historia podaje nam liczne przypadki zbyt wielkiej ufności do bezpieczeństwa. Niemcy praktycznie do końca II wojny światowej byli przekonani, że złamanie ich maszyny szyfrującej Enigmy nie jest możliwe.



Bezpieczeństwo w sieci – rzeczywistość czy jedynie iluzja?

Wywiad z mgr. inż. Łukaszem Świerczewskim – współzałożycielem Fundacji Cyber-Complex, absolwentem kierunku informatyka na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie (Wydział Matematyki, Fizyki i Informatyki). Pana Łukasza na co dzień zajmują zagadnienia z obszarów akceleracji przetwarzania, analizy danych oraz automatyzacji. Od młodości pasjonuje się elektroniką, oprogramowaniem oraz komputerami. Wspiera inicjatywy *open-source*. Interesuje się także problemami z pogranicza teorii informatyki i matematyki. Członek Polskiego Towarzystwa Matematycznego.

E-mail: lswierczewski@cybercomplex.net

Strona internetowa: www.cybercomplex.net

Obecnie umysły ludzi na całym świecie bombardowane są komunikatami związanymi z tematem tzw. „pandemii koronawirusa”. Abstrahując od kwestii faktycznego bądź urojonego zagrożenia dla gatunku ludzkiego, niewątpliwie czekają nas zmiany w niemal całej przestrzeni społeczno-gospodarczej. Jak te zmiany będą wyglądały w sieci?

Wirusy w mojej dotychczasowej aktywności zawodowej zawsze atakowały jedynie komputery, a nie bezpośrednio ludzi. Jednak dynamiczna (tu chciałbym podkreślić, że niekoniecznie spontaniczna) zmiana globalnej sytuacji i konieczność adaptacji całych społeczeństw do nowych warunków wpływa także na obszary technologiczne. Spędzając całe dnie w domach, surfując po stronach internetowych, robiąc zakupy *online* i oglądając

filmy, częściej niż zwykle dajemy się pochłaniać rzeczywistości wirtualnej. Komunikujemy się, dane przepływają dzięki falom radiowym, impulsom elektrycznym w ośrodku jakiegoś medium transmisyjnego lub coraz częściej dzięki fotonom w rdzeniu światłowodu. Nawet najlepszą sieć komputerową może przygnieść zbyt duża fala ruchu, co momentami możemy zaobserwować. Coraz więcej mówi się również o tzw. „Wielkim Resecie”, w tym o wzroście znaczenia pieniądza cyfrowego w dążeniu do eliminacji gotówki. To niewątpliwie doprowadziłoby do kolejnego zwiększenia ruchu w sieci, zaśłaby potrzeba rozbudowania infrastruktury i tworzenia nowych metod przeciwdziałania zagrożeniom w przestrzeni wirtualnej.

Technologia *blockchain* i oparte na niej kryptowaluty z roku na rok stają się coraz bardziej popularne, a wycena *Bitcoina* osiąga na giełdach nowe rekordy. Kryptowaluty z jednej strony postrzegane są jako szansa na oderwanie się od biurokracji państwowo-bankowej, z drugiej zaś głoszone są opinie, że pojawienie się kryptowalut mogło zostać zainspirowane przez tę biurokrację (np. w celu wspomnianej przez Pana eliminacji pieniądza fizycznego). Ile jest racji w drugiej wersji, być może dowiemy się niebawem, natomiast pewne jest, że zwolennicy i użytkownicy technologii *blockchain* często twierdzą, iż jest ona bardzo bezpieczna. Na dowód przytaczają m.in. ciągłość funkcjonowania *Bitcoina* od 2008 roku (czyli od momentu jego debiutu), bez spektakularnych i niepożądanych ingerencji w bezpieczeństwo jego infrastruktury. Czy zgodzi się Pan z tymi twierdzeniami?

Kryptowaluty uznawane są za bardzo bezpieczne i nie są to często tylko puste stwierdzenia. W technologii *blockchain* stosuje się zaawansowane metody kryptograficzne, które zapewniają bezpieczeństwo i integralność danych. Zgodnie z wiedzą współczesną nie ma prostego i szybkiego sposobu złamania bezpieczeństwa zastosowanych w nich rozwiązań kryptograficznych. Z punktu widzenia czystej matematyki nie ma jednak także dowodu, że dowolnej kryptowaluty spożytkowującej owe rozwiązania nie da się załamać. Tak samo zresztą nie ma dowodu na to, że złamanie algorytmu (w tym przypadku nieautoryzowane pozyskanie kryptowalut) jest możliwe. Mam tutaj na myśli oczywiście podejście techniczne/algorytmiczne, nieuwzględniające błędów popełnianych przez człowieka. Historia podaje nam liczne przypadki zbyt wielkiej ufności do bezpieczeństwa. Niemcy praktycznie do końca II wojny światowej byli przekonani, że złamanie ich maszyny szyfrującej Enigmy nie jest możliwe. Z historii jednak wiemy, że alianci (Brytyjczycy przy pomocy Polaków, którzy już w 1932 roku złamali algorytm szyfrujący Enigmę) z sukcesami prowadzili operacje odszyfrowywania niemieckich szyfrogramów.

Informatyka teoretyczna zawiera mnóstwo otwartych problemów i wielkich pytań. Podczas studiów uczono mnie, że istnieje tylko jeden szyfr, w którego przypadku udowodniono matematycznie, że pod określonymi warunkami nie istnieje algorytm umożliwiający jego złamanie – bez względu na ilość poświęconego czasu, rodzaj algorytmu

i wielkość mocy obliczeniowej. Tego typu bezpieczeństwo nazywa się bezpieczeństwem bezwarunkowym. Niestety, pewne przeszkody wykluczają łatwą adaptację owego szyfru – w pełnej formie – do bardziej rozproszonego systemu informatycznego. Zagadnienie jest złożone, toteż nie będę się wdawał w szczegóły, jest to temat na obszerny artykuł lub wykład, a dociekliwszych czytelników odsyłam do Internetu. Mowa tutaj o szyfrze z kluczem jednorazowym (ang. *one-time pad*). Matematyczne dowody jego bezpieczeństwa przedstawili (w latach 40. XX wieku – początkowo jako wyniki tajnych raportów) niezależnie Claude Shannon oraz Vladimir Kotelnikov. Transmisję danych po gorącej linii między prezydentami Rosji i Stanów Zjednoczonych zabezpiecza taki właśnie szyfr.

Istnieje zatem jeden kryptosystem (tj. system szyfrów) zapewniający bezpieczeństwo bezwarunkowe, ale w gruncie rzeczy jest on obecnie tylko konstrukcją teoretyczną. Inne współczesne algorytmy stosują się do bardzo rygorystycznych norm. Do nich należą algorytmy stosowane w kryptowalutach.

Mimo wszystko, nawet jeśli istnieje jakaś furtka (nie)bezpieczeństwa, to i tak próg wymagany do jej otwarcia jest wielokrotnie wyższy od napadu na realny bank celem wyniesienia worków papierowych pieniędzy. Należy również pamiętać, że zarówno nowoczesna bankowość, jak i *blockchain* mogą być bezradne wobec impulsu elektromagnetycznego i innych ataków na infrastrukturę energetyczno-informatyczną. *Blockchain* jest bardzo ciekawą technologią, ale zawsze warto mieć świadomość potencjalnych zagrożeń (nawet jeżeli są one stosunkowo mało prawdopodobne), gdyż złamanie większości szyfrów/kluczy to często jedynie kwestia czasu i odpowiednich technik. Jednak te ograniczenia są dość istotne – nie zawsze gra jest warta świeczki, ponieważ czas potrzebny do ich złamania może być np. równy znanemu wiekowi wszechświata, a koszty takiej operacji byłyby wręcz astronomiczne.

Coraz częściej słyszy się o informatyce kwantowej, a dokładniej o sieciach i obliczeniach kwantowych. Google informował o kolejnych sukcesach na polu akceleracji obliczeń, a Chińczycy budują własną infrastrukturę kwantową. Czy te rozwiązania rzeczywiście są tak rewolucyjne, zważywszy na cyberbezpieczeństwo?

Komputery kwantowe naprawdę mogą znacząco przyspieszyć rozwiązanie niektórych bardzo trudnych problemów. Sama koncepcja nie jest jednak żadnym *novum* w świecie nauki. Od wielu lat różne zespoły pracują nad pogodzeniem często sprzecznych warunków, jakie należy spełnić, aby zbudować układ kwantowy. Mimo olbrzymich nakładów finansowych nie zaprezentowano oficjalnie procesora dającego spektakularne i przełomowe wyniki, jeśli chodzi o rzeczywiste szyfry. Koncepcja kwantowa jest całkiem inna od podłoża teoretycznego komputerów klasycznych. Inna jest realizacja fizyczna całego systemu. Współczesny komputer, jaki mamy na biurku, w istocie niewiele się różni od swojego protoplasty (można podać przykład amerykańskiego ENIACa z lat 40. XX wieku – unikatowego jak na tamte czasy systemu: 42 szafy, 27 ton wagi).

Dzisiejsze maszyny mają za sobą bardzo długi i dynamiczny proces ewolucji. Niemniej to wszystko jest zasadniczo miniaturyzacją zachowującą stare prawa logiki matematycznej. Na nowym sprzęcie zawsze stosujemy schemat lub kod, który realizuje algorytm zgodnie z kolejnymi krokami postępowania. Świat obliczeń kwantowych jest jednak zupełnie inny i nie ma w nim jasnych instrukcji (a przynajmniej ich nie widzimy) wskazujących, jak rozwiązać dany problem. Opracowywanie algorytmów kwantowych jest mało intuicyjne, o czym świadczy także to, że znamy ich zaledwie kilka. Można wszakże rzec, iż nie jest to wielka strata, nawet bowiem gdybyśmy mieli sporo nader przydatnych algorytmów tego typu, i tak nie mielibyśmy odpowiedniego dla nich sprzętu.

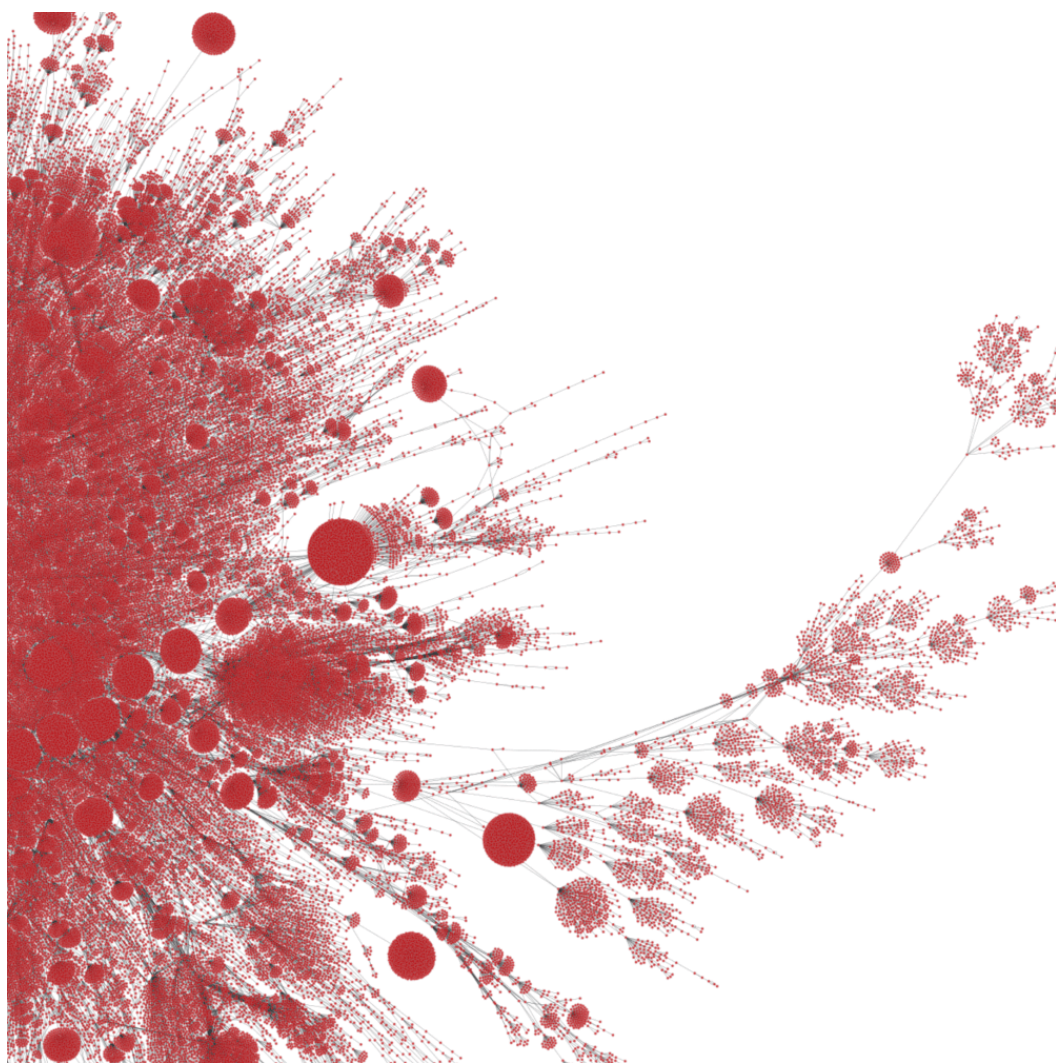
W Chinach zbudowano światłowodową sieć kwantową między Pekinem a Szanghajem. Chińczycy pracują także nad zastosowaniem technologii satelitarnej do takiej łączności (projekt QUESS – ang. *Quantum Experiments at Space Scale*). Zarówno komputery, jak i sieci kwantowe zaoferują nową jakość bezpieczeństwa, nie opartego na czysto matematycznej kryptografii. Jak wspominałem nadmieniając o Enigmie, bezpieczeństwo metod tradycyjnych opiera się na przeświadczeniu, że zgodnie z posiadaną wiedzą dany problem matematyczny jest tak trudny, iż nikt go nie rozwiąże w przewidywalnej przyszłości. Nasz przeciwnik musi więc podolać danemu zagadnieniu matematycznemu. Jednak w przypadku informatyki kwantowej bezpieczeństwo nabiera cech zdecydowanie fizycznych. Kolokwialnie mówiąc, aby złamać prawdziwy system kwantowy, trzeba naruszyć prawa fizyki kwantowej.

Tematem niniejszego numeru Nowoczesnej Myśli Narodowej jest „Polska myśl techniczna”. Czy mógłby Pan przybliżyć projekty, nad którymi pracuje Pana zespół?

Nasz zespół, działający w ramach Fundacji Cyber-Complex, pracuje obecnie nad dwoma projektami, które zaprezentowano już oficjalnie.

Pierwszym z tych projektów jest platforma iThena, dostępna pod adresem www.ithena.net. Platforma ta posiłkuje się rozwiązaniem doskonałym na Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley – BOINC (ang. *Berkeley Open Infrastructure for Network Computing*). Rozwiązanie to stosunkowo dobrze zna duże grono internautów, głównie dzięki wielu słynnym projektom, a w szczególności dzięki pierwszemu z nich – inicjującemu całe przedsięwzięcie – SETI@Home. Ów flagowy system, nadzorowany przez zespół pod kierownictwem dra Davida Andersena, poszukiwał (a raczej poszukuje, mimo że obecnie jest chwilowo zawieszony) w sygnałach radiowych cywilizacji pozaziemskich. Każdy internauta mógł już przed dwiema dekadami wesprzeć naukę małątką cegiełką udostępniając zasoby swojego komputera, aby wykonywał obliczenia naukowe. Dzisiaj do takich projektów możemy podłączać nawet tablety i smartfony. Obecnie działa wiele projektów korzystających z dobrodziejstw BOINC-a, w tym właśnie iThena. Nasz projekt należy raczej do mniejszości tego typu inicjatyw, która nie eksploatuje zasobów obliczeniowych (procesora, pamięci operacyjnej), lecz zasoby sieciowe (połączenia

internetowe). Internauta może podłączyć się do projektu iThena. Po podłączeniu się jego komputer pobiera z serwera zadanie, które zaczyna wykonywać. W momencie zrealizowania tego zadania wyniki odsyłane są na serwer, gdzie mogą analizować je twórcy projektu – często naukowcy i analitycy. W ramach projektu iThena zasoby sieciowe służą do badania struktury sieci Internet. Globalna sieć składa się z wielu mediów transmisyjnych (np. kable miedziane, światłowody, połączenia radiowe), a także transmisyjnych urządzeń (np. przełączniki, trasowniki albo rutery). Nawiązanie połączenia i wymiana danych między dwoma (często odległymi przestrzennie) komputerami w sieci odbywa się zazwyczaj za pośrednictwem wielu przeskoków (tzw. *hopów*) przez urządzenia sieciowe różnych dostawców telekomunikacyjnych. Komputer kliencki podłączony do projektu iThena tworzy mapę struktury Internetu: sprawdza, jakimi ścieżkami płyną pakiety wysyłane na inny adres sieciowy (adres IP), a także, jakie były opóźnienia i np. straty w przypadku określonych przeskoków. Dysponując takimi danymi z wielu rozproszonych komputerów (6 stycznia 2021 roku mieliśmy ich w projekcie teoretycznie 37937), można zbudować wirtualny model sieci (np. w formie grafu) w danym momencie.



Rys. 1: Wycinek wizualizacji grafowej (punkty sieciowe połączone krawędziami reprezentującymi możliwy przepływ danych punkt-punkt) wygenerowany przez projekt iThena

Drugim projektem, właściwie wtórnym względem iThena, jest HowFaster.Net. Wtórny w tym sensie, że jest on zasilany danymi wynikowymi z projektu iThena. Wchodząc na stronę www.howfaster.net zobaczymy uproszczone wyniki analiz z podziałem na firmy, kraje, regiony, miasta, a nawet kody pocztowe czy strefy czasowe. Obecne dane obejmują 6396 podsieci administrowanych przez firmy¹, 238 krajów, 3078 regionów oraz 6307 miast. Z danych tych można przykładowo odczytać średnie opóźnienia w transmisji danych na określonych kontynentach.

Jak te rozwiązania mogą przyczynić się do rozwoju życia społeczno-gospodarczego?

Sytuacja związana z tzw. pandemią COVID-19 (a w zasadzie z decyzjami poszczególnych rządów) wymusiła przejście wielu obszarów ludzkiej działalności w intensywny tryb „online”. Często zdalna praca, nauka, równie częste zdalne zakupy są doniosłe z technologicznego punktu widzenia, ponieważ sieć także ma swoje ograniczenia. Dzięki danym z projektu iThena możemy zaobserwować wzrost obciążenia danych obszarów sieci w określonym czasie. Możemy także ogólnie porównać w pewnym statystycznym ujęciu szybkość i niezawodność świadczonego dostępu do Internetu w ramach podsieci lepiej lub słabiej znanych usługodawców.

Dane zbierane w ramach projektu iThena mają także inny dość istotny analityczny aspekt – chodzi o bezpieczeństwo. Aktualnie jednym z głównych protokołów sieciowych stosowanych w Internecie jest BGP². Protokół BGP odpowiada za trasowanie ruchu w sieci. Obecnie rynek dostawców telekomunikacyjnych jest w pewnym stopniu otwarty. W sektorze prywatnym zarządzać określonym obszarem sieci zlokalizowanej w USA może jakaś duża korporacja chińska. Problem ten poruszyła w artykule Chris C. Demchak wraz z dr. Yuvaalem Shavitem³. Wskazali aż dziesięć dużych „punktów obecności” (PoP⁴) – osiem w USA i dwa w Kanadzie – Chin (China Telecom) w szkieletcie Internetu w Ameryce Północnej. W Chinach natomiast sieć narodowa jest mocno odizolowana od reszty świata, co ma na celu ochronę bezpieczeństwa w tym kraju. Główne bramy internetowe chińskiej sieci znajdują się w Pekinie, Szanghaju i Hongkongu. Spora liczba firm międzynarodowych ma na terenie Hongkongu swoje punkty obecności,

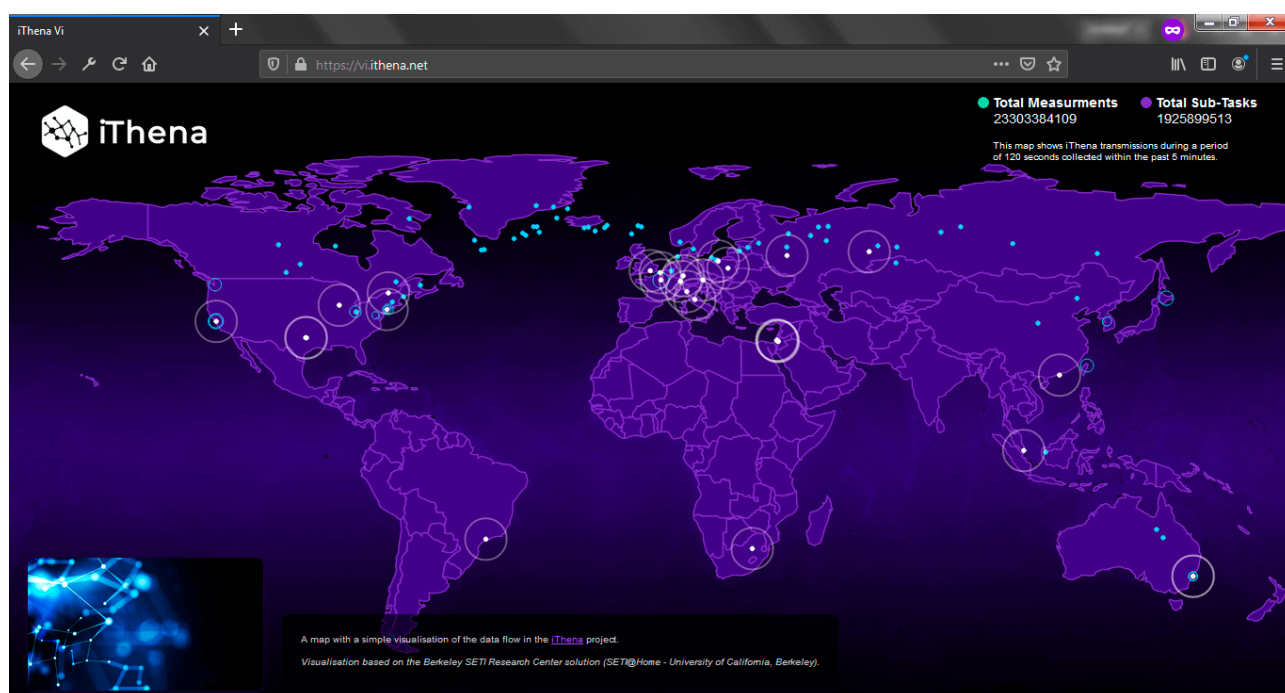
¹ Tzw. AS (ang. *autonomous system* – system autonomiczny), zbiór adresów sieci IP pod wspólną kontrolą administracyjną.

² BGP (ang. *Border Gateway Protocol*), zewnętrzny protokół trasowania (*routingu*) w sieciach komputerowych.

³ Ch. C. Demchak, Y. Shavitt, *China's Maxim-Leave No Access Point Unexploited: The Hidden Story of China Telecom's BGP Hijacking*, „Military Cyber Affairs”, t. 3, wyd. 1, 2018.

⁴ PoP (ang. *Point of Presence*) jest brzegowym punktem udostępniania usług we współczesnej sieci telekomunikacyjnej. Składa się z wielu urządzeń – serwerów, ruterów (trasowników), przełączników sieciowych, multiplekserów oraz innych urządzeń sieciowych – i to w nim skoncentrowana jest inteligencja/logika niezbędna do świadczenia usług. Obiekty tego typu bardzo często zlokalizowane są w punktach wymiany danych i w centrach kolokacji (tj. wynajmu przestrzeni dla serwerów).

ale łącząca je sieć jest odizolowana od reszty Chin. W innych miejscach kraju żadna firma z USA (poza mniejszymi i opartymi na wspólnych udziałach) oficjalnie nie ma takich struktur, które byłyby jej wyłączną własnością. W konsekwencji Chiny są zdolne do zmiany trasowania ruchu w USA, mogą mianowicie sprawić np., że mieszkańca stanu Alabama nie połączy ze stroną www amerykańskiej agencji NASA optymalna ścieżka zamknięta w granicach USA, za to dojdzie do trasowania przez terytorium Chin. Problem ten w mniejszej skali doskonale znają gracze komputerowi. W dynamicznych grach sieciowych często istotnym posunięciem jest opóźnienie sieci (tzw. *ping*). *Ping* jest czasem potrzebnym poszczególniej paczce danych do pokonania trasy klient – serwer oraz drogi powrotnej. Problemy sieciowe często wiążą się ze wzrostem czasu opóźnienia sieci (tzn. ze spowolnieniem przesyłu danych). Potencjalnych przyczyn takiego wzrostu może być wiele, jedną z nich bywa zmiana trasy ruchu na mniej optymalną, ale taka zmiana jest raczej niezauważalna dla osoby słabo obeznanej z techniką.



Rys. 2: Uproszczona wizualizacja przepływu danych (pomiarów) w ramach rozproszonego projektu iThena. Źródło: <https://vi.ithena.net>

Jako historyczne i ciekawe zdarzenie przywołajmy incydent z roku 2008, gdy Pakistan Telecom (jeden z globalnych dostawców Internetu, działający na obszarze Pakistanu) przypadkowo „porwał” cały ruch na YouTube na kilka godzin. Nieco później (8 kwietnia 2010 r.) China Telecom „porwał” 15% ruchu internetowego na 18 minut. Oto ilustracje potencjału kontroli przepływu danych przez sieć Internetu.

Wspomniane problemy niestety pojawiają się i często nie są one niczym zamierzonym ani celowym, lecz następstwami zwykłych błędów inżynierów; jakoż trudno przyjąć, że ogromny Internet nie wymusi na nich żadnych pomyłek.

Sieć 5G i jej następcy – „za” i „przeciw” okiem fachowca

Nie jestem osobą z wykształceniem medycznym, fizykiem ani także typowym inżynierem od technologii radiowych, toteż nie wypowiem się wyczerpująco o wszystkich stronach tego zagadnienia. Temat 5G budził i nadal budzi sporo kontrowersji. W Polsce zmieniono normy emisji promieniowania ze względu na wprowadzanie 5G. Normy te były jednak dość wyrównane w porównaniu z normami obowiązującymi w pozostałych krajach UE. Uważam wszakże, iż wprowadzenia 5G nie można rozpatrywać w kategoriach czerni i bieli, dobra i zła. W realnym świecie zazwyczaj mamy do czynienia z szerszym spektrum barw i odcieni.

Wzrost poziomu emisji promieniowania (PEM) to zgoła nic pozytywnego. Obecnie i tak zaśmiecają nas emisje tego typu, a obserwatorzy tendencji ostatnich lat łatwo wyciągną wniosek, że zaśmiecenie spotęguje się. W długoterminowej perspektywie 5G jest niezbędne do wielu wdrożeń. Można by tu wymieniać liczne technologie – od inteligentnych miast/domów/samochodów po automatyzację na poziomie medycyny, np. roboty chirurgiczne pozwalające specjalistom chirurgom operować zdalnie. Wyciągnijmy kabel zasilający ze wszystkich masztów GSM (3G/4G/5G itp.), a poziom promieniowania spadnie zasadniczo. Prawdopodobnie spadłaby w dłuższej perspektywie liczba chorób nowotworowych, które wywołuje – jak wielu przypuszcza – promieniowanie elektromagnetyczne. Nie wiadomo atoli, jaki byłby ostateczny bilans zysków i strat. Promieniowanie elektromagnetyczne może nas stopniowo niszczyć, niemniej to także dzięki niemu możemy złapać za bezprzewodową komórkę i zadzwonić po pogotowie, policję lub straż pożarną. Długoterminowy bilans jest wielowymiarowy i trudno ocenić, jak będzie wyglądać przyszłość albo „co by było, gdyby...”. Na pewno musimy wdrażać technologie bezpieczniejsze dla zdrowia, a nie oglądać się jedynie na zysk ekonomiczny. Jeśli np. zastosowanie światłowodu jest możliwe i bezpieczniejsze od innego wariantu, powinniśmy zastosować światłowód, ale realia są takie, że nie każdy chciałby mieć kabel wpięty do laptopa, aby korzystać z Internetu.

Czasopismo Nowoczesna Myśl Narodowa współpracuje z platformą ForumRomanum.pl, która ma na celu przyciągnąć otwarte umysły, ludzi przedsiębiorczych i świadomych potencjału, jaki drzemie w nas Polakach, oraz zainspirować czytelników do synergicznych i skutecznych działań. Czy widzi Pan tam miejsce dla siebie i projektów, których jest Pan uczestnikiem?

Z całą pewnością otwarte umysły mogą wnieść bardzo cenny wkład w projekty tworzone przez nasz zespół. Przeważnie działamy nie zamykając się na otoczenie; pomoc byłaby pożądana. Mimo że zaprzatają nas projekty natury zdecydowanie technicznej, potrzebujemy nie tylko techników i inżynierów, gdyż realizując przedsięwzięcia własne, często napotykałyśmy problemy interdyscyplinarne, choćby z pogranicza zarządzania i prawa.



Marcin
Haggmayer

Nie można zbudować potęgi energomaterialnej bez zaplecza informacyjnego. Tylko posiadanie nowoczesnych elit naczynicznych umożliwi nam powrót do programów kosmicznych i budowy broni atomowej w przyszłości.

Zapomniane programy budowy rakiet i bomby atomowej w PRL

W moim tekście korzystałem głównie z dwóch artykułów, które przytaczam w zdecydowanej jego większości, z niewielkimi tylko moimi wstawkami. Pisząc o programie budowy rakiet Meteor przytaczałem artykuł „Historia próby podboju kosmosu przez Polskę” – ze strony Historia znana i mniej zapomniana, autorstwa Redakcji tej strony. Natomiast jeżeli chodzi o część związaną z programem budowy polskiej bomby atomowej to tu głównie przytaczałem artykuł „Polska bomba atomowa to nie był mit. Prawie ją mieliśmy. Przeczytaj – przeżyjesz szok”- ze strony Sobieg, autorstwa tamtejszej Redakcji. Cytując wymienione dwa artykuły, wziąłem je w cudzysłów.

W Polsce Ludowej w okresie po odwilży 1956 roku zaczęto tworzyć zręby ambitnych programów naukowo – technicznych, które w zamiarze postulatorów miały prowadzić do upodmiotowienia naszego państwa na arenie międzynarodowej. W owym czasie impulsem do działań mających umocnić rolę PRL był wyścig obydwu supermocarstw – SZAP i ZSRR o supremację na świecie na polu rozwoju broni nuklearnej i środków do jej przenoszenia, a także o podbój kosmosu. Polscy konstruktorzy lat 1950tych i 1960tych nie odbiegali zbytnio wiedzą od światowych prymusów na tym polu. Do prowadzenia przez nich badań rozwojowych potrzebne było jednak wsparcie polityczne i zabezpieczenie informacyjne, z czym już tak dobrze niestety nie było. Niemniej w trudnych warunkach postanowili stworzyć programy budowy rakiet i broni atomowej o niezwykłym rozwiązaniu, co wskazywało na ciche wsparcie ówczesnych elit i świadomość dziejowej chwili, której nie można przespać.

Niniejszy artykuł ma uświadomić czytelnikom jaki Polska Ludowa miała potencjał naukowo techniczny, który tworzył zręby jej podmiotowości na arenie międzynarodowej. Koncepcje budowy rakiet meteorologicznych, w perspektywie kosmicznych i w dalszej kolejności także zapewne balistycznych, które mogłyby przenosić głowice z ładunkami nuklearnymi odpalanych laserowo, były w stanie utorować nam drogę do mocarstwowej pozycji na świecie, a także zyskać niezbędny czas do uporządkowania systemu sterowania społecznego wewnątrz naszego kraju, co dawałoby gwarancję pełnego wykorzystywania badań naukowych w polskim interesie narodowym.

Program budowy rakiet „Meteor”

„W Polsce, jak i na całym świecie amerykańskie i radzieckie loty wokół orbity ziemskiej oraz związane z tym programy były pilnie obserwowane¹. Polska też miała ambitny, a co najważniejsze samodzielny program podboju kosmosu. W związku z tym w latach 1957–1974 przeprowadzano badania w ramach „polskiego programu raketowego”, w ramach którego testowano paliwo raketowe, odpalano rakiety, wypuszczano balony oraz konstruowano spadochrony mające opuszczać groty rakiet.

Od korzystania z przedwojennych osiągnięć do konsultacji u konstruktorów hitlerowskiej Wunderwaffe...

Młodzi inżynierowie z krakowskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Astronautycznego zaczęli myśleć o lotach raketowych na długo przed wystrzeleniem przez ZSRR pierwszego sztucznego satelity Ziemi. Niektórych inspirowała planowana w latach 30-tych misja naukowa, której celem były badania stratosfery. Wybuch wojny uniemożliwił niestety lot załogowego balonu o nazwie „Gwiazda Polski”, ale powojenni śmiałowiec byli w nieco lepszej sytuacji. Szybko zaczęli realizować swoje plany. Czasy im sprzyjały. Po październikowej odwilży dowódcą Wojsk Lotniczych został gen. Jan Frey-Bielecki, gorący zwolennik wdrażania nowych technologii w lotnictwie. Wtedy też grupa pasjonatów, z matematykiem prof. Kazimierzem Zarankiewiczem i astronomem doc. Kazimierzem Kordylewskim, stworzyła Polskie Towarzystwo Astronautyczne (PTA). Szefem sekcji technicznej przy oddziale krakowskim PTA został profesor Jacek Walczewski. Była to praca społeczna, na chleb zarabiał w biurze projektów. W PTA mógł oddać się swojej pasji – konstruowaniu rakiet.

¹ *Historia próby podboju kosmosu przez Polskę*, autor – Redakcja, <https://historiamniejznanaizapomniana.wordpress.com/2015/10/09/proby-podboju-kosmosu-przez-polske/> [dostęp 29.01.2021].

Korzystając z czasowej politycznej odwilży i rekomendacji od Kordylewskiego, w lutym 1957 r. wyjechał do Berlina Zachodniego i Republiki Federalnej Niemiec, gdzie spotkał się m.in. z prof. Eugenem Saengerem i jego żoną Irene Saenger-Bredt, znanymi z prac w dziedzinie techniki raketowej, najpierw dla III Rzeszy, a potem dla Francji. Niemieccy uczeni zasugerowali Walczewskiemu utworzenie komórki raketowej przy jakiejś uczelni i zainteresowali go japońskim programem raketowo-kosmicznym, który zaczął się od budowy bardzo małych rakiet doświadczalnych – pierwsza, długości 17 cm, nosiła nawet nazwę Pencil (Ołówek). Za sprawą prof. Walczewskiego 3 grudnia 1957 roku na AGH, została założona Komórka Techniki Rakietowej zajmująca się programem raketowym. Jacek Walczewski miał marzenia o podboju kosmosu i osadzeniu na orbicie polskiego sztucznego satelity.

Pierwszoplanowym celem było jednak stworzenie rakiety meteorologicznej do badań górnych warstw atmosfery. Na przełomie lat 1950tych i 1960tych Stany Zjednoczone i Związek Radziecki dokonywały eksplozji ładunków nuklearnych w atmosferze. Produkty radioaktywne z tych eksplozji były wyrzucane do stratosfery i następnie wiatrami rozprzestrzeniały się po całym świecie. Rakiety meteorologiczne miały pomóc w monitorowaniu tych odpadów.

Pierwsze badania nad raketami realizowano na Pustyni Błędowskiej oraz w Krakowie, na tamtejszych lotniskach oraz wieży spadochronowej. Testowano rakiety doświadczalne RM oraz rakiety RASKO do rozpraszania chmur gradowych.

10 października 1958 roku krakowski zespół wystrzelił z Pustyni Błędowskiej swoją pierwszą raketę doświadczalną. RM-1 miała 80 centymetrów wysokości i ważyła niecałe pięć kilogramów, osiągnęła pułap 3–3,5 km. Ekipa usłyszała huk silnika, ale kiedy jej członkowie wybiegli z bunkra, rakiety nie było już widać – niemal w mgnieniu oka osiągnęła pułap ponad trzech kilometrów. Choć następne próby nie były już pasmem sukcesów, to inżynierowie intensywnie pracowali nad kolejnymi typami rakiet.

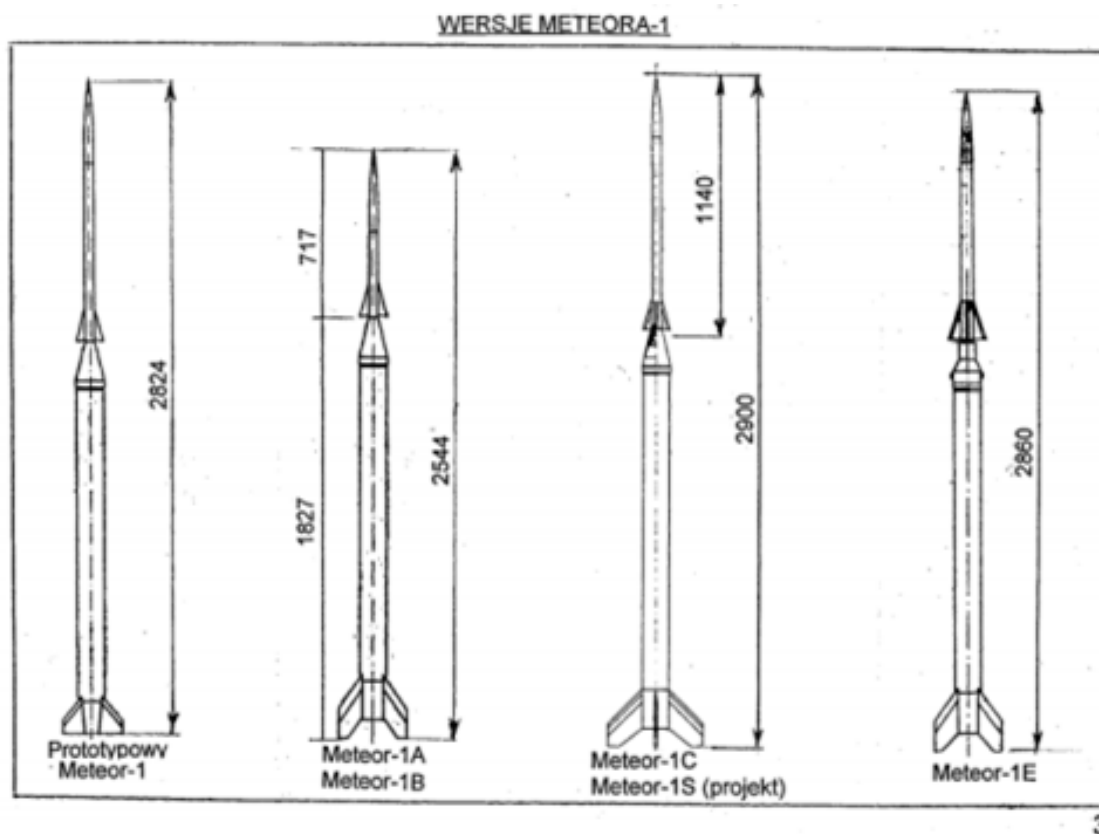
Polscy konstruktorzy budowali rakiety, których silniczki napędzał celuloid z używanych wtedy filmów fotograficznych, a także niebezpieczne mieszaniny paliwa karmelkowego (połączenie cukru pudru z pewnym sztucznym nawozem) czy ścięte główki zapalek. Walczewski wraz z zespołem organizował kursy dla raketowych amatorów i konstruował coraz większe i wyżej latające rakiety, w tym i lądujące po zakończeniu misji na spadochronie. W celu zdobycia doświadczenia oraz pozyskania dodatkowych środków realizowano także mniej konwencjonalne badania.

Polskie białe myszki wystartowały przed lotem Gagarina...

10 kwietnia 1961 r., co bardzo znamienne – dosłownie na dwa dni przed lotem Gagarina, na Pustyni Błędowskiej wystartowała raketa RM-2D z dwiema białymi myszkami. Do eksperymentu przygotowali je stomatolodzy Eugeniusz Gwizdek i Bogusław

Horodyski z krakowskiej Akademii Medycznej, zajmujący się badaniem zmian kostnych u zwierząt, które poddawano wysokiemu przeciążeniu. Celem było zbadanie, w jaki sposób siły przyspieszenia wpływają na uzębienie., ponieważ zauważono, że u lotników, w coraz szybciej i wyżej latających samolotach, występowały ostre bóle zębów.

Wcześniej myszki poddano miesięcznemu treningowi na wirówce, zaś w rakiecie przygotowano amortyzowaną i izolowaną od hałasu silnika kabinę. Rakieta wzleciała na wysokość 1580 m. Eksperyment udał się i zwierzątka bezpiecznie wróciły na ziemię. W 1961 r. Walczewski zorganizował w Państwowym Instytucie Hydro Meteorologicznym (obecnie Instytut Meteorologii i Gospodarki Wodnej – IMGW) w Krakowie Pracownię Rakietowych Sondowań Atmosfery, i został także jej kierownikiem. W 1965 r. Pracownia została przekształcona w Zakład Badań Rakietowych i Satelitarnych PIHM. W Zakładzie tym w ścisłej współpracy z Zakładem Konstrukcji Specjalnych Instytutu Lotnictwa, którego kierownikiem i głównym konstruktorem został mgr. inż. Jerzy Harażny powstały polskie rakiety badawcze serii Meteor: Meteor 1, 2 i 3. W kolejnych miesiącach powstały pomysły na kolejne konstrukcje rakiet zdolnych osiągać pułapy 60 kilometrów. Dzięki wysiłkom prof. Walczewskiego i zwolenników rozwoju badań nad raketami w aparacie partyjno państwowym Polski Ludowej, wpisano projekty rakiet meteorologicznych do Planu Pięcioletniego na lata 1966 – 1970. Budżet na ten cel był w posiadaniu Państwowego Instytutu Hydro Meteorologicznego, który zaangażował do tego inżyniera Jacka Walczewskiego.



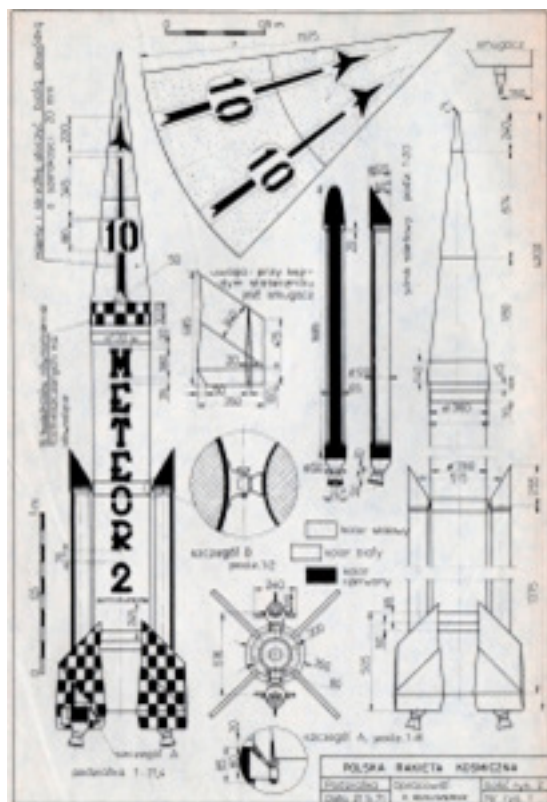
Rys. 1: Rakieta „Meteor 1” źródło: <https://historiamniejznanaizapomniana.wordpress.com/2015/10/09/proby-podboju-kosmosu-przez-polske/> [dostęp: 29.01.2021].

Od 1966 produkowano czterdzieści sztuk rakiet Meteor-1 rocznie. Przez kolejne lata sondowano nimi atmosferę na wysokościach trzykrotnie przekraczających pułap osiągany dziś przez samoloty pasażerskie. Polska była szóstym krajem na świecie czyniącym to regularnie. Początkowo sondaże były prowadzone z okolic Ustki przy pomocy przenośnego sprzętu, ale później naukowcy przenieśli się do stałej bazy pod Łebą.

Stację Sondażu Rakietowego Łeba założono w 1967 roku na przesmyku między morzem a jeziorem Łebsko. Był to teren dawnego hitlerowskiego poligonu, na którym Niemcy zamierzali testować różne typy rakiet. Polscy badacze i konstruktorzy postanowili wykorzystać zniszczone schrony, betonową płytę i zagłębienie przygotowane na stanowisko startowe.

Prace utajnione nawet przed sojusznikami z Układu Warszawskiego

Ich prace, zarówno pod Łebą jak i w biurach, były ściśle tajne. Jak relacjonowali pracujący tam naukowcy, dokumentację pod koniec dnia należało zdać do archiwum, a rano pobrać za pokwitowaniem. Pokoje, w których pracował zespół, plombowano. W tamtym czasie Łebę odwiedzali specjaliści z ZSRR, Bułgarii, Rumunii i wschodnich Niemiec, którzy chcieli dowiedzieć się czegoś o polskich konstrukcjach”. Sprawa ta pokazuje autonomiczny charakter decyzyjny tamtego okresu Polski Ludowej z jednej strony, a z drugiej uderza w mitologię propagandy III RP i zwłaszcza Instytutu Pamięci Narodowej, przedstawiającej PRL i Układ Warszawski jako zwarty blok pod hegemonią Moskwy. Czas ten sprzyjał pracom nad wystrzeliwaniem małych rakiet i pracami nad kolejnymi. Pieniądzy państwowych wówczas na to nie żałowano. Niemniej już w roku 1968 zaczęły nad programem pojawiać się czarne chmury z powodu nacisków politycznych². „Na arkuszach z technicznymi rysunkami pojawiały się coraz bardziej zaawansowane projekty. Ich owocem był największy z pojazdów. Meteor-2K mierzył ponad 4 metry, a z dwoma dodatkowymi silnikami ważył 420 kilogramów. Jego maksymalny



Rys. 2: Konstrukcja rakiety „Meteor 2”
źródło: <https://historiamniejznanaizapomniana.wordpress.com/2015/10/09/proby-podboju-kosmosu-przez-polske/> [dostęp: 29.01.2021].

² M.Henzler, *Rakieta do startu gotowa jest*, www.polityka.pl. [dostęp: 07.10.2010].

pułap ustalono na 105 kilometrów. Dwie rakiety tego typu po raz pierwszy wystartowały 10 lipca 1970 roku, przekraczając umowną granicę przestrzeni kosmicznej³.

7 października 1970 z bazy Instytutu Lotnictwa zbudowanej na Mierzei Łebskiej wystrzelone zostały kolejno dwie rakiety Meteor-2K o numerach seryjnych 09 i 10. Stacje radiolokacyjne przechwyciły wystrzelone przez te rakiety obłoki dipoli na wysokości 85 i 90 kilometrów. Same rakiety co wynika z obliczeń osiągnęły pułap ponad 100 km czyli umowny próg kosmosu.

Marginalizacja zespołów badawczych od lat 1970tych w PRL i ich likwidacja w III RP

Marzenia o wyniesieniu w przestrzeń kosmiczną polskiego sztucznego satelity nie udało się jednak zrealizować. Badania zostały przerwane oraz zaprzestano ich finansowania, wkrótce odesłano je ad acta. Jedyny dotąd wyczyn polskiego astronauty Mirosława Hermaszewskiego, który wraz radzieckim astronautą Piotrem Klimukiem w 1978 roku na statku Sojuz 30 odbył lot w kosmos mógł być za jakiś czas powtórzony na polskim odpowiedniku Sojuza 30, gdyby konsekwentnie prowadzono własne programy kosmiczne.

W 1975 r. Zakład Badań Rakietowych i Satelitarnych PIHM został rozdzielony na dwie samodzielne jednostki: Zakład Badań Górnej Atmosfery i Ośrodek Odbioru Danych Satelitarnych. Jacek Walczewski został kierownikiem pierwszego z nich. Zakład zmieniał później nazwę na Zakład Meteorologii Kosmicznej (od 1980 r.) i Zakład Teledetekcji Atmosfery (od 1985 r.). Prowadzono w nim pionierskie w Polsce badania nad teledetekcją atmosfery za pomocą Sodar i Lidaru. W 2007 r. Zakład został zlikwidowany, a na jego miejsce powołano Zakład Monitoringu i Zanieczyszczenia Powietrza, w którym prof. Walczewski pracował już tylko na pół etatu, w 2010 roku przeszedł na emeryturę. Zmarł w czerwcu 2013 r.

Polski wkład w indyjski program kosmiczny

Nauka przegrała z polityką, a w zasadzie z geopolityką. Byliśmy w piątce krajów, które przekroczyły granicę kosmosu i w związku z tym mogły oraz powinny czerpać garściami z jego eksploracji. Nasze badania jednak były zbyt konkurencyjne dla mocarstw tego świata. Warto tu dodać, że Indie, które w owym czasie konsultowały się w sprawach konstrukcji profesora Walczewskiego dziś mają swój mocno rozwijający się program kosmiczny). Ponadto Vikram Sarabhai ojciec indyjskiego programu kosmicznego

³ *Historia próby podbijania kosmosu przez Polskę*, autor – Redakcja, <https://historiamniejznanaizapomniana.wordpress.com/2015/10/09/proby-podboju-kosmosu-przez-polske/> [dostęp 29.01.2021].

dziś jest uważany za wizjonera nauki, ale i za bohatera narodowego, zaś o naszym wizjonerze prawie nie wie dziś nikt”⁴.

Polski program atomowy i jego początki

„Pod koniec lat 1970. istniał program jądrowy PRL. Realizowany był przez placówki naukowe, w tym Wojskową Akademię Techniczną. Był on na takim etapie zaawansowania, że wkrótce Polska mogła posiadać własną bombę atomową”⁵. I to pionierską w skali świata.

Kaliski nie miał kompleksów absolwenta radzieckich uczelni i miał śmiałe polskie spojrzenie

„Głównym konstruktorem i pomysłodawcą tego programu był profesor Sylwester Damazy Kaliski – rektor komendant Wojskowej Akademii Technicznej w Warszawie, który w ciągu zaledwie 6 lat, dołączył Polskę do ekskluzywnego klubu państw, prowadzących badania nad kontrolowaną fuzją termojądrową. Mając 42 lata, Sylwester Damazy Kaliski został rektorem komendantem Wojskowej Akademii Technicznej w Warszawie. Profesorem WAT jest już od 9 lat, generałem – od roku. Jego błyskawiczna kariera nie ma sobie równych. Kaliski to nie tylko wybitny teoretyk w wielu dziedzinach, ale i praktyk o niepożytej energii i nieco wybuchowym temperamencie. Jego nową naukową pasją, jak podają dostępne źródła, stały się nowatorskie wówczas eksperymenty z kontrolowaną fuzją (synteza) termojądrową. Prowadziło je w tym czasie jedynie pięć państw – USA, ZSRR, Francja, Niemcy i Japonia. Do tego klubu Kaliski postanowił dokooptować Polskę Ludową.” Pamiętać też należy, że Kaliski w czasie wojny nie służył w ZSRR, ani nie kończył radzieckiej uczelni wojskowej, przez co nie miał kompleksów wobec Armii Radzieckiej.

„Badania nad fuzją termojądrową, jak podają źródła, trwały od wielu lat. W USA i ZSRR używano do tego niebywale drogich instalacji zwanych Tokamak i Stellara – tor, jednak do sukcesu, czyli połączenia lekkich jąder atomowych i uwolnienia w ten sposób energii, droga była wciąż daleka. Jeszcze bardziej odległą przyszłością wydawało się przeprowadzenie tzw. eksperymentu krytycznego, w którym ilość energii wyzwolonej w wyniku kontrolowanej fuzji będzie równa energii zużytej do jej przeprowadzenia. Nie przejmując się tym, Kaliski rozpoczął podobne badania, zaczynając od zera.

⁴ Ibidem

⁵ *Polska bomba atomowa to nie był mit. Prawie ją mieliśmy. Przeczytaj – przeżyjesz szok*, Redakcja, <https://3obieg.pl/polska-bomba-atomowa-to-nie-byl-mit-prawie-ja-mielismy-przeczytaj-przezyjesz-szok/> [dostęp: 12.02.2019].

Badania nad kontrolowaną syntezą termojądrową oficjalnie miały charakter pokojowy – skutki fuzji niekontrolowanej były w końcu znane od wybuchu i pierwszej amerykańskiej bomby wodorowej na atolu Eniwetok w listopadzie 1952 r. Celem fuzji kontrolowanej było stworzenie źródła taniej, czystej i praktycznie niewyczerpanej energii. Kaliski prowadził więc swoje badania w sposób całkowicie jawny, publikując ich wyniki nie tylko w specjalistycznych czasopismach w kraju i za granicą, ale także w książkach własnego autorstwa. Pierwsze teoretyczne publikacje na ten temat ukazały się w 1969 r., a już kilka miesięcy później na WAT rozpoczęły się eksperymenty nad syntezą laserową. Lasery były w tym czasie technologicznym „krzykiem mody”, umożliwiającym wprowadzenie badań nad syntezą termojądrową na zupełnie nowy poziom. Dzięki nim stało się możliwe podgrzanie plazmy, w której miała zajść reakcja, do wielu milionów stopni w czasie zaledwie kilku nanosekund. Jednak aby to osiągnąć, potrzebne były drogie lasery o wielkiej mocy. Ówczesna Polska Ludowa nie mogła sobie pozwolić na taki zakup.

Kaliski, jak podają źródła, postanowił więc wynaleźć tańszy sposób na przeprowadzenie syntezy termojądrowej. Istotą jego koncepcji stał się układ typu „focus-laser”, w którym gaz był podgrzewany do bardzo wysokiej temperatury za pomocą silnych wyładowań elektrycznych, a dopiero wtedy „ostrzeliwany” promieniami lasera, dzięki czemu jego moc mogła być znacznie mniejsza. Była to oryginalna, polska koncepcja. Skonstruowaniem odpowiedniego lasera zajął się zespół Zbigniewa Puzewicza, specjalisty z WAT. Już w połowie lat 1960. Puzewicz budował lasery wykorzystywane w systemach kierowania ogniem czołgów, systemach ostrzegania oraz naprowadzania rakiet. „Focusem” zajęli się specjaliści z Instytutu Badań Jądrowych w Świerku.

Dołączenie do ekskluzywnej ligi państw atomowych...

Pierwszy, udany eksperyment mikrosyntezy termojądrowej przeprowadził Związek Radziecki. W warunkach laboratoryjnych, osiągnięto temperaturę niemal jak na Słońcu – 10 mln kelwinów – której towarzyszyło silne promieniowanie neutronowe. Wkrótce, to samo udało się Amerykanom, a następnie Francuzom, Niemcom i Japończykom. Jednak w tych krajach badania prowadzono od lat 1950., przeznaczano na nie ogromne środki. Tym większe było zaskoczenie naukowców na całym świecie, kiedy w kwietniu 1973 r. Polska ogłosiła, że jako szóste państwo dokonała kontrolowanej mikrosyntezy termojądrowej. „Eksperyment Focus”, przeprowadzony zaledwie 6 lat po rozpoczęciu przez Kaliskiego pierwszych teoretycznych przygotowań, otwierał przed nim drogę do światowej sławy. I kapitalnie wpisywał się także w nową epokę w dziejach PRL.

Wyniki badań Kaliskiego i jego zespołu z początku lat 1970. były w większości jawne i publikowane w czasopismach, o tyle wiele eksperymentów jednak, przeprowadzone eksperymenty naukowe po 1975 r. zostało utajnione. Już zaś w 1974 r.

na Wojskowej Akademii Technicznej powstała koncepcja, by zamiast wyładowań elektrycznych w układzie „focus-laser” do podgrzania i koncentracji plazmy wykorzystać materiały wybuchowe. Początkowo myśłano o nich jako o sposobie na tzw. wybuchową prekompresję, umożliwiającą obniżenie mocy lasera niezbędnego do zapoczątkowania syntezy termojądrowej nawet o 50 proc., prof. Kaliski doszedł jednak do wniosku, że być może laser w ogóle nie będzie potrzebny. A to oznaczało wejście badań na zupełnie nowy etap.



Kaliski nieźle, jak wiadomo z dostępnych źródeł, znał się na materiałach wybuchowych. Jako ekspert od budownictwa, niejednokrotnie badał skutki fali uderzeniowej na konstrukcje naziemne i podziemne, za co otrzymał nawet nagrodę ministra obrony narodowej. Wykorzystał tę wiedzę przy szukaniu taniego sposobu na uzyskanie syntezy termojądrowej, analizując techniki kumulacji fali i uderzeniowej w układzie zamkniętym. Opracowany w latach 1975-1977 w Instytucie Fizyki Plazmy i Laserowej Mikro- syntezy stożkowy układ kumulacyjny umożliwił osiągnięcie ciśnienia 40 mln atmosfer – najwyższego, jakie udało się kiedykolwiek uzyskać w ciele stałym przy użyciu materiałów wybuchowych. Kaliski doszedł do wniosku, że jest w stanie wywołać syntezę termojądrową wyłącznie za pomocą klasycznej eksplozji – 1000 razy taniej niż z użyciem lasera. Przeprowadzone eksperymenty potwierdziły jego przypuszczenia. W 1977 r. Polska stała się zatem pierwszym na świecie krajem, któremu udało się przeprowadzić fuzję termojądrową za pomocą czystego, nieatomowego wybuchu. Oznaczało to, że teoretycznie można zbudować bombę wodorową, nie dysponując wcześniej bombą atomową, spełniającą dotychczas przy wybuchu rolę zapalnika. Przy czym bomba ta byłaby o wiele tańsza i „czystsza”, ponieważ w wyniku jej eksplozji nie powstawałby radioaktywny uranowy lub plutonowy opad. Również posiadanie tych pierwiastków, a także technologii ich wzbogacania, nie było potrzebne do stworzenia broni masowego rażenia. Deuter i tryt niezbędne do fuzji termojądrowej są stosunkowo łatwe do uzyskania (deuter jest też składnikiem wody morskiej). Wiadomo nawet, jak

taka bomba mogłaby wyglądać – przypominałaby złączone podstawami stożki wypełnione silnym materiałem wybuchowym, w których środku znajdowałby się niewielki pojemnik z deuterem lub trytem.

Utracona szansa możliwej kooperacji z ChRL

Kaliski był częstym i chętnie przyjmowanym gościem Edwarda Gierka. Temat polskiej broni termojądrowej cały czas tkwił w głowie I sekretarza Edwarda Gierka, umiejętnie podsycany kolejnymi nowinkami, przynoszonymi przez rektora Wojskowej Akademii Technicznej – człowieka o wielkiej sile przekonywania oraz ogromnej charyzmie.” Problemy pojawiłyby się jednak w kwestii miejsc przeprowadzenia prób z wybuchami takich ładunków, oraz następnie po wdrożeniu ich do ewentualnej produkcji seryjnej – ze środkami do ich przenoszenia. Program rakietowy został zawieszony kilka lat wcześniej, poza tym był na etapie budowy i produkcji rakiet meteorologicznych. ZSRR nie mógłby nam sprzedać rakiet, które by mogły przenosić broń atomową zbudowaną według technologii utrzymywanej przed Moskwą w tajemnicy. O mocarstwach zachodnich, nie ma co tu nawet wspominać. Jedynym krajem, który mógłby nam sprzedać środki do przenoszenia naszych głowic, zapewne po podzieleniu się z nim naszą technologią była w tamtym czasie jedynie ChRL. Chińczycy byli mocno zainteresowani współpracą z z Polską Ludową w dziedzinie wojskowo technicznej. Według wiedzy autora tekstu, Chińczycy mieli także oferować Polakom swoje poligony atomowe do prób z naszą bronią atomową, gdyż słynne próby w sztolniach bieszczadzkich blisko granicy z ZSRR byłyby samobójczym posunięciem. Chińczycy w tamtym czasie, na przełomie 1975/1976 wprowadzili do swojego arsenału pocisk międzykontynentalny – Dong Feng 4 o zasięgu ponad 5500 km, mogący przenosić głowicę megatonową o mocy 3 MT. Gdyby ChRL sprzedała nam te rakiety, a my im tę naszą technologię budowy bomby atomowej, to z jednej strony mielibyśmy know-how do programu produkcji rakiet, a z drugiej strony szybko stali byśmy się mocarstwem dorównującym wielkości arsenałom mocarstw europejskich, jak Francja czy Wielka Brytania⁶.

Strach Moskwy powodem sprzedaży
Polsce Ludowej radzieckich głowic atomowych,
ale niestety do baz Armii Radzieckiej na terytorium PRL ...

Tej możliwości wyraźnie przestraszyli się w Moskwie, dlatego widząc postęp naszych prac, uznali, że sprzedadzą nam swoją broń atomową, abyśmy zrezygnowali z dalszych

⁶ Wiedza autora na podstawie rozmów na ten temat z członkami Zjednoczenia Patriotycznego „Grunwald” oraz Klubu Inteligencji Polskiej.

prac nad własną. W ten sposób Polska Ludowa miała w swym arsenale 178 głowic atomowych⁷, ale niestety znajdowały się one w bazach wojsk radzieckich na naszym terytorium. Obecna propaganda IPN i mediów z udziałem kapitału zachodniego, głównie niemieckiego przedstawia ten fakt w sposób dezinformacyjny⁸. Wmawia się ludziom, że były to głowice należące do ZSRR, które Ludowe Wojsko Polskie miało użyć na rozkaz Moskwy w wojnie przeciwko krajom NATO. Gdyby tak było, to po co przerwano nasz własny program budowy bomby atomowej? Niestety zgoda na obecność kupionych od ZSRR głowic w radzieckich bazach na naszym terytorium była błędem strategicznym, który w perspektywie kosztował nas utratę tej broni. Albowiem należało ją trzymać w zbudowanych przez nas specjalnych silosach⁹.

Zagadkowa śmierć Kaliskiego powodem zakończenia programu

„Profesor-general był wszak nie tylko teoretykiem i autorem przełomowych eksperymentów, ale też posiadaczem patentów z wielu dziedzin – od budownictwa po system wzmacniania ultra – i hiperdźwięków w półprzewodnikach, wykorzystywany m.in. w telewizji¹⁰. General zginął 16 września 1978 roku w niewyjaśnionym do końca wypadku samochodowym. To był cios dla programu. Ostatni związany z nim eksperyment, podgrzanie plazmy – przeprowadzono na zasadzie siły rozpędu w Warszawie w 1981 r. Do dziś zresztą nie udało się nikomu podgrzać plazmy w taki sposób, by uzyskać stabilne, trwałe źródło energii: pierwszy termojądrowy reaktor wciąż jest na etapie projektu.” Ten zespół naukowców pracował do końca istnienia PRL, potem został już w III RP rozwiązany. I to był ostateczny cios dla tego programu, bowiem ludzie ci ze swą wiedzą byli na wagę złota.

Podsumowanie

Programy polskich rakiet meteorologicznych i budowy polskiej broni atomowej mogły i powinny wzniesć Polskę Ludową na wyższy poziom technologiczny i przede

⁷ P. Piotrowski, T. Pompowski, *Polska miała arsenał broni nuklearnej*, „Dziennik.pl”, <https://wiadomosci.dziennik.pl/polityka/artykuly/> [dostęp: 12.10.2007].

⁸ Stosując dezinformację symulacyjną czyli zatajającą rzeczywistość i dysymulacyjną, czyli zmyślanie rzeczywistości.

⁹ Według relacji docenta Józefa Kosseckiego opowiedzianej autorowi artykułu, już w latach 1950tych na Wydziale Budownictwa Politechniki Gliwickiej projektowano na zlecenie MON i marszałka Konstantego Rokossowskiego silosy do rakiet balistycznych.

¹⁰ *Polska bomba atomowa to nie był mit. Prawie ją mieliśmy. Przeczytaj – przeżyjesz szok*, Redakcja, <https://3obieg.pl/polska-bomba-atomowa-to-nie-był-mit-prawie-ja-mielismy-przeczytaj-przeżyjesz-szok/> [dostęp :12.02.2019].

wszystkim na pozycję światowego mocarstwa. Niestety aparat PRL przeziąknięty był różnego typu mackami agentur, zwłaszcza państw NATO, które uniemożliwiały stabilne prowadzenie badań naukowych. Zabrakło nam dobrego organizatora, który czuwałby nad ochroną i rozwojem tego typu programów, które zagwarantowałyby nam wysoką pozycję na arenie międzynarodowej, a także stałyby się probierzem potężnego skoku gospodarczego, perspektywicznie podobnego do takiego, jaki osiągnęła Chińska Republika Ludowa.

Marcin Hagmajer



Przezorny Polak to nie tylko taki, kto będzie mądry przed szkodą, ale i do tej szkody w ogóle nie dopuści.



TW D.G.

Każdego dnia korzystamy z nowoczesnych wynalazków, poza granicą naszej percepcji dochodzi do sytuacji, w której stajemy się czynnymi uczestnikami wyścigu zbrojeń. W tej wojnie to technologie wydają się głównym orężem w globalnej rywalizacji. A miejsce Polski tutaj? Odpowiedź na to pytanie znajdą Państwo w niniejszym artykule.

Technologiczny wyścig – sztuczna inteligencja i kwantowe pierwszeństwo

„Żyjemy w społeczeństwie fundamentalnie uzależnionym od nauki i technologii, w którym mało kto ma jakiegokolwiek pojęcie o nauce i technologii”.

Z tym zdaniem wypowiedzianym niegdyś przez Carla Sagana, profesora astronomii (współpracującego swego czasu chociażby z NASA czy U.S. Air Force), trudno się nie zgodzić, zwłaszcza mając świadomość, że użyte w nim określenie „nauka” (ang. science) odpowiada w świecie zachodnim tym dyscyplinom naukowym, które w polskiej terminologii dotyczyłby według najnowszego rozporządzenia¹ dziedziny nauk ścisłych i przyrodniczych. Z kolei przez „technologię”, potocznie utożsamioną z techniką (i na odwrót), można rozumieć dziedzinę nauk techniczno-inżynierskich oraz metody techniczne związane z procesami wytwarzania i przetwarzania dóbr i informacji.

Oprócz ekspertów i ignorantów, jeśli chodzi o naukę i technologię, są ludzie dostatecznie świadomi ich wagi, zdolni docenić rolę i znaczenie nauki i techniki. Podobna świadomość to niestety od dekad rzadkość w polskiej klasie politycznej. Obserwując poczynania naszego rządu, a także biorąc pod uwagę długotrwałe zaniedbania w sferze szkolnictwa wyższego i na polu innowacyjności (od dziesięcioleci zawłaszczanej przez propagandę), można odnieść wrażenie, że nauka i technika stały się domeną głównie szeregowych inżynierów chcących zaistnieć na rynku lub ambitniejszych profesorów z coraz słabszych kadrowo badawczo-rozwojowych instytutów uniwersyteckich.

¹ Rozporządzenia Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego z dnia 20 września 2018 r. w sprawie dziedzin nauki i dyscyplin naukowych oraz dyscyplin artystycznych.

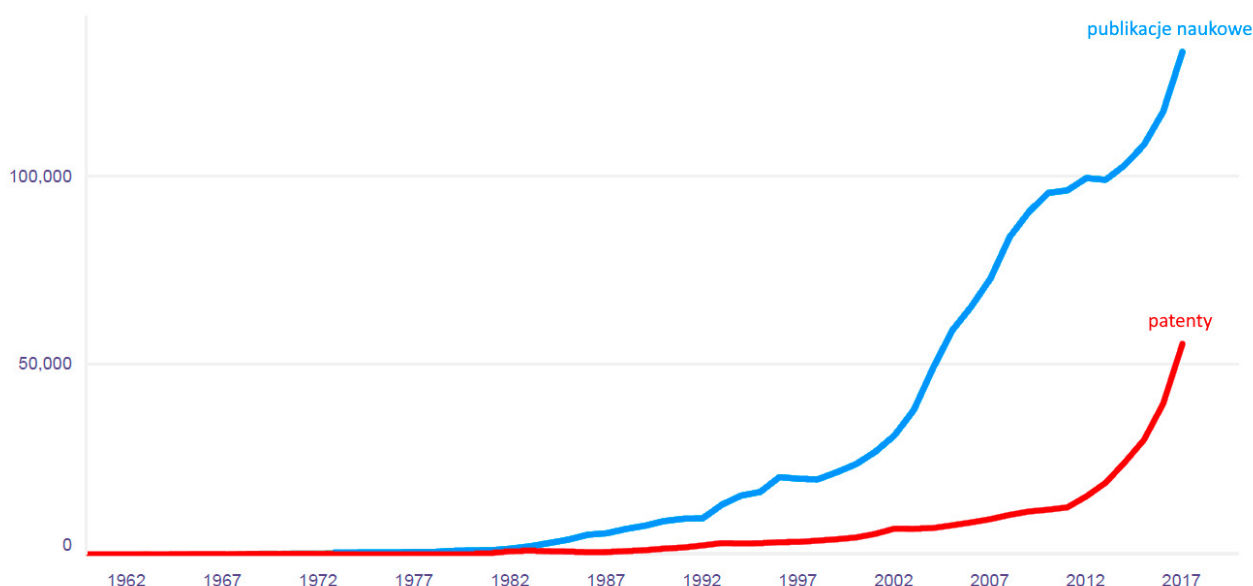
Rzadko kiedy mamy tu do czynienia z korzystnym sprzężeniem zwrotnym i harmonijną współpracą poszczególnych jednostek badawczych i przemysłowych. A współpracę rozpoczętą najczęściej hamuje potężna ściana biurokratyczna, która krępuje działanie i pozyskiwanie środków. Niestety, wsparcie ze strony NCN (Narodowego Centrum Nauki), NCBiR (Narodowego Centrum Badań i Rozwoju) czy podobnych agencji zbyt rzadko daje wymierne rezultaty, przynajmniej na obszarach potencjalnie najbardziej innowacyjnych.

Do ważnych osiągnięć nauk przyrodniczych i technicznych, które trwale ukształtowały świat współczesny, można zaliczyć kwantową teorię ciała stałego, technologię wytwarzania elementów półprzewodnikowych (w konsekwencji wynalezienie komputerów), radiolączność, Internet, lasery (źródła promieniowania koherentnego), światłowodowy akcelerator cząstek. Sprzętowe możliwości komputerów pozwoliły rozwinąć się inżynierii oprogramowania oraz teorii sterowania systemów, w tym teorii przetwarzania sygnałów. Nierzadko czerpano z dużo wcześniejszych odkryć ponieważ oczekujących praktycznych zastosowań, za przykład niech posłuży transformacja Fouriera², która dopiero wraz z rozwojem inżynierii przetwarzania sygnałów zyskała na znaczeniu i została owocnie zaadaptowana. Istotne osiągnięcia naukowe i wynalazki odcisnęły trwale piętno na ludzkiej egzystencji ostatnich pokoleń. W końcu nikogo już nie dziwi, że czytany właśnie artykuł może docierać na ekrany komputerów czy smartfonów Czytelników w każdym miejscu globu w czasie liczonym w sekundach i ułamkach sekund, a kilkadziesiąt lat wstecz dało się zestawić co najwyżej kilkadziesiąt jednoczesnych połączeń telefonicznych między Europą a Ameryką.

Dzisiaj obserwujemy wyraźny wzrost (rys. 1) znaczenia metod opartych na sztucznej inteligencji (ang. *AI: artificial intelligence*), np. na sztucznych sieciach neuronowych (ang. *ANN: artificial neural networks*), nauki maszynowej (ang. *machine learning*), w tym także uczenia głębokiego (ang. *deep learning*), wreszcie algorytmów genetycznych (ewolucyjnych). Jest to plonem interdyscyplinarnego podejścia i zaadaptowania mechanizmów obserwowanych w świecie biologicznym do rozwiązywania problemów z zakresu inżynierii oprogramowania, co potrzebne zwłaszcza tam, gdzie klasyczne podejście algorytmiczne nie daje dobrych rezultatów. Istotne staje się także efektywne gospodarowanie ogromnymi zasobami danych (zagadnienie tzw. *big data*) oraz rozpoznawanie i przetwarzanie informacji, jakie dotąd potrafił zinterpretować wyłącznie człowiek (rozpoznawanie i identyfikacja twarzy, treści obrazów, mowy ludzkiej itp.). Zgodnie z raportem WIPO (Światowej Organizacji Własności Intelektualnej)³, liczba publikacji naukowych dotyczących sztucznej inteligencji dynamicznie rośnie od blisko 40 lat.

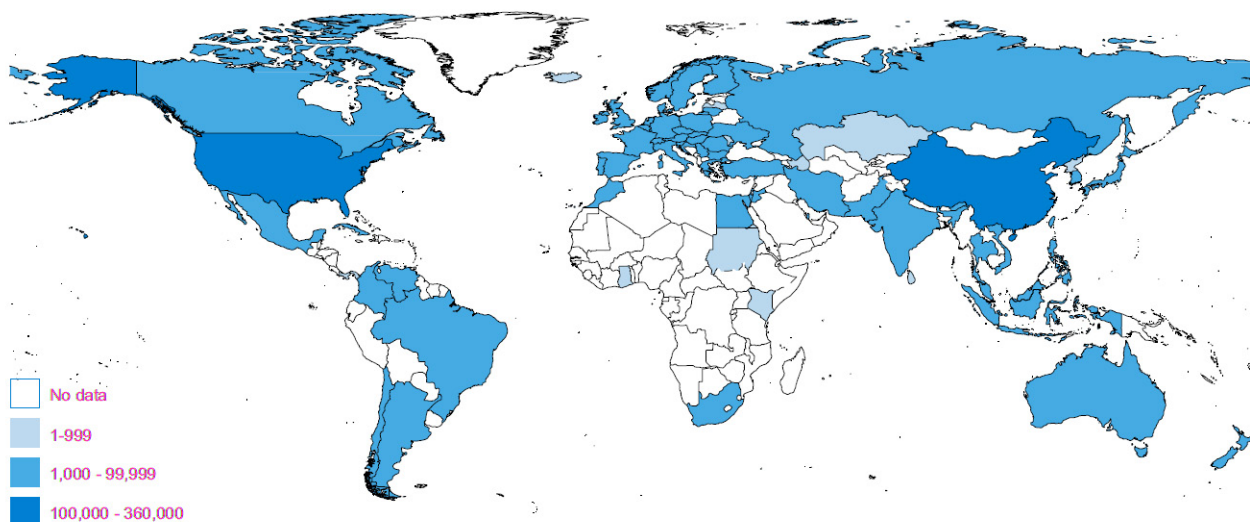
² Twórcą operacji matematycznej zwanej transformacją Fouriera jest żyjący na przełomie XVIII i XIX wieku francuski matematyk i fizyk Jean Baptiste Joseph Fourier.

³ *WIPO Technology Trends 2019 – Artificial Intelligence*, https://www.wipo.int/edocs/pubdocs/en/wipo_pub_1055.pdf [dostęp: 29.01.2021].



Rys. 1. Liczba publikacji naukowych i patentów dotyczących zastosowań sztucznej inteligencji. Źródło: https://www.wipo.int/edocs/pubdocs/en/wipo_pub_1055.pdf [dostęp: 29.01.2021]

Wynik Polski w nauce o sztucznej inteligencji (rys. 2) jest przyzwoity, zbliżony do wyniku krajów Europy Zachodniej czy Kanady, Turcji i Australii. Niestety nie jest to pierwsza liga, prym wiodą tu Stany Zjednoczone Ameryki oraz – co nie jest zaskoczeniem – Chiny.



Rys. 2. Liczba publikacji naukowych z zakresu sztucznej inteligencji w ujęciu geograficznym (według lokalizacji podmiotów, z którymi powiązani są autorzy). Źródło: https://www.wipo.int/edocs/pubdocs/en/wipo_pub_1055.pdf [dostęp: 29.01.2021]

Jeśli chodzi o liczbę patentów, czołowe lokaty zajmują wymienieni wyżej hegemoni, lecz Polska wyraźnie traci już dystans nie tylko do Niemiec, Japonii i Korei Południowej, lecz także do takich krajów, jak Francja, Szwecja, Brazylia, a nawet Indie. Bo nawet dość liczne i zaawansowane prace naukowe w zakresie sztucznej inteligencji nie kończą się

u nas równie częstym wypracowywaniem rozwiązań patentowych. Jeszcze gorzej jest z konkretnymi przemysłowymi zgłoszeniami patentowymi i wdrożeniami firm i naukowych instytucji. Wśród pierwszej trzydziestki firm i instytucji mających na swoim koncie najwięcej patentów próżno szukać marek rodzimych. Bynajmniej nie oznacza to, że żadnych osiągnięć tu nie mamy, ale ukazuje słabość polskich firm z branży wysokich technologii na arenie globalnej, ich znikomy udział w kreowaniu nowych rozwiązań technicznych w supernowoczesnym obszarze badań nad sztuczną inteligencją.

Wymienione metody oparte na sztucznej inteligencji i sposoby eksploracji danych są istotne z punktu widzenia bieżących tendencji globalnych, które za cel mają wprowadzenie do powszechnego użytku – z aprobatą ogółu bądź bez aprobaty – takich technologii (w jakimś zakresie już z nich korzystamy), jak bezprzewodowa identyfikacja (z ang. *RFID: radio-frequency identification*), robotyka i automatyzacja nowej generacji (mowa najczęściej o rewolucji zwanej „przemysł 4.0”), standardowa sieć telekomunikacyjna piątej generacji (5G), Internet rzeczy (z ang. *IoT– Internet of things*) czy inteligentne miasta i sieci energetyczne (ang. *smart grid*), wreszcie elektromobilność, w tym pojazdy autonomiczne. Wszystkie te technologie łączy jeden wspólny mianownik: konieczność bardzo szybkiego przekazywania informacji (często dużej ilości danych), wysyłanych często na duże odległości. Stąd przejście od elektronowego (opartego na przewodach miedzianych) do bezprzewodowego (naziemnego lub satelitarnego) przesyłania informacji, na technologii światłowodowej kończąc.

Rozwój fizyki kwantowej, inżynierii fotonicznej, nanotechnologii, kriogeniki, a także inżynierii materiałowej pozwolił na kolejny technologiczny przełom, na opracowanie i wytworzenie procesorów kwantowych. Używa się ich w komputerach kwantowych najnowszej generacji. Znajdują one zastosowanie praktyczne chociażby w chemii kwantowej czy uczeniu maszynowym, a dzięki ogromnej mocy obliczeniowej przyspieszą zapewne rozwój wielu branż, które wymagają złożonych analiz symulacyjnych. Uniwersytety i koncerny technologiczne ścigają się dziś o „kwantowe pierwszeństwo” i uzyskanie tzw. „supremacji kwantowej” (przewagi kwantowej), co oznaczałoby, że oparty na nowej technologii komputer dokona obliczeń niemożliwych dla klasycznego superkomputera. Obecnie przewodzą tu firmy i instytucje amerykańskie oraz chińskie. W grudniowym wydaniu prestiżowego magazynu *Science*⁴ chińscy konstruktorzy chwalać się, że ów cel osiągnęli. Ich komputer kwantowy *Jiuzhang* miał wykonać w 180 sekund obliczenia, które najszybszemu klasycznemu superkomputerowi *Fugaku* zajęłyby 600 mln lat. Trzeba przyznać, że takie porównanie potencjałów robi wrażenie, a kraj, który dysponuje podobnym narzędziem, wybiega w technologicznym wyścigu daleko przed kraje posługujące się klasycznymi technologiami superkomputerowymi. Jeśli uświadomimy sobie, że sama koncepcja teoretyczna budowy komputerów kwantowych rozwija się

⁴ H. Zhong, H. Wang, Y. Deng, ... [i inni], *Quantum computational advantage using photon*, *Science*, 18.12.2020, s. 1460-1463.

już od lat 80., a wkład (poczynając od lat 90.) wniósł także znakomity polski informatyk i fizyk prof. Artur Ekert (związany z Uniwersytetem w Oksfordzie), to zdumiewa brak bezpośredniego udziału Polski w tym wyścigu. Niemniej należy zasygnalizować, że aktualnie funkcjonuje kierowana przez prof. Marka Kusia grupa badawcza, która zrzesza polskich fizyków i informatyków, ale niestety nie skupia się ona na budowie samego urządzenia, lecz na nowatorskich aspektach obliczeń kwantowych, na analizie algorytmów optymalizujących działanie mniej doskonałych urządzeń, o zdecydowanie mniejszych możliwościach i przeznaczonych w przyszłości na rynek komercyjny. Na realizację projektu w ramach programu TEAM-NET uczeni otrzymali dofinansowanie od FNP (Fundacji na rzecz Nauki Polskiej) w wysokości ponad 17 mln zł⁵. Znamienne jest, że FNP to niezależna i samofinansująca się polska instytucja pozarządowa.

Warto wspomnieć, że od strony technicznej konstrukcja komputera kwantowego jest nadzwyczaj skomplikowana ze względu na wrażliwość zachodzących w nim procesów na towarzyszące zjawiska fizyczne. Nawet najdrobniejsze wahania temperatury, poziomu dźwięku, ciśnienia czy pola magnetycznego prowadzą do tzw. dekoherencji układów kwantowych, co powoduje błędy w obliczeniach, dlatego urządzenie schładza się do poziomu bliskiego zera bezwzględnego oraz umieszcza w wysokiej próżni (ciśnienie 10 mld razy niższe od ciśnienia atmosferycznego). Wysoki stopień komplikacji i w konsekwencji spora kwota potrzebnego dofinansowania powodują – co nie dziwi – że polski zespół badawczy nie zajmie się budową takiego urządzenia wprost. Jeżeli jednak projekt badawczy realizowany nawet w tak ograniczonym zakresie da przełomowe, a przynajmniej znaczące wyniki naukowe, to zapewne odpowiednie ministerstwo uzna osiągnięcie za swoje i odtrąbi w mediach kolejny sukces. W końcu, jak mówi przysłowie, sukces ma wielu ojców, porażka zawsze jest sierotą.

Obecnie Polska nie jest w stanie równorzędnie rywalizować na polu sztucznej inteligencji. Nie oznacza to bynajmniej, że nie mieliśmy podobnych okazji wcześniej, zwłaszcza w dziedzinie tak istotnej dzisiaj inżynierii fotonicznej. Od momentu, kiedy w roku 1960 pierwszy raz zabłysła laserowa wiązka światła, emitowanego za pośrednictwem prądu rubinu, minęły zaledwie trzy lata, gdy w Wojskowej Akademii Technicznej w Warszawie powstał laser gazowy helowo-neonowy. Wchodząca w skład Układu Warszawskiego Polska stała się pionierem techniki laserowej w całym bloku wschodnim. Niestety, zawodny jak zwykle u nas „system” zawiódł w czasach nam bliższych. Ustanowiony w 1998 roku strategiczny program rządowy „Rozwój niebieskiej optoelektroniki”, oparty na użyciu przyrządów z azotku galu (GaN), mimo istotnych osiągnięć naukowych nie dopiął wyznaczonych celów. Ambitnych planów rozwinięcia w Polsce nowej gałęzi przemysłu, która miała dać miliardowe zyski (przy względnie

⁵ *Polski wkład w budowę komputera kwantowego*, Fundacja na rzecz nauki polskiej, 16.05.2019, <https://www.fnp.org.pl/polski-wklad-w-budowe-komputera-kwantowego-2/> [dostęp: 29.01.2021].

niskich nakładach na prace wdrożeniowe – na poziomie 57,7 mln zł)⁶, nie zrealizowano. Prace pod kierownictwem prof. Sylwestra Porowskiego, właściwie ojca polskiego niebieskiego lasera, postępowały zbyt wolno w porównaniu z zagranicznymi ośrodkami badawczymi, zwłaszcza japońskimi, którym udało się dojść do rozwiązań eksperymentalnych zdolnych do komercjalizacji i opanowania rynku. Do dziś można się spotkać z różnymi ocenami realizacji samego projektu. Nie ulega atoli kwestii, że Polska jako państwo nie potrafiła na poziomie instytucjonalnym wypracować dostatecznie dobrego aparatu wspierającego, koordynującego i monitorującego postęp prac, a poziom dofinansowania przedsięwzięcia był nader niski w zestawieniu z zagranicą.

Wcale nie zaskakuje to, że większość nowoczesnych technologii znajduje zastosowania również w dziedzinie obronności. Wiadomo skądinąd, że często jakieś rozwiązanie techniczne jest w pierwszej kolejności wypracowywane na potrzeby wojska, a dopiero później uzyskuje inne zastosowania. Nowoczesne technologie militarne mogą dawać niebywałą przewagę nad innymi państwami; historia uczy, że naród liczebnie większy nie musi wygrać wojny. Współcześnie tę przewagę możemy zaobserwować na przykładzie dostępu do broni atomowej. Państwa nie mające jej w swoim arsenale stoją niechybnie na pozycji straconej w przypadku konfliktu zbrojnego z państwami posiadającymi taką broń. Niemniej przewagę nad innymi państwami dają też gospodarcze zastosowania wysokich technologii – zarówno w czasie wojny, jak i pokoju – przy czym nie może wchodzić w grę gospodarka oparta na rozwiązaniach archaicznych ani też nie sprawdzonych (zbyt nowatorskich, awaryjnych). Wyścig technologiczny, dziś widoczny szczególnie na obszarze wdrażania nowoczesnych technologii, wolno tedy ująć także jako wyścig zbrojeń. Warto o tym pamiętać, gdy zechcemy rozwijać różnorodne zagadnienia w ramach podjętego tematu.

W kolejnych wydaniach Nowoczesnej Myśli Narodowej rozpoczął tutaj wątek „wyścigu technologicznego” będzie z pewnością kontynuowany i obejmie inne płaszczyzny dokonań niezbędnych dla nowoczesnej infrastruktury przemysłowej i energetycznej. Dlatego już teraz zapraszam Czytelników do śledzenia kolejnych wydań oraz do wzięcia udziału w panelu dyskusyjnym bądź nadsyłania stosownych uwag lub sugestii. Służymy naszym forum i odpowiadamy na listy wysłane pocztą elektroniczną na adres redakcji.

TW D.G.



**Zdobywajmy wiedzę,
aby stać się twórcami nowoczesnych technologii.**

⁶ Informacja na podstawie raportu z kontroli przeprowadzonej w Centrum Badań Wysokociśnieniowych PAN w 2002 roku oraz planu finansowania wieloletniego programu „Rozwój niebieskiej optoelektroniki”.



Andrzej
Połosak

Jednym z wyznaczników nowoczesności państwa jest rozwój jego przemysłu, zwłaszcza tzw. przemysłu wysokich technologii. Polscy konstruktorzy nie wahali się „korzystać z dobrych pomysłów innych ludzi”. Należy o tym pamiętać, gdy mówimy o „przedwojennych, rdzennie polskich konstrukcjach”.

Historia produkcji motocykli w Polsce. Część I. – Początki, sanacja, kopiowanie i „niemiecki ślad”

Zazwyczaj, kiedy Polak słyszy miłą uszom tradycjonalistów zbitkę wyrazową „zasługi dla kraju”, przed oczami stają bitwy, powstania i inne zdarzenia, nacechowane przelewem krwi. Rzadko przytoczone powyżej hasło konotuje rozwój przemysłu, stanowiącego o sile nowoczesnego państwa. Jeżeli już – choćby na lekcjach historii – wspominamy o polskich inżynierach i konstruktorach, o wiele częściej mamy na myśli monstrualne i wręcz pokazowe projekty architektoniczne (Gdynia, COP, w latach nam bliższych zapory na rzekach, budynki, rozwój konurbacji śląskiej, czy jakże medialne dziś przekop Mierzei Wiślanej i projekty Centralnego Portu Komunikacyjnego), kolokwialnie nazywane „budowaniem mostów”. Niejednokrotnie zapominamy o przemyśle lekkim, który również jest innowacyjny, a przez dostępność swych produktów czyni życie ludzkie wygodnym, zarówno w pracy, jak też podczas wypoczynku.

Pokonywanie w dość krótkim czasie sporych odległości, stało się już pod koniec XIX stulecia ważnym czynnikiem modernizacyjnym. Na początku XX wieku, samochody były dobrem, zarezerwowanym dla bogaczy, zwłaszcza w krajach rolniczych. Rozwojowi Polski, słabej po I wojnie światowej, nie sprzyjała wcześniejsza polityka wewnętrzna mocarstw zaborczych. W takich warunkach idealnym środkiem transportu – pomimo pogody, niekorzystnej przez większą część roku – zdawał się motocykl. Motocykle początków XX wieku były proste, tańsze niż automobile, a od kierującego nie wymagały

wyrafinowanych umiejętności. Choć dzisiaj jazda na nich wydaje się cyrkową ekwilibrystką, dosiadać ich mógł praktycznie każdy. Prostota konstrukcji sprawiała, iż potrafili naprawić je wiejscy kowale. Oto więc idealny pojazd dla państwa średniej wielkości, które po 123 latach niebytu znów pojawiło się na mapach świata.

Motocykle świetnie nadawały się do realizacji celu zmotoryzowania europejskich społeczeństw pierwszej połowy XX wieku. Jeśli chodzi o Polskę, kraj husarzy i ułanów, motocykl stanowił wręcz wzorcowe, działające na wyobraźnię uwspółcześnienie mitu konnego zagończyka. Był koniem nowej epoki. I może dlatego stał się w 20-leciu międzywojennym tak popularny.

Legenda o Lechu

W odrodzonej Polsce, nie udało się niestety uruchomić produkcji motocykli przed tzw. zamachem majowym 1926 roku. Popyt na jednoślady zaspokaja import, zwłaszcza ze Stanów Zjednoczonych i Niemiec. Początek XX wieku to czasy, gdy amerykańskie marki Indian oraz Harley-Davidson nie kojarzyły się z brodatymi osiłkami a Niemcy były drugim co do wielkości producentem motocykli na świecie (po Wielkiej Brytanii)¹. Harley-Davidson typ J to wówczas najczęściej spotykany w Polsce motocykl, szczególnie w służbach – policji, poczcie, wojsku itp².

Praktycznie od połowy lat 20., w odrodzonej Polsce próbowano zaradzić uzależnieniu od importu w dziedzinie motoryzacji. Pierwszą jaskółką, jeśli chodzi o próby konstruowania i produkcji jednośladów w Polsce, był motocykl o dźwięcznej nazwie Lech: konstrukcja stuprocentowo polska, w planach naśladowująca wzorce amerykańskie w nieco zmienionej postaci.

Lecha zrodziły dwa umysły – polski przemysłowiec z Poznania, Wacław Sawicki oraz inż. Władysław Zalewski, który powrócił ze Stanów Zjednoczonych z emigracji. Jak okres swego powstania (rok 1929), Lech charakteryzował się dość nowoczesną konstrukcją zespołu napędowego. Jego silnikiem był widlasty, długoskokowy dwucylindrowiec, o pojemności niecałych 500 ccm. Silnik ten miał tłoki z lekkich stopów i odejmowane głowice (w czasach, gdy powszechne były tłoki żeliwne i tzw. cylindry „ślepe”, gdzie cylinder wraz z głowicą stanowił jeden odlew, z otworami na wkręcenie świecy zapłonowej i regulację luzu zaworowego). Nowość stanowiła także pompa oleju, wymuszająca smarowanie (kolejna dygresja historyczna – praktycznie aż do lat 40-tych XX wieku powszechnie stosowano tzw. rozbryzgowy układ smarowania silnika czterosuwowego, w którym olej w sposób grawitacyjny spływał z osobnego zbiornika

¹ H. Wilson, *Encyklopedia Motocykli*, Bielsko-Biała 2000, s. 234–251.

² *Oldtimerbazar – Harley-Davidson JD 1200 – opowiada Piotr Kawalek*, kanał YT: Oldtimebazar, <https://www.youtube.com/watch?v=u41iFj47658> [dostęp: 05.01.2021].

do skrzyni korbowej silnika, a po przesmarowaniu wszystkich jego elementów był spalany i usuwany poprzez układ wydechowy³). Pozostałe elementy motocykla były staromodne już w okresie jego konstrukcji. Do najważniejszych zaliczają się: trzybiegowa skrzynia przekładniowa, sterowana ręcznie, nożne sprzęgło i „podramowy” zbiornik paliwowy. Należy również pamiętać, iż Lech nie posiadał hamulca na przednim kole. Stosowano za to dwa, niezależne od siebie hamulce na kole tylnym: bębnowy i taśmowy. Być może taka konstrukcja spowodowana była faktem, iż Władysław Zalewski emigrował do Stanów Zjednoczonych, gdzie pojazdy były (i są do dzisiaj) toporne i przestarzałe, zdolne za to do jazdy przez kilkanaście godzin bez przerwy. Gdyby Zalewski emigrował do Wielkiej Brytanii lub Francji (gdzie motocykle były już o wiele bardziej zaawansowane), znalazłoby to również swe odzwierciedlenie w planach Lecha⁴.

Lech miał być produkowany przez specjalnie w tym celu powołaną firmę, Towarzystwo Akcyjne W. Sawicki i Spółka, z siedzibą w Opalenicy. Sawicki i Zalewski próbowali zainteresować swym motocyklem Wojsko Polskie, które – z uwagi na zubożenie polskiego społeczeństwa po latach I wojny światowej i Wielkiego Kryzysu – miało być głównym odbiorcą Lecha. Niestety, kilkuletni brak decyzji Wojskowego Instytutu Badań Inżynierii, mającego formalnie dopuścić Lecha do użytku w armii oraz pogłębiający się Wielki Kryzys spowodowały, iż przywołana wcześniej spółka, produkująca w Opalenicy pierwszy polski motocykl musiała zostać zamknięta, po wyprodukowaniu jedynie kilkudziesięciu Lechów⁵. Nie można zapominać, iż Lech powstawał już w czasach po zamachu stanu 1926 roku, a Sanacja wykazywała tendencje centralizacyjne, nacjonalizacyjne i etatystyczne w gospodarce. Lech zaś produkowany był przez niewielką, prywatną wytwórnię. Być może była to też gra polityczna, choć nigdzie nie udało mi się znaleźć informacji, czy panowie Sawicki i Zalewski mieli jakiekolwiek powiązania z szeroko pojętą Narodową Demokracją.

Pomimo perturbacji w okresie powstawania oraz faktu, że żaden kompletny motocykl marki Lech nie zachował się do naszych czasów, pamięć o nim, jako o pierwszym motocyklu polskiej konstrukcji, nadal jest żywa. Co więcej – Lech ma zapewnione miejsce także w krajobrazie miasta, w którym był produkowany – jego wierna replika, w naturalnych rozmiarach, stoi jako pomnik na rynku w Opalenicy.

³ Należy pamiętać, że rozbryzgowy układ smarowania dotyczy jedynie wczesnych silników czterosurowych. W przypadku dwusurowych, smarowanych mieszanką olejowo-paliwową, nie stosuje się go, choć tam, wykorzystany olej również ulega spalaniu i usunięciu poprzez wydech).

⁴ *Encyklopedia. Motocykle. Ponad 2500 motocykli od 1885 do dzisiaj*, praca zbiorowa pod redakcją R. Hicksa, Warszawa 2003, s. 312.

⁵ A. Jońca, *Motocykle Wojska Polskiego*, [w:] *Wielki Leksykon Uzbrojenia. Wrzesień 1939. Tom 22*, 2013 r.

Jak Sanacja budowała motocykle? Centralne Warsztaty Samochodowe, Państwowe Zakłady Inżynierii i Sokół

Maj 1926 roku zaznaczył się ogromnymi przetasowaniami na politycznej scenie odrodzonej Rzeczypospolitej. To właśnie wtedy, pod pretekstem wymuszenia na polskim parlamencie oddania Józefowi Piłsudskiemu całkowitej władzy nad wojskiem i polityką zagraniczną, oddziały wierne Pierwszemu Marszałkowi dokonały zamachu stanu. Oczywiście, nie chcę poruszać tu kwestii historycznych i politycznych. Ciekawi zapewne znajdą wiele wartościowych opracowań na temat maja 1926 roku. Należy jednak wspomnieć, iż politycznym zapleczem tzw. Sanacji była Polska Partia Socjalistyczna, czyli towarzysze Józefa Piłsudskiego z czasów, gdy był jeszcze „Wiktorem”. Socjaliści dążyli do centralizacji przemysłu w Polsce. Oczywiście, na pierwszy rzut oka, polityka taka nie była pozbawiona podstaw (państwo mogło łatwiej poradzić sobie z produkcją a nawet zapewniać wpływy do budżetu poprzez sprzedaż produktów gotowych), jednak być może właśnie tendencje nacjonalizacyjne i centralizacyjne w polskiej gospodarce⁶ sprawiły, iż niepowodzeniem skończyły się ukazane wcześniej próby wprowadzenia do produkcji motocykla Lech. Przykładami państwowego etatyzmu w polskim przemyśle motoryzacyjnym było utworzenie Centralnych Warsztatów Samochodowych (CWS) oraz Państwowych Zakładów Inżynierii (PZInż.).

Centralne Warsztaty Samochodowe (CWS) powstały już u zarania niepodległości Polski, w roku 1918. Ich bazą były warsztaty samochodowe, zorganizowane podczas I wojny światowej przez Niemców, na bazie dawnej fabryki armatury i pomp gazowych „Schaffer-Budenberg”. Zakłady te nosiły nazwę „Zentrale Automobilwerkstatte der Heeresverwaltung Oberost”. Zajmowały się remontami niemieckich pojazdów wojskowych i mieściły w Warszawie przy ul. Terespolskiej 34/36⁷. Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę, dawne niemieckie warsztaty wojskowe zostały przejęte przez Wojsko Polskie. Odtąd zajmowano się w nich remontami pojazdów przejętych przez polską armię po 1918 roku. Centralne Warsztaty Samochodowe podlegały Departamentowi Samochodowemu Ministerstwa Spraw Wojskowych.

W CWS nie tylko remontowano samochody, lecz także sprzęt wojskowy, montując również (z pozostawionych przez Niemców zapasów części) samochody ciężarowe na podwoziach Forda (samochody te brały udział w wojnie polsko-bolszewickiej). Część samochodów wyposażano w nadwozia własnej konstrukcji, również specjalistyczne – sanitarne, opancerzone, przeznaczone do montażu uzbrojenia. Montowano nawet czołgi. Dlatego też w ramach CWS, w różnych dzielnicach Warszawy działały lakiernia, tapicernia, różnorakie magazyny, a także laboratoria konstruktorskie.

⁶ Chcących zgłębić temat tendencji w polskiej gospodarce przed II wojną światową polecam publikacje Rafała Ziemkiewicza *Złowrogi cień Marszałka* oraz Sławomira Suchodolskiego *Jak Sanacja budowała socjalizm?*

⁷ Obecnie ta część ulicy Terespolskiej nosi nazwę ul. Chodakowskiej. W opisywanym miejscu swą siedzibę główną posiada Uniwersytet SWPS (dawna Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej).

W połowie lat 20-tych XX wieku w Centralnych Warsztatach Samochodowych ukształtował się stały zespół konstruktorski, który w późniejszych latach odegrać miał znaczącą rolę w rozwoju polskiej motoryzacji, zarówno przed, jak i po II wojnie światowej. W jego skład wchodził inżynierowie: Tadeusz Tański, Stanisław Panczakiewicz⁸, Robert Gabeau i inni. Dyrektorem Centralnych Warsztatów Samochodowych był zaś ppłk inż. Kazimierz Meijer. Stopniowo wzrastało zatrudnienie. O ile w roku 1920 pracownikami CWS było około 450 osób, o tyle osiem lat później już ponad 1100. Same CWS nabierały cech zakładów produkcyjnych, bowiem w połowie lat 20-tych zaczęły swe funkcjonowanie: dział mechaniczny, dział frezerski, nadwoziownia, blacharnia i hartownia, odlewnia żeliwa i metali niezależnych, ślusarnia, tapicernia, wulkanizatornia, lakiernia, hamownia silnikowa i oczywiście biura projektowe.

Przez 11 lat istnienia, w Centralnych Warsztatach Samochodowych budowano samochody, przyczepy, pojazdy wojskowe, pojazdy ciężarowe i specjalistyczne, a także wiele części i narzędzi: silniki stacjonarne, a nawet piły i kowadła. W biurach CWS powstawały także prototypy motocykli. Posadzenie ułańskich dusz na dwóch kołach z silnikiem nabierało więc coraz bardziej realnych kształtów, choć zjawisko to nie było tak masowe, jak obecnie zdaje się sądzić pokolenie bezkrytycznych apologetów II Rzeczypospolitej.

19 marca 1928 roku na bazie Centralnych Warsztatów Samochodowych utworzono, decyzją ministra Eugeniusza Kwiatkowskiego, państwowy koncern o nazwie Państwowe Zakłady Inżynierii (PZInż.⁹). Wyodrębniono wówczas markę samochodów PWS – Państwowa Wytwórnia Samochodów, która utrzymała się na rynku do roku 1932, czyli momentu podpisania umowy z Fiatem na produkcję w Polsce modeli 508 i 518 pod marką Polski Fiat. Zadaniem PZInż. była produkcja pojazdów zarówno na rynek cywilny, jak też na potrzeby wojska.

W roku 1930, po bankructwie zakładów Ursus, również one włączone zostały w skład koncernu PZInż. Pod znanym już adresem, przy ul. Terespolskiej 34/36 w Warszawie, w latach 1933-1936 wybudowano nowe zabudowania fabryczne. Powstał także dział PZInż. pod nazwą Fabryka Samochodów Osobowych i Półciężarowych. W latach 1932-1939 produkował on licencyjne wersje różnych modeli Fiata, ale co ważniejsze również motocykle. Motocykle całkowicie polskiej konstrukcji, choć... nie do końca.

⁸ Przedwojenny konstruktor, znany choćby z projektu limuzyny w modnym w II połowie lat 30-tych XX wieku stylu *streamline* – PZInż. 403 Lux Sport. Najważniejszy projekt Stanisław Panczakiewicz zrealizował jednak w latach 50-tych – chodzi tu o nadwozie i strukturę nośną Syreny. Projekt ten realizował we współpracy z Karolem Pionierem – odpowiedzialnym za mechanikę oraz Ferdynandem Bluemke – specjalistą w zakresie silników dwusuwowych, którego postać przybliżę w dalszych częściach *Historii produkcji motocykli w Polsce*, obejmujących okres Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

⁹ Obecnie skrót ten jest rozwijany nieprawidłowo jako Polskie Zakłady Inżynierii, co dowodzi powierzchownej znajomości (bądź tej nieznamomości) czasów II RP przez współczesnych.

Jankes spolonizowany. Jak kopiując, stworzyć rdzennie polską konstrukcję?

Jak wykazano już wcześniej, praktycznie przez całą dekadę lat 20-tych XX wieku popyt na motocykle w Polsce zaspokajany był przez import ze Stanów Zjednoczonych i Niemiec. Motocykle użytkowane były jednak w przeważającej części w wojsku, gdyż statystycznego obywatela nie było stać na posiadanie własnego pojazdu silnikowego. Mając na uwadze rozwój polskiego przemysłu, a także wymagania względnej samowystarczalności sprzętowej Wojska Polskiego na wypadek konfliktu zbrojnego, poczęto przygotowania do produkcji w Państwowych Zakładach Inżynierii w Warszawie motocykli średniego i ciężkiego. Należy pamiętać, że motocykle w dwudziestoleciu międzywojennym były pomocne przy wykonywaniu zadań, przynależnych w latach późniejszych samochodom terenowym, a także służyły jako maszyny kurierskie i ruchome stanowiska ogniowe i łączności. Nowoprojektowany polski motocykl miał przypominać charakterystyką trakcyjną i eksploatacyjną motocykle Harley-Davidson JD, użytkowane wówczas w Wojsku Polskim, a zarazem być lepiej przystosowanymi do warunków drogowych i pogodowych, panujących w Polsce.

Prace projektowe, pod kierunkiem inż. kpt. (wówczas ppor.) Zygmunta Okołowa, ruszyły w 1928 roku, jeszcze w Centralnych Warsztatach Samochodowych. Motocykl powstawał na zamówienie Wojska Polskiego, którego dowództwo wykazało na zapotrzebowanie na ciężki motocykl szosowo-terenowy z wózkiem bocznym, którego jednostkowa cena końcowa nie przekraczała 4200 złotych¹⁰. Nie mając własnych, rozwiniętych tradycji w projektowaniu motocykli, jak też mając na uwadze znaczną popularność w przedwojennej Polsce konstrukcji amerykańskich, zespół inż. kpt. Zygmunta Okołowa postanowił skopiować wzorce zza Atlantyku. Strukturę nośną i zawieszenie zwymiarowano ze wspomnianego już Harleya JD (wraz z przednim zawieszeniem typu Springer, opartym na krótkim wahaczu wleczonym, amortyzowanym poprzez umieszczone centralnie za reflektorem, podwójne sprężyny śrubowe), natomiast silnik to wierna kopia jednostki napędowej z Indiana Super Scout¹¹.

Sama jednostka napędowa to widlasty, czterosuwowy dwucylindrowiec o pojemności skokowej 995,4 ccm, kącie rozwarcia cylindrów 45 stopni, mocy ok. 22 koni mechanicznych, osiąganych w zakresie 3000-4000 obr/min oraz stopniu sprężania, wynoszącym jedynie 5:1. Tak niski stopień sprężania miał znaczenie w eksploatacji, gdyż w dwudziestoleciu międzywojennym powszechne były problemy, wynikające

¹⁰ *Encyklopedia. Motocykle...*, s. 142.

¹¹ Podobieństwo jest uderzające. Nawet napis „Państwowa Wytwórnia Samochodów” na silniku nowoprojektowanego motocykla znajduje się w tym samym miejscu, co na silniku motocykla Indian Super Scout. Por.: *Oldtimerbazar – Sokół 1000 – opowiada Piotr Kawalek*, kanał YT: Oldtimebazar, https://www.youtube.com/watch?v=E_Uph3zu6lM [dostęp: 05.01.2021], a także *Oldtimerbazar – Indian Scout 45 z 1930 roku – opowiada Piotr Kawalek*, kanał YT: Oldtimebazar, https://www.youtube.com/watch?v=_y65dj8CzAE [dostęp: 05.01.2021].

z niejednorodnej jakości dostępnego paliwa. Poza tym, jednym z wymagań Wojska Polskiego była zdolność silnika do rozruchu i pracy przy mrozach, sięgających -40 stopni Celsjusza. Z uwagi na fakt, iż była to konstrukcja skopiowana, sterowanie wszystkimi zespołami motocykla odbywało się tak samo, jak w maszynach marki Indian: obrotowa manetka gazu znajdowała się po lewej stronie kierownicy (odwrotnie, niż w rozpowszechnionym obecnie systemie sterowania motocyklem), po prawej stronie była manetka, sterująca wyprzedzeniem zapłonu. Konsola z ręczną dźwignią zmiany biegów znajdowała się po prawej stronie zbiornika paliwa, natomiast sprzęgło sterowane było typowo dla przedwojennych konstrukcji amerykańskich – lewą stopą. Hamulec tylnego koła obsługiwany był prawą stopą i posiadał zapadkę postojową, natomiast dźwignia hamulca przedniego znajdowała się po prawej stronie kierownicy¹².

Jeśli chodzi o konstrukcję motocykla, związane jest z nią kilka anegdot, ciekawie opisujących sytuację polityczną i uprzywilejowaną pozycję wojskowych w sanacyjnej Polsce. Oto jedna z nich: aby ukryć amerykańskie pochodzenie konstruowanego motocykla rozpowszechniono informację, iż sterowanie gazem w lewej rękojeści kierownicy to modyfikacja, wprowadzona specjalnie na życzenie gen. Tadeusza Kossakowskiego, koordynującego projekt ze strony Wojska Polskiego. Powiedział on, iż gaz po lewej stronie jest bardziej ergonomiczny w warunkach jazdy terenowej, gdy żołnierz przeprowadza motocykl z pracującym silnikiem po grząskim podłożu i dodając gazu, pomaga sobie przy wyprowadzeniu motocykla z pułapki terenowej¹³. Nie udało mi się potwierdzić prawdziwości tej informacji, lecz jeśli naprawdę wydał ją gen. Tadeusz Kossakowski, potwierdził on jedynie swą ignorancję w zakresie jazdy motocyklem. Z pułapek terenowych o wiele łatwiej jest wyjeżdżać, niż wyprowadzać z nich motocykl. Ponadto, wyprowadzanie motocykla „na piechotę”, z równoczesnym dodawaniem gazu, mogło skończyć się wywróceniem motocykla i nakryciem lekkomyślnego żołnierza przez wchodzącą w skład ważącego 375 kg zestawu gondolę wózka bocznego.

Warto wspomnieć o nazwie opisywanego motocykla. Podczas prac projektowych, polski koktajl Harleja i Indiana znany był pod oznaczeniem CWS M55. Potem, w toku ulepszeń, zmieniano jego nazwę na CWS S III i M III. Z tych oznaczeń wyewoluowało M 111 (była jeszcze wersja M 121 z napędem na 2 koła), jednak opisany powyżej motocykl przeszedł do historii pod nazwą PZInż. Sokół 1000. Pojawiła się ona dopiero w roku 1936, po rynkowym debiucie motocykla klasy średniej PZInż. Sokół 600 RT M211, kiedy to postanowiono ujednolicić nazwy, podukowanych przez państwowy koncern jednośladów.

W latach 1929-1939 wyprodukowano około 3400 motocykli CWS M55, CWS S III, CWS M III, CWS M 111, M 121 i PZInż. Sokół 1000. Należy pamiętać, iż niezależnie od nazwy, była to ta sama konstrukcja, poddawana jedynie ulepszeniom. Produkcja motocykli

¹² *Encyklopedia. Motocykle...*, s. 142.

¹³ *Oldtimerbazar – Sokół 1000 – opowiada Piotr Kawalek*, kanał YT: Oldtimebazar, https://www.youtube.com/watch?v=E_Uph3zu6lM [dostęp: 05.01.2021].

w Państwowych Zakładach Inżynierii ustała kilka dni po 1 września 1939 roku. Prawdopodobnie, po kapitulacji Warszawy motocykle Sokół produkowane były na potrzeby okupanta niemieckiego, jednak nigdzie nie znalazłem potwierdzenia tej informacji, podanej przez wybitnego znawcę zabytkowej motoryzacji, restauratora i rzeczoznawcę – Piotra Kawalka z Wrocławia¹⁴. Motocykl ten nie cieszył się popytem na rynku cywilnym ze względu na wygórowaną cenę i ostrą konkurencję ze strony samochodu małolitrażowego Polski Fiat 508, również produkowanego przez Państwowe Zakłady inżynierii w Warszawie. Dlatego też, państwowy koncern dążył do opracowania rodziny motocykli klasy średniej, lepiej dopasowanych do możliwości nabywczych polskiego społeczeństwa.

Sokół wystartował

Opisane wcześniej trudności z akomodacją motocykla dwucylindrowego, produkowanego przez Państwowe Zakłady Inżynierii na rynku cywilnym, były impulsem do rozpoczęcia prac nad nowym motocyklem klasy średniej. W założeniach miał być to jednośląd tańszy, niż produkowany już CWS M 111, jednak nadal przystosowany do transportu rodzinnego, w tandemie z wózkiem bocznym. Ustalono, iż optymalna pojemność skokowa silnika takiego motocykla to około 600 ccm, z uwagi na oszczędności postulowano zastosowanie jednocylindrowca. Podobnie, jak w przypadku opisanej wcześniej większej maszyny dwucylindrowej, podczas projektowania nowego, polskiego motocykla, kopiowano konstrukcję zagraniczną. Tym razem był to brytyjski BSA Sloper.

Na czele zespołu projektowego stanął młody inżynier Tadeusz Rudawski. W momencie rozpoczęcia prac miał 31 lat, był to pierwszy projekt, jakim kierował. Projektowany motocykl posiadał ramę kołyskową oraz jednocylindrowy, dolnozaworowy silnik o pojemności skokowej 579 ccm i mocy maksymalnej 16 koni mechanicznych, osiąganej przy 3800 obr/min. Podobnie, jak w konstrukcji brytyjskiej, cylinder pochylony był nieznacznie do przodu, jednak zespół inż. Rudawskiego poczynił ulepszenia konstrukcyjne względem pierwowzoru marki BSA. Podczas, gdy w „Angliku” skrzynia biegów była oddzielnym podzespołem, połączonym z silnikiem łańcuchem dwurzędowym, w konstrukcji polskiej zespół napędowy miał konstrukcję półzintegrowaną: trzybiegowa skrzynia biegów nadal smarowana była odrębnym obiegiem oleju, jednak znajdowała się już we wspólnej obudowie z silnikiem. Przednie zawieszenie oparto na widelcu trapezowym, tylna część ramy była sztywna (bez amortyzacji). Z uwagi na brytyjskie pochodzenie wzoru konstrukcyjnego, nowy motocykl, który w międzyczasie zyskał nazwę Sokół 600 RT (będąc początkiem nowej marki, obecnej w Polsce aż do roku 1950) posiadał „angielskie” rozplanowanie układów sterowania: manetkę gazu, operowaną prawą dłonią, sprzęgło, sterowane ręką lewą, przedni hamulec, sterowany

¹⁴ Odsyłam do poświęconych Sokołowi 1000 filmów, zamieszczonych na autorskim kanale Piotra Kawalka na YouTube – Oldtimerbazar.

ręką prawą oraz dźwignię zmiany biegów, obsługiwaną prawą stopą metodą palce-pięta. Obrazu całości dopełniała dźwignia, regulująca tzw. wyprzedzenie zapłonu, obsługiwana lewą dłonią poprzez obrotową lewą rękojeść kierownicy, niezastąpiona w czasach, w których powszechnie znana była kiepska jakość dostępnego paliwa.

Oficjalnie, pierwszy prototyp Sokoła 600, opuścił zakłady PZInż. w roku 1935. Sprzedaż rozpoczęła się rok później. Chociaż cena nowego motocykla była o wiele niższa, niż modelu M 111, prywatni odbiorcy nadal nie mogli sobie pozwolić na jego zakup, toteż głównym odbiorcą pozostawało Wojsko Polskie. W czerwcu 1939 roku ceny Sokoła 600 przedstawiały się następująco: motocykl z wyposażeniem podstawowym: 2300 złotych, wózek boczny w wersji podstawowej: 680 złotych, wózek boczny w wersji luksusowej: 750 złotych. Luksusowa wersja wózka bocznego posiadała amortyzowane koło. Mając na uwadze rozwój polskiej motoryzacji, władze skarbowe II Rzeczypospolitej poczyniły wiele ustępstw fiskalnych, by skłonić Polaków do zakupu motocykla Sokół 600 RT: cena na rynku cywilnym była o 20% niższa, niż dla odbiorcy wojskowego. Ponadto, wartość motocykla można było odliczyć od podatku, płaconego w roku, w którym kupiono motocykl¹⁵.

Na koniec pozostaje jeszcze kwestia wyjaśnienia nazwy motocykla. Liczba 600 oznacza podaną w przybliżeniu pojemność skokową silnika motocykla, litery RT zaś to inicjały konstruktora, Tadeusza Rudawskiego, bądź też skrótowiec od słów Rudawski Turystyczny. Oznaczeniem fabrycznym typu był PZInż. M 211.

Sport, sport, sport!!!!

Motocykl Sokół 600 RT mimo, iż drogi i niepopularny, okazał się być bardzo udaną konstrukcją. Choć praktycznie nieprzydatny wojsku, dla cywili był bardzo uniwersalny. Szybko okazało się, że kierowcy używali go również w sporcie. Wychodząc naprzeciw zapotrzebowaniu na motocykl sportowy, inż. Tadeusz Rudawski skonstruował również jednośląd sportowy – PZInż. Sokół 500 RS M 311. Od standardowego Sokoła, wersja sportowa odróżniała się inaczej rozwiązany układem rozrządu – zastosowano układ górnozaworowy, pozostawiono jednak wałek rozrządu w bloku silnika, sterowanie powierzając zestawowi popychaczy. Celem dostosowania do regulacji Międzynarodowej Federacji Motocyklowej, dotyczących podziału klas rozgrywkowych w wyścigach, zmniejszono pojemność silnika. Wynosiła ona 496 ccm, by motocykl mieścił się w ówczesnej klasie 500. Motocykl osiągał moc maksymalną 22 konie mechaniczne, która pozwalała na jazdę z prędkością maksymalną 125 km/h przy pełnym obciążeniu.

¹⁵ *Oldtimerbazar – Sokół 600 cz. 1 – opowiada Piotr Kawalek*, kanał YT: Oldtimerbazar, <https://www.youtube.com/watch?v=PT5Sn2svYK4> [dostęp: 05.01.2021]; *Oldtimerbazar – Sokół 600 cz. 2 – opowiada Piotr Kawalek*, kanał YT: Oldtimerbazar, https://www.youtube.com/watch?v=YSfS_q_NBAg [dostęp: 05.01.2021] .

Sokół 500 RS M 311 pozostał jednak pojazdem prototypowym, dlatego nic nie wiadomo o dokładnych danych technicznych tego modelu odnośnie osiągow. Do dnia dzisiejszego zachowały się trzy egzemplarze sportowej pięćsetki. Jeden z nich znajduje się w Muzeum Techniki w Warszawie, dwa pozostałe stanowią ozdobę zbiorów prywatnych kolekcjonerów¹⁶.

Motocykl był projektowany jako sportowy. Przed wybuchem II wojny światowej nie udało mu się zdobyć laurów w bezpośredniej rywalizacji, jednak jeden wyczyn, będący udziałem jego starszego, turystycznego „brata”, zasługuje na uwagę. Dnia 17 sierpnia 1939 roku zespół pracowników Państwowych Zakładów Inżynierii, będących jednocześnie czynnymi kierowcami wyścigowymi, dokonał grupowego wjazdu na Kasprowy Wierch, trasą przez Kuźnice i Myślenickie Turnie. W zdobyciu szczytu uczestniczyli: Tadeusz Heryng (motocykl Sokół 600), Józef Jakubowski (Sokół 600), Józef Docha wraz z pasażerem Jerzym Brendlerem (Sokół 600) oraz Mieczysław Kubiak (Sokół 600). Eskapada dowiodła niezawodności krajowych motocykli, jednak nie odbiła się szerokim echem w społeczeństwie z uwagi na fakt, iż nieco ponad 2 tygodnie później rozpoczęła się II wojna światowa. Wraz z przedstawionymi kierowcami, w wyprawie na Kasprowy Wierch brał udział inż. Tadeusz Rudawski. Dosiadał on najnowszego motocykla, produkowanego w warszawskich Państwowych Zakładach Inżynierii, będącego jednocześnie ostatnią, przedwojenną konstrukcją Rudawskiego – motocykla Sokół 200 M 411¹⁷.

Dwusuwowe piskłę

Z uwagi na fakt, iż czterosuwowe motocykle, produkowane przez Państwowe Zakłady Inżynierii były drogie i nie cieszyły się popularnością, kierujący działem motocyklowym Biura Studiów PZInż. Tadeusz Rudawski otrzymał zadanie skonstruowania taniego, małego motocykla, napędzanego jednocyldrowym, dwusuwowym silnikiem o pojemności skokowej 199,2 ccm. Tak narodził się ostatni, przedwojenny, polski motocykl – Sokół 200 M 411. Pomimo małej pojemności silnika, był to dojrzały pojazd. Posiadał ramę kołyskową z ceownikami stalowymi, zawieszenie przednie, oparte na widelcu trapezowym z ciernym amortyzatorem skrętu oraz trzybiegową skrzynię przekładniową ze sterowaniem nożnym. Można przypuszczać, iż – podobnie, jak w przypadku innych jednocyldrówek Rudawskiego – również w przypadku „dwusetki” za wzorzec konstrukcyjny posłużyła brytyjska myśl techniczna. Być może były to małe, dwusuwowe silniki motocyklowe firmy Villiers...?¹⁸

¹⁶ J. Tarczyński, *Polskie motocykle 1918–1945*, Warszawa 2005, s. 268-280.

¹⁷ Ibidem.

¹⁸ Ibidem.

Niestety, również Sokół 200 nie spełnił pokładanych w nim nadziei na szybkie zmotoryzowanie polskiego społeczeństwa przed II wojną światową. Relatywnie dobrze wywiązywały się jednak z tego zadania tzw. „setki” – małe motocykle, napędzane silnikami dwusuwowymi, o pojemności około 100 ccm. Moda na nie przyszła z Niemiec i wiązała się ze znacznym zliberalizowaniem przepisów o ruchu drogowym na przełomie lat 20-tych i 30-tych XX wieku.

„Setki” i niemiecki ślad

1 kwietnia 1928 roku w weimarskich Niemczech weszła w życie przedziwna ustawa, reformująca tamtejsze prawo o ruchu drogowym. Z uwagi na chęć zmotoryzowania społeczeństwa niemieckiego, nowe prawo stanowiło, iż motocyklami, których pojemność skokowa silnika nie przekracza 200 ccm można legalnie poruszać się po drogach publicznych nie posiadając prawa jazdy, bez rejestracji pojazdu i bez konieczności uregulowania podatku drogowego. Poza tym ułatwieniem, ustawa precyzowała jeszcze jedną kwestię. Prawo w Niemczech stanowiło, iż w wypadku konfliktu zbrojnego, rekwizycji na rzecz wojska podlegają wszystkie pojazdy, pozostające w rękach prywatnych na terenie Niemiec. Było to niezwykle zmyślne posunięcie, ponieważ pojazdy, będące własnością prywatną są zazwyczaj w dobrym stanie technicznym. Ponadto, Republika Weimarska obchodziła w ten sposób ograniczenia zbrojeniowe, nałożone na Niemcy w wyniku porozumień wersalskich¹⁹. Podobne ustawodawstwo zostało wprowadzone na początku lat 30-tych w Polsce. Jedyną różnicą było ograniczenie pojemności skokowej silników motocykli, na których można było się poruszać bez prawa jazdy, rejestracji i opłat do 100 ccm. Powstało zatem wiele modeli tzw. „setek”. Były one bardziej popularne od konstrukcji, wytwarzanych w Państwowych Zakładach Inżynierii, tym niemniej do masowej popularności wiele brakowało.

„Setki” były produkowane przez inny typ zakładów, niż motocykle, przedstawione powyżej. Wśród producentów były zarówno firmy prywatne, jak też firmy z branż pozamotoryzacyjnych, zarówno prywatne, jak też państwowe. W II połowie lat 30-tych wytwórnice te stały się popularne, jednak z uwagi na fakt zbliżania się II wojny światowej, masowa produkcja „setek” praktycznie nie miała miejsca.

Fabryka Rowerów w Grodnie produkowała motocykle Niemen. W Warszawie powstawały Perkun i Podkowa. Na tym tle, jako prawdziwe zagłębienie produkcji „setek” jawił się Poznań. Powstawały tam bowiem motocykle marek SM (od inicjałów właściciela firmy, Stefana Malcherka), Zuch i Wul-Gum. „Setki” produkowano również w Bydgoszczy (Fabryka Rowerów i Motocykli w Bydgoszczy, powojenne Zjednoczone Zakłady Rowerowe),

¹⁹ Polecam kanał *Oldtimerbazar* w serwisie YouTube. Prowadzący, Piotr Kawalek wielokrotnie wspominał o w/w niemieckiej ustawie.

w Radomiu (w Fabryce Broni „Łucznik”)²⁰, a także w Kielcach, w Hucie Ludwików, tworząc tym samym w roku 1938 markę, która przetrwała II wojnę światową – SHL²¹

Jeśli chodzi o konstrukcję, „setki” korzystały najczęściej z brytyjskich silników marki Villiers, o pojemności skokowej 98 ccm. Wyjątkami są tu Niemen, korzystający z niemieckich silników Sachs, zarówno o pojemności 75 i 98 centymetrów sześciennych, a także pojazdy marek, produkowanych w Poznaniu – tu stosowano polskie silniki, konstrukcji Stefana Malcherka. Najczęściej stosowano widelce trapezowe w zawieszeniu przednim, tylna część ramy pozostawała sztywna. Konstrukcyjnie motocykle te różniły się jednak znacznie. Jedną z najprostszych maszyn był grodzieński Niemen – posiadał on rowerowe siodełko i pedały, służące do rozruchu. Najbardziej zaawansowana technicznie Podkowa 98 była zaś miniaturką pełnowymiarowego motocykla. Posiadała podwójną ramę kołyskową, pełny zestaw przyrządów i „dorosłą” instalację elektryczną z akumulatorem, a nawet układ wydechowy, w którym każde z dwóch okien wylotowych w cylindrze, obsługiwane było poprzez osobną rurę wydechową, zakończoną własnym tłumikiem.

„Setki” produkowano w latach 1936-1939. Wyprodukowano około 200 egzemplarzy motocykla każdej z przedstawionych marek, co daje liczbę około 1800 sztuk motocykli, z silnikami o pojemności skokowej poniżej 100 ccm, wytworzonych w międzywojennej Polsce. Podczas II wojny światowej, małe motocykle służyły jako maszyny kurierskie. Niestety, po jej zakończeniu znacząco zaostrzono przepisy prawa o ruchu drogowym. Od roku 1947 bez prawa jazdy można było poruszać się jedynie pojazdami z silnikami, nieprzekraczającymi 50 ccm. Konieczność rejestracji i ubezpieczenia były obowiązkowe.

„Sanacja” polskiego przemysłu?

Ilość konstrukcji motocykli, produkowanych w międzywojennej Polsce, może robić wrażenie. Budowano zarówno małe pojazdy z silnikami dwusuwowymi, jak też potężne maszyny wojskowe. Niestety, idea powszechnego zmotoryzowania polskiego społeczeństwa w II RP pozostała jedynie mrzonką. Być może przedsięwzięcie to udałoby się, gdyby nie wybuch II wojny światowej, jednak teza ta pozostaje jedynie w sferze domysłów.

Uwagę zwraca jednak inny fakt. Jest to znaczny stopień upaństwowienia polskiego przemysłu w czasach Sanacji, a także niszczenie tzw. „prywatnej inicjatywy”. Oczywiście państwo mogło w warunkach zubożenia społecznego stanowić stałego odbiorcę (choćby na potrzeby wojskowe) produkowanych towarów, a także zapewniać tym samym pozapodatkowe wpływy do budżetu, jednak opisana sytuacja wyjaśnia „peerełowską zagwostkę” – dlaczego w powojennej Polsce, problemem było przede wszystkim

²⁰ H. Wilson, *Encyklopedia Motocykli...*, s. 302–303.

²¹ Nazwa była skrótem od *Suchedniowskiej Huty Ludwików*, lecz kierowcy popularnie rozwijali go jako „Setka” *Huty Ludwików*.

wywłaszczanie ziemiaństwa. Dlatego, iż przemysł – nie tylko motocyklowy – już od końca lat 20-tych znajdował się w przeważającej części w rękach państwa. O tym, pokolenie apologetów II RP zdaje się nie pamiętać. A szkoda...

Bibliografia

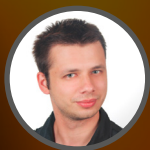
- Adam Jońca, Motocykle Wojska Polskiego [w:] Wielki Leksykon Uzbrojenia. Wrzesień 1939, Tom 22, Edipresse Polska SA, 2013r.
- Encyklopedia. Motocykle. Ponad 2500 motocykli od 1885 do dzisiaj, praca zbiorowa pod redakcją Rogera Hicksa, Muza SA, Wydanie I, Warszawa 2003.
- Hugo Wilson, Encyklopedia Motocykli, Wydawnictwo Debit, Bielsko-Biała 2000.
- Jan Tarczyński, Polskie Motocykle 1918-1945, Wydanie 3, Wydawnictwa Komunikacji i Łączności, Warszawa 2005.
- Oldtimerbazar, www.youtube.com/user/oldtimerbazar (adresy internetowe publikacji i daty dostępu znajdzie Czytelnik w przypisach).

Andrzej Stefan Połosak – politolog. Specjalizuje się w doktrynach politycznych wieku XX oraz w politycznej historii państw Trzeciego Świata, z naciskiem na Ruch Państw Niezaangażowanych. Z zamiłowania historyk motoryzacji.



**Mobilność obywateli
jednym z wyznaczników nowoczesności państwa**

Pościg z głową



Tomasz
Banyś

Oczywistą rzeczą jest to, że w wyścigu technologicznym jedne narody wyprzedziły inne. Czy jednak naród, który został prześcignięty, jest skazany na nieustanną obecność w ogonie stawki? Oczywiście, że nie! Wszystko zależy od tego, w jaki sposób będzie próbował nadrobić zaległości. Czy ulegnie nieefektywnej „psiej krzywej pościgu”, czy raczej wykorzysta śmiały pościg tropem Dżygita.

Ścigać... Dogonić... Wyprzedzić

Przewaga na polu walki dawniej i dziś

Innowacyjne wynalazki i odkrycia umożliwiające nowe sposoby prowadzenia walki zawsze przechylały szalę zwycięstwa na stronę bardziej nowatorską, lepiej dobrojoną czy zorganizowaną. Łatwo wyobrazić sobie zdobywanie tej przewagi w wojnach energetycznych I, II i III generacji¹ (zob. tab.1), w których siłę niszczącą stanowiła energo-materia. Wynalazki takie, jak broń z żelaza, strzemiona kawaleryjskie, angielski długi łuk, polska kopia husarska, artyleria, lotnictwo bombowe, transporter opancerzony, czołg, radar, bomba atomowa, dawały przewagę tym, którzy zastosowali je jako pierwsi. Tymczasem wojny IV generacji², w których walka prowadzona jest głównie przy użyciu informacji, bardzo często są lekceważone przez społeczeństwo jako coś niegroźnego. Rozumowanie jest następujące: tam, gdzie nie ma szybkiego przemieszczania się wielkich wojsk pancernych, świstu pocisków artyleryjskich ani spektakularnych wybuchów, tam wojny nie ma. Osoby tak wnioskujące często nie zauważają, że informacja użyta przez obce siły i podana w odpowiednio przygotowanej propagandowo formie potrafi skutecznie zneutralizować działania całych narodów: odebrać im wolę walki, wpędzić w nieuzasadniony kompleks niższości, przekonać że nie prowadzi się wobec nich żadnych działań niszczących. Można powiedzieć, że przeciwnik dokonuje wtedy infekcji naszego społeczeństwa:

¹ Cf. J. Kossecki, *Naukowe podstawy nacjonalizmu*, Warszawa 2015, s. 107–154.

² Cf. J. Kossecki, *Naukowe podstawy...*, dz.cyt., s. 154–160.

- **Infowirusami**, czyli fałszywymi informacjami podsuwanymi przeciwnikowi w celu podrywania autorytetu jego przywódców lub głównych instytucji państwowych³,
- Oraz **normowirusami**, czyli podsuwa przeciwnikowi wypaczone algorytmy diagnostyczne, które sprawiają, że podejmuje on błędne decyzje i zwiększa prawdopodobieństwo samoistnego generowania się kolejnych infowirusów w jego systemie.

Powoduje to w zaatakowanym narodzie niszczenie jego własnej tożsamości, tkanki społecznej (np. przez promowanie w narodzie postaw prowadzących do zapaści demograficznej)⁴, gospodarki (tu odsyłam do błędnie przeprowadzonej tzw. repywatyzacji, która po roku 1989 oddała majątek narodowy za bezcen obcemu kapitałowi), struktur armii (np. sprowadzenie na teren III RP tzw. armii „sojuszniczej” SZAP⁵).

Historyczne przykłady działań przeciw Polsce po roku 1945, oparte na infowirusach i normowirusach, to:

- Współpraca organów politycznych, prasowych i propagandowych Izraela oraz NRF (Niemiecka Republika Federalna) usankcjonowana Układem Luksemburskim z 1952 roku. Fachowa analiza T. Walichnowskiego wskazuje, że w wyniku tego porozumienia „Izrael otrzymał z NRF 3,45 miliarda marek zachodnioniemieckich [...] sprzęt wojskowy (czołgi, samochody pancerne, kutry torpedowe, łodzie podwodne, urządzenia radarowe i inne)”, zagwarantowano „szkolenie kadry podoficerskiej i oficerskiej armii izraelskiej”, a także „specjalistów w zakresie badań atomowych na poligonach Bundeswehry”⁶. Ta współpraca zaowocowała, jak to opisuje Walichnowski: „odwróceniem uwagi opinii światowej od zbrodni hitlerowskich dokonywanych na Żydach przez czynienie narodu polskiego współodpowiedzialnym, za te zbrodnie”⁷. Jest to typowy normowirus propagowany w międzynarodowej przestrzeni medialnej. Jego następstwem jest szkodliwy infowirus w postaci hasła „polskie obozy śmierci”.
- Operacja „Splinter Factor”⁸ prowadzona w latach 40. i 50. XX wieku przez OSS (Office of Strategic Services), a następnie przez CIA (utworzona w 1947 roku z kadr OSS), skierowana przeciw całemu blokowi państw socjalistycznych. Działający w ramach tej operacji agent CIA ppłk Józef Światło (właśc. Izaak Fleischfarb) jako szef X departamentu MBP (Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego)

³ Cf. J. Kossecki, *Bezpieczeństwo europejskie we współczesnej wojnie informacyjnej w ujęciu socjocybernetyki*, b.r.m.w, s. 4. Tekst dostępny w internecie <https://docplayer.pl/15537641-Bezpieczenstwo-europejskie-we-wspolczesnej-wojnie-informacyjnej-w-ujeciu-socjocybernetyki.html> [dostęp: 14.12.2020].

⁴ Cf. T. Banyś, *Demografia to nie loteria... to potężny oręż w walce o suwerenność*, „Nowoczesna Myśl Narodowa” 2020, nr 2-3, s. 51–53.

⁵ Stany Zjednoczone Ameryki Północnej.

⁶ T. Walichnowski, *Syjonizm a NRF*, Katowice 1968, s. 21.

⁷ T. Walichnowski, *Syjonizm a NRF*, dz.cyt., s. 27.

⁸ J. Kossecki, *Wpływ totalnej wojny informacyjnej na dzieje PRL*, Kielce 1999, s. 227–237.

usuwał niewygodnych dla SZAP (Stany Zjednoczone Ameryki Północnej) działaczy Rzeczypospolitej Polskiej, np. dostarczając sfabrykowane dowody zdrady (co równało się wyrokowi śmierci). Józef Światło zbiegł na Zachód dopiero w roku 1953, gdy zawisła nad nim groźba rozliczenia go za zbrodnie popełnione w okresie stalinizmu. Działania Światły polegały więc głównie na wykorzystaniu infowirusów.

- Działalność propagandowa amerykańskiej rozgłośni o nazwie RWE (Radio Wolna Europa)⁹ w latach 70. i 80. ubiegłego stulecia, której celem było dyskredytowanie w oczach Polaków działań podejmowanych przez aparat państwowy PRL oraz budowanie pozytywnego wizerunku opozycjonisty-działacza KOR-u (Komitetu Obrony Robotników) jako obrońcy uciśnionych. Zatem obok infowirusów występowały tutaj także normowirusy (działający w ramach KOR potomkowie kosmopolitycznych, stalinowskich oprawców stali się osobowymi wzorami walki o swobody narodowe).
- Ćwiczenia sztabowe NATO z 1978 roku (kryptonim „Hilex VIII”)¹⁰, czyli rekomendowana przez Zbigniewa Brzezińskiego operacja, której celem było przejęcie władzy w Polsce przez ugrupowania opozycyjne (głównie KOR).

OKRESY		STAROŻYTNOŚĆ		ŚREDNIOWIECZE		NOWOŻYTNOŚĆ		NOWOCZESNOŚĆ		TERAŹNIEJSZOŚĆ I PRZYSZŁOŚĆ	
ROZWÓJ NAUKI	I GENERACJA		II GENERACJA		III GENERACJA		IV GENERACJA				
	Akademia Platowska 387 r.p.n.Ch. -529 r.p.n.Ch. Akademia- Muzeum i Biblioteka Aleksandryjska III-II wiek p.n.Chr. Filozofia integruje dążenie do poznania prawdy. Poza nią pojawiają się teologia, prawo i medycyna		Powstał 1-wszy Uniwersytet w Bolonii (1088 r.) Akademia Florencka (1459-1521r.) Specjalizacja - rozwój monodyscyplin, zanik integracji nauk, coraz większy nacisk na zastosowania.		II wojna światowa Powstanie pierwszej Politechniki Paryskiej (1794 r.) Specjalizacja - rozwój monodyscyplin, zanik integracji nauk, coraz większy nacisk na zastosowania.		Integracja nauki na bazie cybernetyki z myślą o zastosowaniach (w celach praktycznych) Zastosowanie komputerów		Upowszechnienie internetu Powstanie metacybernetyki oraz logiki aksjomatyczno- informacyjnej J. Kossecki (1995, 2005) Rewolucja naukowo- informacyjna Metacybernetyczna integracja nauki z myślą nie tylko o celach praktycznych lecz i dla poznania prawdy w sposób całościowy (zintegrowany)		
ROZWÓJ SPOŁECZNO- GOSPODARCZY	I GENERACJA		II GENERACJA		III GENERACJA		IV GENERACJA				
	Energia mięśni ludzkich i zwierzęcych. Siła przyrody w stanie surowym (wiatr, rzeki) CYWILIZACJE SAKRALNE, CYWILIZACJA CHIŃSKA, GRECKA, RZYMSKA Formacja azjatycka Niewolnictwo		1775 pierwsza wytwórnia maszyn parowych Początek rewolucji przemysłowej CYWILIZACJE BIZANTYŃSKA, ŁACIŃSKA, ARABSKA, ŻYDOWSKA, BRAMIŃSKA, TURANSKA Feudalizm		II wojna światowa wynalezienie energii atomowej CYWILIZACJA ŁACIŃSKA, BIZANTYŃSKA, ŻYDOWSKA, CHIŃSKA, TURANSKA I BRAMIŃSKA 1917 Rewolucja bolszewicka		Oprócz poprzednich źródeł energii pojawia się energia atomowa. Informatyczne sterownie energią Rewolucja naukowo- techniczna. Pierwszy etap rewolucji informacyjnej 1989-1991 Rozpad imperium radzieckiego Nacjonalizm informacyjny				
ROZWÓJ WALKI	I GENERACJA		II GENERACJA		III GENERACJA		IV GENERACJA				
	Energia mięśni ludzkich i zwierzęcych. informacja Zastosowanie prochu w Europie (XIII w.) Energomaterialne środki niszczenia dominują nad środkami informacyjnymi		Energia mięśni ludzkich i zwierzęcych stopniowo zastępowane przez energię chemiczną wyzwalaną przy spalaniu prochu, potem materiałów wybuchowych. Informacja i broń informacyjna. Energomaterialne środki niszczenia dominują nad środkami informacyjnymi		Oprócz stosowanych w poprzednim okresie środków walki, pojawia się broń atomowa. Rozbieżne znaczenie informacji i broni informacyjnej		Oprócz stosowanych w poprzednim okresie, dominującego znaczenia nabiera informacja i broń informacyjna Informacyjne środki niszczenia dominują nad energomaterialnymi				
ROZWÓJ NAUKI, ROZWÓJ SPOŁECZNO- GOSPODARCZY I ROZWÓJ WALKI W HISTORII ŚWIATA											

Tab. 1¹¹

⁹ https://pl.wikipedia.org/wiki/Radio_Wolna_Europa [dostęp: 18.01.2021]

¹⁰ Cf. J. Kossecki, *Wpływ totalnej...*, dz.cyt., s. 390-403.

¹¹ Tabela za: Cf. J. Kossecki, *Naukowe podstawy...*, dz.cyt., s. 260-261.

Pierwszy oznacza uprzywilejowany

Tworzenie innowacyjnych rozwiązań, np. z dziedziny techniki, wymaga pomysłu (koncepcji, rozwiązania, patentu) oraz środków finansowych niezbędnych do prowadzenia badań i do wdrożenia docelowego produktu do produkcji. Kraj, który jako pierwszy opracuje i zrealizuje w praktyce ważny wynalazek, staje na uprzywilejowanej pozycji względem konkurentów. Jak słusznie zauważa J. Kossecki:

„Znaczenie nauki dla gospodarki i wojny dostrzegły ośrodki kierownicze walczących stron (w II wojnie światowej – przyp. mój). Dlatego też pod koniec II wojny światowej i po jej zakończeniu, zarówno USA jak i ZSRR starały się naukowców niemieckich, pracujących w ważnych strategicznie dziedzinach, sprowadzić do siebie i maksymalnie wykorzystać.”¹²

„Szacuje się, że w okresie 1945-55 r. ponad 500 naukowców i innych specjalistów z III Rzeszy sprowadzono do USA. Odegrali oni ważną rolę w amerykańskich pracach nad bronią rakietowymi i programem kosmicznym [...] w późniejszym okresie Stany Zjednoczone stosowały tzw. drenaż mózgów z innych krajów, zaś Związek Radziecki starał się stwarzać swym naukowcom pracującym w ważnych strategicznie dziedzinach dobre warunki – znacznie lepsze niż miała nie tylko reszta społeczeństwa, ale i naukowcy w innych, – mniej ważnych dla potrzeb imperium – dziedzin.”¹³

Z kolei państwa, które dały się wyprzedzić, a nie chcą pozostać w tyle, dążą do nadrobienia braków. Kossecki opisuje to zagadnienie w następujący sposób:

„Dla rywalizacji międzynarodowej w epoce rewolucji naukowo-technicznej podstawowe znaczenie ma problem doganiania i prześcigania krajów wysoko rozwiniętych przez te kraje, które z różnych przyczyn pozostawały dotychczas w tyle; można go nazwać problemem pościgu” (w tym przypadku technologicznego – przyp. mój)¹⁴.

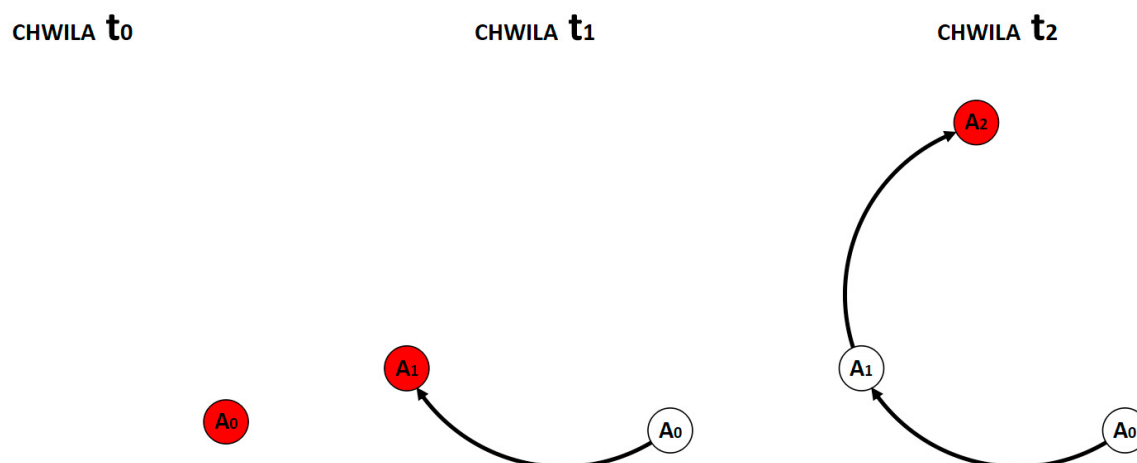
Problem pościgu

Jeśli ścieżkę rozwoju państwa lidera (A) przedstawimy za pomocą krzywej (zob. rys. 1), to można ją abstrakcyjnie opisać w następujący sposób: państwo (A) w chwili t_0 posiadało technologię (A_0). Po pewnym czasie zdobyło (w chwili t_1) technologię (A_1), a po jakimś czasie, w chwili (t_2), technologię (A_2).

¹² Cf. J. Kossecki, *Naukowe podstawy...*, dz.cyt., s. 137.

¹³ Cf. J. Kossecki, *Naukowe podstawy...*, dz.cyt., s. 137.

¹⁴ Cf. J. Kossecki, *Naukowe podstawy...*, dz.cyt., s. 138.

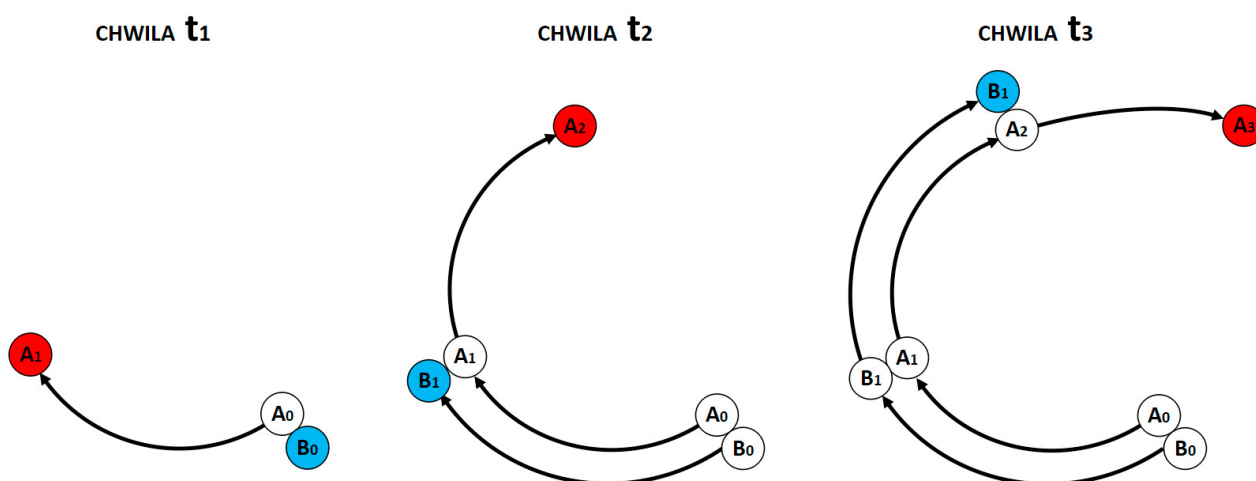


Rys. 1

W realnym świecie mogłoby to odpowiadać np. rozwojowi lotnictwa wojskowego: kraj (A) po wdrożeniu do produkcji myśliwców III generacji (A_0) opracowuje i zaczyna produkować rozwiązania dla generacji IV (A_1), po czym rozwija badania i uruchamia wytwarzanie myśliwców V generacji (A_2).

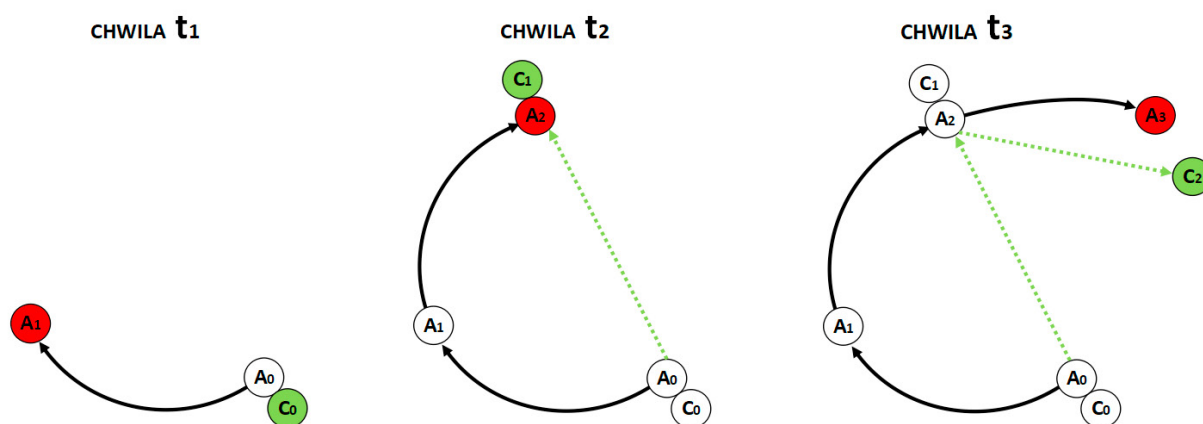
Kraj, który zdecydował się gonić lidera, ma w chwili rozpoczęcia pościgu dwa wyjścia:

1. Podążać tzw. „**psią krzywą pościgu**”, czyli próbować pójść dokładnie tą samą ścieżką rozwoju co państwo lider (A). Taką sytuację opisuje rys. 2, przedstawiający rozwój technologiczny kraju (B), który odkrywa lub zdobywa technologie w taki sam sposób, jak robiło to państwo (A) w przeszłości. Ścigający (B) musi przy tym przeznaczyć mniej więcej tyle samo czasu i środków finansowych, ile potrzebował lider (A) na te same odkrycia. W rezultacie, pomimo kosztownego i trwającego wiele lat pościgu, kraj (B) nigdy nie dogoni w rozwoju państwa (A). Takiej sytuacji w Polsce odpowiadało kupowanie przestarzałych licencji od firm zachodnich przy jednoczesnym zarzucaniu własnych badań rozwojowych w danej dziedzinie.



Rys. 2

2. Prowadzący pościg nie stoi jednak na pozycji straconej. Może on wybrać alternatywną metodę pogoni (zob. rys. 3.) – „tropem dzygita” (dzygit to kaukaski jeździec, góral, czasem wojownik lub rozbójnik, świetnie panujący nad koniem; słowem, ktoś biegły w sztuce pogoni)¹⁵. I tak, państwo (C) zamiast podążać „śladem” lidera, może próbować przewidzieć kierunek rozwoju jego myśli technologicznej. Następnie, pomijając niektóre etapy rozwoju kraju (A), ścigający (C) może pójść na skróty i mniejszym nakładem finansowym, niż wymaga tego podążanie „psią krzywą pościgu”, dogonić, a w dłuższej perspektywie czasowej nawet wyprzedzić państwo (A) i samemu stać się liderem w takiej rywalizacji. Podobne rozwiązanie zastosowała z powodzeniem Chińska Republika Ludowa, która w latach 60. i 70. XX wieku zrezygnowała z pogoni za ZSRR i SZAP w dziedzinie lotnictwa wojskowego. Wiele lat korzystała z konstrukcji pamiętających czasy amerykańskiej inwazji na Półwysep Koreański, za to skupiła się na rozwoju broni atomowej i technologii rakietowej. W rezultacie Państwo Środka już w latach 60. dysponowało rakietami zdolnymi przenosić głowice atomowe, a w roku 1981 wprowadziło do służby pierwszy międzykontynentalny pocisk balistyczny Dongfeng 5, który zapewnił Chinom miejsce w czołówce mocarstw atomowych świata i bezpieczeństwo przed agresją z zewnątrz. Nie oznaczało to oczywiście rezygnacji z prac nad modernizacją sił powietrznych ChRL, a jedynie odłożenie ich rozpoczęcia w czasie.



Rys. 3

I tutaj Pekin także skorzystał z „tropu dzygita”, czego przykładem jest finalne wprowadzenie do służby w 2017 roku ciężkiego myśliwca V generacji Chengdu J-20. Proces ten odbywał się jednak pewnymi etapami. Zdolności bojowe lotnictwa chińskiego blisko trzy dekady opierały się na myśliwcach III generacji, takich jak np. Shenyang J-8II (była to hybryda konstrukcji radzieckich MIG-21 i MIG-23 z lat 50. i 60.), oczekując odpowiedniego momentu do kontynuowania prac na tym polu. Nastąpiło to po rozpadzie ZSRR, kiedy od osłabionej ekonomicznie przez Borysa Jelcyna Rosji Chiny zakupiły myśliwce IV generacji (Su-27 oraz Su-33). Kopiowanie rozwiązań radzieckich konstruktorów połączone

¹⁵ Cf. def. na stronie [www https://pl.wikipedia.org/wiki/D%C5%BCygit](https://pl.wikipedia.org/wiki/D%C5%BCygit) [dostęp: 14.12.2020].

z prowadzeniem własnych badań pozwoliło chińczykom w krótkim czasie na uruchomienie produkcji własnych konstrukcji: opartego na Su-27 Shenyanga J-11 (w 1998 roku) i jego pokładowej wersji o nazwie Shenyang J-15 (w roku 2009) bazującej na Su-33. Dzięki zastrzykowi nowoczesnych technologii z Rosji, które umożliwiły Chinom rozwój własnych pomysłów konstruktorskich, w ciągu niespełna dekady udało się dozbroić Siły Powietrzne Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej ciężkim myśliwcem V generacji Chengdu J-20.

„Sprytniejszy” oznacza „zwycięski”

Kraj startujący do wyścigu technologicznego z teoretycznie gorszej pozycji nie zawsze jest skazany na niepowodzenie, a to, czy dogoni peleton i przegoni lidera, zależy od wybranej metody pościgu. Kto podąża za najlepszymi „tropem psa”, trzymającego nos nisko przy ziemi, nigdy nie zostanie zwycięzcą. Będzie jedynie oddawał swoją, zdobytą kosztem wielu wyrzeczeń moc swobodną innym państwom, a one będą żerowały na jego pracy. Wygrana jest możliwa wtedy, kiedy naród i jego elita zacznie podążać „tropem dżygita”. W tym przypadku konieczne jest jednak baczne śledzenie globalnych tendencji i trafne przewidywanie kierunku rozwoju technologicznego na świecie. Kluczowa jest przy tym zasada, że **należy prowadzić własne badania, tworzyć rodzime patenty, opracowywać własną technologię i wdrażać ją do produkcji**. Patentów tych nie wolno się pozbywać w fazie koncepcyjnej, lecz należy wykorzystać je do zdobycia przewagi w rozwoju, a zyski czerpać z dzielenia się starszymi rozwiązaniami ze swoimi sojusznikami. Nie powinno się też kupować rozwiązań sprzętowych bez transferu technologii i możliwości jej modyfikacji (tak jak miało to miejsce przy zakupie samolotów F-35), ponieważ skutkuje to pozostawaniem w stanie uzależnienia od zagranicznych usług serwisowych, niesie ze sobą ryzyko natychmiastowego zaprzestania eksportu części (firma Grumman właśnie w ten sposób ograniczyła potencjał bojowy irańskich F-14 Tomcat¹⁶), a w dobie wszechobecnej elektroniki umożliwia wyłączenie sprzętu przez producenta na zlecenie jego mocodawcy politycznego, jeśli ten ostatni uzna, że nabywca przejawia w stosunku doń niesubordynację.

Tomasz Banyś

Instytut Cybernetycznych Analiz Strategicznych

www.instytuticas.wordpress.com



Chcąc być najlepszym, idź najlepszym tropem.

¹⁶ Cf. M. Dąbrowski, *Katastrofy i modernizacje, czyli irańskie Tomcaty 40 lat w powietrzu*, Portal defence24.pl <https://www.defence24.pl/katastrofy-i-modernizacje-czyli-iranskie-tomcaty-40-lat-w-powietrzu?fbclid=IwAR3u6aQm8KqWKKgbCts6vsDU1S3GHSI0He9YdL6UgO2LIqYchs2QZnKhZf4> [dostęp: 18.01.2021].



Dariusz
Chomiuk

Piszę o tym, jak Edward Gierek wprowadzał w życie swoje legendarne credo polityczne: „Aby Polska rosła w siłę, a ludzie żyli dostatniej”. Zapraszam do mojej rodzinnej Sokółki. Proponuję na jej przykładzie przyjrzeć się procesowi przyspieszonej industrializacji w Polsce lat 70. jako czynnikowi miastotwórczemu oraz katalizatorowi rozwoju społecznego i gospodarczego.

Inwestycje centralne jako koło zamachowe rozwoju Polski lat 70.

Zamiast wstępu

Mamy koniec grudnia roku 1970, Polacy nadal są w szoku po masakrze na Wybrzeżu, czas Towarzysza Władysława Gomułki nieubłaganie zmierza ku końcowi, centralne komitety bratnich partii polskiej i radzieckiej, PZPR i KPZR, gorączkowo usiłują coś ustalić za kulisami życia publicznego. Towarzysze ze Wschodu nie są zadowoleni z sytuacji w kraju nad Wisłą, klamka zapadła, nadchodzi pora zmian. Gdyby na pierwszego sekretarza KC PZPR wybrano Mieczysława Moczara, Polska przypuszczalnie inaczej wyglądałaby pod jego rządami. Jak, nie dowiemy się nigdy, ten zdeklarowany nacjonalista o dyktatorskich zapędach – wedle słów premiera ZSRR Aleksieja Kosygina – był nie do przyjęcia dla Wielkiego Brata ze Wschodu, dlatego na scenie politycznej ówczesnej Polski faktycznym przywódcą zostaje Edward Gierek (warto w tym miejscu przypomnieć, iż formalnie na czele państwa polskiego stał wówczas Przewodniczący Rady Państwa). W Polsce zaczyna się „epoka gierkowska”, która uczyniła ją krajem innym, lepszym, szerzej otworzyła ją na świat, zwłaszcza zachodni. A jak te rzeczy wyglądały z perspektywy nie Warszawy czy Katowic, ale miasta niewielkiego? Aby przybliżyć się do odpowiedzi na to pytanie, zapraszam do gierkowskiej Sokółki.

Początki Sokółki

Historia Sokółki sięga XV wieku, kiedy powstał pierwszy dwór myśliwski, a od roku 1524 owa wieś koronna była związana z osobą Bony Sforzy, formalnej właścicielki

posiadłości. Zygmunt August ufundował w roku 1565 pierwszy kościół, a w latach 1586–1589 – u schyłku panowania Stefana Batorego i na początku rządów Zygmunta III Wazy – wieś uzyskała prawa targowe. Ostatecznie 28 lutego 1609 roku, w Warszawie, tenże król Zygmunt nadał Sokółce prawa miejskie.

Sytuacja społeczno-gospodarcza Sokółki bezpośrednio po zakończeniu drugiej wojny światowej

Jako punkt wyjścia w rozważaniach nad Sokółką PRL-owską możemy przyjąć lata bezpośrednio po zakończeniu drugiej wojny światowej. Jak wszystkie inne polskie miasta, Sokółka mocno ucierpiała wskutek działań wojennych, zagładzie uległa miejscowa ludność żydowska (Żydzi z sokólskiego getta trafili jesienią 1942 roku do obozu przejściowego w Kielbasinie koło Grodna, a następnie w większości do Treblinki). Bezpośrednio po zakończeniu wojny Sokółka liczyła niecałe 5000 mieszkańców, dominowała zabudowa drewniana. Samo zamieszkiwanie w mieście w żaden sposób nie dawało przywilejów względem ludności wiejskiej, Polacy w większości zajmowali się rolnictwem, normą było posiadanie gospodarstwa rolnego w mieście lub też działek rolnych w obrębie okolicznych wsi. Kojarzonymi z mieszczaństwem handlem i usługami parali się w przedwojennej Sokółce z reguły Żydzi, dlatego po wojnie należało szybko zapłacić lukę w strukturze społecznej miejscowości po sokólskich wyznawcach mozaizmu wymordowanych przez Niemców. Jednak przez cały okres od roku 1945 aż do początku lat 70. procesy zmian społecznych przebiegały powoli, miały charakter ewolucyjny, nie skokowy czy rewolucyjny, o czym najlepiej świadczy to, że liczba mieszkańców Sokółki do roku 1960 wzrosła zaledwie do 7480 – tylko o 600 więcej niż w roku 1936 – a po kolejnych 10 latach do 10013.

Powstanie Zakładów Stolarki Budowlanej Stolbud

Przełom nastąpił wraz z otwarciem dwóch dużych zakładów produkcyjnych na terenie miasta. W 1972 roku zostaje oddany do użytku Zakład Stolarki Budowlanej Stolbud, producent okien i drzwi z drewna. Firma, która w latach świetności zatrudniała ponad 1500 pracowników. To właśnie wraz z powstaniem tych zakładów rozpoczyna się najbardziej spektakularna faza rozwoju miasta. Jak zaznaczyłem, łączna liczba mieszkańców Sokółki na początku lat 70. oscylowała w granicach 10000, tymczasem w jednym Stolbudzie potrzebnych było do pracy ponad 1500 osób, skąd konieczność przyspieszonej migracji z okolicznych wsi do powiatowej Sokółki. Zwożono pracowników z całego powiatu, ludzie chętnie korzystali z okazji, aby pracę na roli zamienić na pracę w dużej, nowoczesnej jak na tamte czasy firmie. Jednak rzeczą absolutnie naturalną jest to, że łatwiej pracować i mieszkać w tej samej miejscowości niż skazywać się na często dalekie i uciążliwe dojazdy.

No i projektanci i twórcy ZSB roztropnie pomyśleli zawczasu o wybudowaniu dużej i wydajnej kotłowni miejskiej, bezpośrednio na terenie firmy. Ten inteligentny i perspektywiczny pomysł zaowocował dalszym etapem rozwoju miasta. Skoro bowiem istniało źródło ciepła, można było uruchomić program masowej budowy mieszkań wielorodzinnych. Co to oznaczało w praktyce? Po pierwsze, szybkie zwielokrotnienie liczby mieszkańców Sokółki dzięki osiedlaniu się pracowników Stolbudu na terenie miasta w nowo budowanych blokach mieszkalnych. Po drugie, dla mieszkańców napływowych oznaczało to nie krok, ale wręcz skok w poprawie warunków bytowych w stosunku do stanu wcześniejszego. Ciepła woda w kranie zamiast studni na podwórzu oraz ciepłe grzejniki w zimie zamiast pieca kaflowego – to naprawdę dużo. Ważnym czynnikiem było też wyraźne odmłodzenie populacji miasta, do pracy przyjeżdżali i osiedlali się tu głównie ludzie młodzi (średnia wieku pracownika ZSB 28 lat, w SPOMASZU 26, co niewątpliwie miało przełożenie na zjawisko wyżu demograficznego, pamiętam, że do Szkoły Podstawowej nr 4, gdzie się uczyłem, chodziło około 1400 dzieci!). Oczywiście zakrojone na wielką skalę inwestowanie w budownictwo mieszkaniowe pozytywnie wpłynęło na estetykę i wygląd miasta (nowe bloki zamiast często starych i drewnianych domów). Działalność wielkiej firmy pociągała za sobą także kolejne pozytywne przedsięwzięcia i inwestycje, tuż obok ZSB powstało nowoczesne przedszkole (1975 rok), oddano mieszkania zakładowe dla pracowników (obecnie w tym miejscu stoi supermarket), zakładową przychodnię, stołówkę wraz z kuchnią. Wybudowano dla zakładu bocznice kolejową, Stolbud miał swój ośrodek wypoczynkowy nad morzem, również Klub Żeglarski „Żagiel”, początkowo dla pracowników, potem dla wszystkich chętnych (klub założono w roku 1976). W następstwie boomu budowlanego powstało całe Osiedle Centrum, wprowadzie pierwsze dwa bloki datują się jeszcze z lat 60. (1964; Spółdzielnię Mieszkaniową utworzono dwa lata wcześniej), jednak pod koniec lat 70., gdy liczba mieszkańców Sokółki doszła do około 15500, już jakieś 50% żyło w blokach; dzisiaj SM dysponuje 70 budynkami. Warto dodać, iż kierownictwo ZSB należycie dbało o rozwój fachowej kadry pracowniczej, stąd współpraca ZSB z Politechniką Białostocką, a także z Akademią Medyczną w Białymstoku. Szkolnictwo zawodowe w samej Sokółce rozwijało się szybko, już w 1963 roku powstał Zespół Szkół Zawodowych na Osiedlu Zielonym, wtedy głównie na potrzeby Państwowego Ośrodka Maszynowego, a potem również na potrzeby kolejnych otwieranych zakładów pracy. Dzięki staraniom m.in. Dyrektora ZSB Pana Wojciecha Drewniaka udało się zrealizować palącą inwestycję, mianowicie w 1984 roku oddano do użytku nowy Szpital Rejonowy w Sokółce (służy mieszkańcom do dzisiaj), mocno zaangażowała się w to przedsięwzięcie, jak również w budowę przedszkola przy ZSB, ówczesna wicemarszałek Sejmu Pani Prof. Halina Skibniewska. Warto się tu na chwilę zatrzymać przy niezwyklej, wręcz charyzmatycznej postaci pierwszego dyrektora ZSB Pana Wojciecha Drewniaka. To dzięki Jego pracy i zaangażowaniu w dużej mierze udało się zrealizować większość tak mądrze pomyślanych inwestycji, często do dziś służących mieszkańcom. Pan Drewniak urodził się w 1922 roku w Wadowicach, w 1940 roku w pierwszym transporcie polskich

więźniów politycznych z więzienia w Tarnowie trafił do KL Auschwitz, całą okupację spędził w niemieckich obozach koncentracyjnych. W 1945 roku trafił do Korpusu generała Andersa, po powrocie do Polski prześladował go UB. Ukończył Akademię Rolniczą w Poznaniu z tytułem inżyniera, skierowany do pracy w Sokółce zaangażował się w misję tworzenia ZSB, co nader pozytywnie wpłynęło na losy naszego miasta. W 2012. jako drugi uzyskał tytuł Honorowego Obywatela Sokółki. Działal społecznie w organizacjach kombatanckich i wspierających misję krzewienia pamięci o KL Auschwitz (Towarzystwo Opieki nad Oświęcimiem). To dzięki Jego inwencji sokólskie Liceum już pod koniec lat 70. otrzymało pierwszy komputer „Odra” (polski!). ZSB umożliwiała mieszkańcom zakup w miarę taniego drewna na opał z materiału poprodukcyjnego. Obecnie firma po przekształceniach własnościowych funkcjonuje, dobrze sobie radzi i na rynku polskim, i poza granicami kraju, jednak liczba pracowników oscyluje w granicach 300.

Powstanie FUM „Spomasz”

Innym sporym, ale pozostającym w cieniu wielkiego sąsiada zakładem była Fabryka Urządzeń Mechanicznych „SPOMASZ”. Zakład otwarty w 1974 roku zasłynął z produkcji kabin ciągnikowych, wytwarzano też m.in. betoniarki. Jako samodzielny zakład SPOMASZ rozpoczął działalność w 1985 roku. Podobnie jak ZSB, funkcjonował w pełnym rytmie produkcji, czyli na 3 zmiany. Wybudowano mieszkania zakładowe dla pracowników, część istnieje do dziś, załoga liczyła setki osób. Obecnie, po wykupie przez prywatnego inwestora w 2002 roku, firma działa z powodzeniem w branży techniki grzewczej oraz urządzeń dla rolnictwa.

Państwowy Ośrodek Maszynowy w Sokółce

Trzecia duża firma to Państwowy Ośrodek Maszynowy, powstał już w 1952 roku i był pierwszym dużym zakładem pracy w Sokółce. W czasach prosperity zatrudniał około 300 osób, w tej chwili działa jako spółka komunalna i zatrudnia kilkudziesięciu pracowników.

Inwestycja w infrastrukturę kolejową

W pierwszej połowie lat 80. zelektryfikowano linię kolejową z Białegostoku do Kuźnicy, co oznaczało wygodniejszą podróż, a przede wszystkim skróciło jej czas, natomiast do dziś nie zelektryfikowano linii do Suwałk. Warto też nadmienić, że Sokółka była i jest nadal ważną stacją dla towarowego ruchu kolejowego, z licznymi rampami przeładunkowymi,

a w latach 70. dodatkowo funkcjonowały rampy przeładunkowe w niedalekich Geniuszach. Zarówno w samej Sokółce, jak i w Geniuszach leczono wówczas w kolejowych przychodniach lekarskich, w Geniuszach oferował pokoje hotel robotniczy dla pracowników PKP – oto kolejne świadectwa rozmachu tej instytucji na gierkowskim Podlasiu. O bocznicach kolejowych prowadzących do dużych zakładów pracy piszę w innych miejscach artykułu.

Rozwój sokólskiej spółdzielczości

W 1975 roku powstaje Spółdzielnia Mleczarska, która zintensyfikuje przetwórstwo w tej branży w regionie. Renomowany i znany ów zakład przez pewien czas miał nawet własną oczyszczalnię ścieków. W obrębie bardzo aktywnego i dobrze rozwiniętego sektora spółdzielczego Sokółki na uwagę zasługują oprócz SM także inne firmy. W latach 70. Sokólskie Zakłady Przemysłu Terenowego postawiły ładny, okazały, a także funkcjonalny (w podpiwniczeniu umiejscowiono urokliwą salę balową) budynek (tzw. Dom Usług), który przejęła Wytwórczo Usługowa Spółdzielnia Pracy. Ta wielobranżowa firma nie tylko prowadziła segment usług, lecz także prowadziła zakład wytwarzający kleje biurowe i atramenty. Istniała Spółdzielnia Pszczelarska „Witamina”, Spółdzielnia Usług Rolniczych (funkcjonuje do dziś). Nadto Spółdzielnia Transportu Wiejskiego czy spółdzielnia produkująca elementy betonowe na os. Buchwałowo (po zmianach właścicielskich funkcjonuje do dziś), ta druga z własnym blokiem mieszkalnym dla pracowników, był zakład krawiecki Międzywojewódzkiej Spółdzielni Inwalidów, była Spółdzielnia Rzemieślniczych Usług Remontowo-Budowlanych, nie sposób zapomnieć oczywiście też o Spółdzielni Spożywców „Społem” – firmie z tradycjami sięgającymi 1920 roku – ani o Gminnej Spółdzielni Samopomoc Chłopska z całym kompleksem usług (handel węglem, nawozami itp.) oraz okazałym biurowcem w centrum miasta. Co ciekawe, zarówno PSS „Społem”, jak i GS miały własne wytwórnie oranżady, a GS miała w dodatku rozlewnię piwa. Pamiętać należy, iż także w najbliższych wiejskich okolicach Sokółki powstawały duże, prężne spółdzielnie rolnicze, które dawały pracę i lokalnym mieszkańcom, i przybyszom z najdalszych zakątków Polski (Łosośna Wielka, zakład z połowy lat 70., również Kurowszczyzna). Wszystko świetnie funkcjonowało w owych latach.

Inne znaczące sokólskie zakłady pracy w latach 70.

Funkcjonowały istniejące do dziś Zakłady Wylęgu Drobiu. Opodal Sokółki działały dwie duże kopalnie żwiru w Racewie i Zadworzanach, dla zadworzańskiej wybudowano bocznicę wraz z całą infrastrukturą kolejową. Tory kolejowe dochodziły również bezpośrednio do działających do dzisiaj Zakładów Zbożowych. W Sokółce siedzibę miał

PGR, dzięki temu na potrzeby pracowników wybudowano mieszkania zakładowe, co dało początek całemu osiedlu bloków mieszkalnych przy ulicy Broniewskiego. Charakterystyczne, że większość dużych firm w okresie PRL-u, szczególnie w latach 70., gdy rozwój społeczno-gospodarczy przybrał na sile, za punkt honoru stawiała sobie zaspokajanie potrzeb mieszkaniowych pracowników, stąd bloki, hotele czy mieszkania pracownicze chociażby i na zaadaptowanych górnych piętrach budynków dworca kolejowego: ważne, by ludzie mieli gdzie mieszkać – oto rzucający się w oczy przykład wzrostu dobrobytu Polaków w czasach „ery gierkowskiej prosperity”.

Rozwój życia kulturalnego w Sokółce lat 70.

Cały ten czas z rozwojem przemysłu współgrał rozwój życia kulturalnego i oświatowego. Już w latach 70. snuto plany utworzenia Muzeum Dziedzictwa Tatarów Polskich, ostatecznie w 1985 roku – dzięki zaangażowaniu pracownika Sokólskiego Ośrodka Kultury Pana Macieja Musy Konopackiego – powstało w jednym z najstarszych budynków w mieście, jeszcze z czasów podskarbiego litewskiego Antoniego Tyzenhauza (z 1770 roku), Muzeum Ziemi Sokólskiej. Sokólski Ośrodek Kultury prowadził szereg zajęć dla osób chcących poszerzać swoje pasje i zainteresowania (akademie, kiermasze itp).

Tematem na oddzielne rozważania jest sokólskie kino, z tradycjami jeszcze sprzed wojny. W tym miejscu warto zauważyć, że oddane w 1969 roku do użytku obecne kino „Sokół”, w latach 70. cieszyło się ogromną popularnością, wśród występujących artystów były tak wybitne gwiazdy polskiej estrady, jak Jerzy Połomski, Violetta Villas, Stan Borys czy zespół 2 plus 1. Dodajmy, że dla kinomanów utworzono Dyskusyjny Klub Filmowy. Zasobna biblioteka miejska dostarczała strawy duchowej, a Szkolne Kluby Sportowe oraz Klub Sportowy „Sokół” – nie tylko z prężnie działającą sekcją piłkarską, lecz także z liczącą się w Polsce sekcją kolarską – dawały upust energii witalnej.

Komunikacja miejska

Prawdziwym ukoronowaniem rozwoju i świadectwem awansu miasta było wydarzenie roku 1984: uruchomienie w Sokółce miejskiej komunikacji autobusowej. Początkowo były 2 linie, w latach 90. doszła trzecia, do dziś nadal kursują dwie.

Próba podsumowania rozważań i wnioski własne

Po wojnie nasze miasteczko, właściwie pozbawione infrastruktury miejskiej, z przewagą ludności utrzymującej się z pracy na roli, z około 5 tysiącami mieszkańców, aż do lat 60.

trwało w marazmie; zaludnienie co prawda rosło, powstawały zakłady pracy, szkoły, rozwijał się handel, zwiększał się zakres świadczonych usług, jednak dopiero duże centralne inwestycje z lat 70. rzeczywiście przyspieszyły rozwój i umożliwiły znaczący wzrost poziomu życia. Wraz z końcem Polski Ludowej Sokółka wchodziła w nową rzeczywistość jako blisko 20-tysięczne miasto z dobrze rozwiniętym przemysłem i infrastrukturą miejską, aczkolwiek przynależało do „pięty achillesowej” były nędzne drogi, poza tym brakowało wiaduktu nad torami, planowanego od dziesięcioleci, a przerzuconego dopiero w 2020 roku. Czy gdyby nie ZSB „Stolbud” to Sokółka nie rozwinęłaby się? Na pewno tempo byłoby o wiele wolniejsze, a o niektórych inwestycjach w ogóle nie byłoby mowy. To, co osiągnięto w tamtych czasach, stanowiło świetną podstawę przyszłego rozwoju.

Każde miasto ma nieco inną specyfikę, myślę wszakże, iż to, co napisałem o Sokółce, może dobrze reprezentować inne miasta tzw. „Polski powiatowej”. Gdybym miał jednym obrazowym zdaniem określić, z czym kojarzy mi się osobiście „epoka Gierka”, tobym powiedział że w skali krajowej z samoczynnie otwierającymi się drzwiami na Dworcu Warszawa Centralna, a w skali lokalnej z pięknym, nowoczesnym zakładem pracy ZSB „Stolbud” w moim mieście, który niczym katalizator wpłynął na rozwój Sokółki, jaką poznałem w swych szkolnych czasach lat osiemdziesiątych.

Dariusz Chomiuk

Bibliografia internetowa (artykuły z portalu „isokolka.eu”) i inne pozycje:

1. *40 lat niezwykłych wspomnień, jubileusz KS „Żagiel” w Sokółce*, 9.01.2016,
2. *Osiedle Centrum przed laty*, 10.01.2016,
3. *I po biurowcu*, 13.02.2015,
4. *Wszyscy (no prawie) jesteście wieśniakami*, 22.04.2014,
5. *Sokółka 30 lat temu i dziś*, 23.12.2013,
6. *Chodzenie po torach surowo wzbronione*, 19.05.2012,
7. *Osiedle Centrum Stolbud Spomasz: tak rozwijało się miasto*, 25.11.2011,
8. *Wojciech Drewniak nie żyje, zmarł Honorowy Obywatel*, 15.05.2016,
9. *Śpij spokojnie Wojciechu, napracowałeś się dla nas. Ostatnia droga Honorowego Obywatela Sokółki*, 17.05.2016,
10. *Kurier Poranny: Wojciech Drewniak został Honorowym Obywatel Sokółki*, 17.06.2012,
11. *informacje o Sokółce: plik pdf, strona internetowa Urzędu Miasta w Sokółce*,
12. *Zamyslenie.pl – Aforyzmy i cytaty – dla Ciebie*,
13. <https://nowiny24.pl/lata-70-i-epoka-gierka-skad-ten-sentyment/ar/6108093>,
14. *Tadeusz Gajdzis, Ziemia zroszona łzami. Sokółka – moje rodzinne miasto 1939-1947*, Wydawnictwo Prymat, Białystok 2000.

Galeria zdjęć

Poniższe zdjęcia zamieszczam dzięki uprzejmości Muzeum Ziemi Sokólskiej w Sokółce.



Inauguracja Miejskiej Komunikacji Autobusowej w Sokółce, rok 1984.



Zakłady Stolarki Budowlanej Stolbud w Sokółce, widok z lat prawdopodobnie 80.



Państwowy Ośrodek Maszynowy, widok z lat prawdopodobnie 80.



FUM „Spomasz”, widok od strony torów kolejowych w kierunku Suwałk, prawdopodobnie lata 80.



Typowy blok mieszkalny na Osiedlu Centrum z siedzibą zakładu krawieckiego Spółdzielni Pracy Inwalidów na parterze, widok prawdopodobnie z lat 80.



Dawne ZSB Stolbud w obecnym kształcie, zdjęcie własne z 2020 roku.



**„Najwspanialsza pamięć jest słabsza
niż najslabszy atrament” – chińskie przysłowie.**

**Ceńmy dorobek przodków tak,
jak chcielibyśmy sami być docenieni.**



Wojciech
Rączyński

Jak filozof i nauczyciel języka polskiego oraz języków klasycznych został jednym z pierwszych polskich wielkich fabrykantów – odpowiedź na to pytanie znajdzie czytelnik w poniższym artykule.

Giganci sukcesu: Hipolit Cegielski

Słowo wstępne

W latach następujących po „Wiośnie Ludów” która zmusiła konserwatywne kręgi skupione wokół króla Prus Fryderyka Wilhema IV, do kolejnego złagodzenia względem ludności polskiej rygorów germanizacyjnych, wprowadzanych niejednokrotnie terrorem policyjnym, życie kulturalne Wielkopolski rozkwitło. Zawiązane zostały liczne stowarzyszenia polskie, powstała polskojęzyczna prasa, rozwijało się rzemiosło i zorganizowany ruch samokształceniowy, szczególnie wyraźny właśnie wśród młodzieży rzemieślniczej. W owych latach rozpoczął również działalność **Hipolit Cegielski**, następny po Karolu Marcinkowskim i nawiązujący do jego planów wybitny i wszechstronny organizator życia polskiej społeczności, nastawiony wszakże głównie na tworzenie zrębów działalności przemysłowej. Wówczas zaczyna się kolejna rewolucja przemysłowa i proces budowy gospodarki kapitalistycznej. Można tu sparafrazować Mikołaja Reja i rzec: „A niechaj narodowie wždy postronni znają, iż Polacy nie gęsi, iż swój przemysł mają”.



Przejdźmy do biografii Cegielskiego, gdyż jego życie i wielostronna działalność w trudnych

latach narodowej niewoli powinny dzisiaj – w naszych też nie najłatwiejszych czasach – stanowić dla nas wzór do naśladowania.

Krótki szkic biograficzny

Gaspar Józef Hipolit Cegielski urodził się 6 stycznia 1813 roku w Ławkach koło Trzemeszna (poznańskie). Był synem Michała Cegielskiego i Józefy z Palkowskich. W związku ze wczesną śmiercią matki i poważnymi problemami finansowymi ojca Hipolit od wczesnych lat wykazywał bardzo dużą samodzielność. W latach 1827-30 uczył kształcił się w szkole w Trzemesznie, następnie w latach 1830-35 uczęszczał do Gimnazjum św. Marii Magdaleny w Poznaniu. Dzięki niemałym umiejętnościom i świetnym wynikom w nauce, przede wszystkim w matematyce i językach obcych, otrzymał stypendium rządowe i w 1835 r. podjął studia na berlińskim Uniwersytecie Fryderyka Wilhelma. Pod kierownictwem prof. Franciszka Boppa, twórcy nowożytnej lingwistyki i językoznawstwa porównawczego, napisał Cegielski w roku 1839 dysertację doktorską z filozofii pt. *De negatione* (*O przeczeniu*). Względy nie tyle materialne, ile patriotyczne skłoniły go do udzielania lekcji języka polskiego damom i kawalerom z kręgów przebywającej w Berlinie arystokracji polskiej. Do grona jego berlińskich uczniów należeli m.in. księżna Wanda Czartoryska z domu Radziwiłłówna oraz książę August Sułkowski, syn napoleońskiego generała i marszałka pierwszych sejmów stanowych w prowincji poznańskiej – Antoniego Sułkowskiego.

Praca naukowa

Zdobycie wykształcenia umożliwiło mu realizację jego ówczesnego celu życiowego, którym było objęcie posady nauczyciela w gimnazjum. W latach 1840-46 uczył łaciny, greki, języka polskiego oraz historii i geografii w Gimnazjum Marii Magdaleny w Poznaniu. Jednocześnie intensywnie pracował naukowo, publikował teksty z zakresu językoznawstwa, m.in. artykuł *O powstaniu mowy i szczególnych języków* (1841) i rozprawę *O słowie polskim i koniugacjach jego* (1842). Napisał również podręcznik gramatyki greckiej (1843) oraz szeroko znaną i parokrotnie wznawianą *Naukę poezji* (1845), która poza teorią poezji zawierała obszernie wypisy z literatury polskiej i na której oparł swój dalekosiężny program edukacji narodowej. Osiągnąwszy stabilizację zawodową i materialną, w 1841 roku ożenił się z Walentyną Motty (1823-59). Cegielscy mieli trójkę dzieci: syna Stefana i dwie córki – Karolinę i Zofię.

Pierwszy etap życia H. Cegielskiego zakończył się w 1846 roku, gdy odmówił wykonania polecenia władz szkolnych dotyczącego przeszukania mieszkań swoich uczniów podejrzanych o konspirację patriotyczną, podobno przygotowujących powstanie zbrojne.

Cegielskiego zawieszono w obowiązkach służbowych. Nie pomogły jego apele do ministra oświaty Wielkiego Księstwa Poznańskiego Johanna Eichhorna, w których starał się przekonać władze, że wymaganie od nauczyciela, by przejmował obowiązki policjanta, nie licuje z jego stanowiskiem i godnością. Dymisję Cegielskiego zaakceptował sam król Fryderyk Wilhelm IV. Zbiegła się ona z innym bolesnym ciosem: zmarł jego serdeczny przyjaciel i wielce zasłużony dla miasta Poznania i całej Wielkopolski lekarz społecznik Karol Marcinkowski (1800-1846). Obszerną biografię Marcinkowskiego przedstawił Cegielski dwadzieścia lat później (1866) w formie odczytu wygłoszonego na sali Bazaru Poznańskiego podczas uroczystego posiedzenia Towarzystwa Naukowej Pomocy.

Przemysł

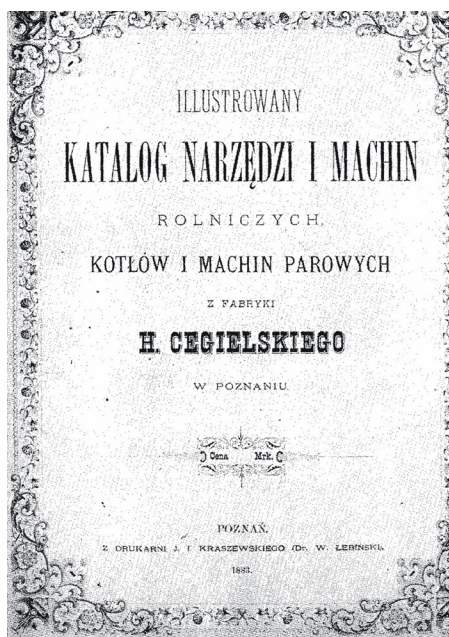
Pozbawiony prawa nauczania Cegielski musiał szukać dla siebie innych źródeł utrzymania.

W trudnej sytuacji znalazła się również najbliższa rodzina, żona i dziecko. Węć za poradą przyjaciół, m.in. Józefa Łukasiewicza (zasłużonego historyka i kustosa Biblioteki Raczyńskich), udał się Cegielski najpierw na siedmioletnią praktykę do firmy żelaznej Jakuba Ravenego w Berlinie, gdzie znaną już sobie metodą przechodził od najniższych stanowisk wzwyż.

Po ukończeniu praktyki, dzięki wsparciu finansowemu Macieja Mielżyńskiego (polskiego działacza politycznego i społecznego, ziemianina) i Jana Sucharzewskiego (wnuka Jana Sucharzewskiego, posła ziemi gnieźnieńskiej i kaliskiej na Sejm Czteroletni 1788-92, brygadiera kawaleryjskiego), również innych zamożnych Wielkopolan, założył najpierw niewielki sklep z artykułami żelaznymi oraz warsztat naprawy narzędzi rolniczych. Po kilkunastu latach ciężkiej walki konkurencyjnej z Niemcami

zakład Cegielskiego zaczął się stopniowo rozrastać i przeobrażać w duże przedsiębiorstwo przemysłowe. Gdy jego właściciel nabył nowe tereny przy ulicy Strzeleckiej (1859), powstała odlewnia żelaza, a liczba robotników stale rosła. W roku 1868 fabryka zatrudniała już około 300 pracowników. Dość dużo, jeśli wziąć pod uwagę to, że najpoważniejsza wówczas firma pruska Juliusza Moegelina, produkująca kotły i cysterny, zatrudniała tylko 70 robotników.

Zakłady Cegielskiego produkowały w pierwszym rzędzie narzędzia i maszyny potrzebne rolnictwu, a więc siewniki, pługi, brony, młockarnie, sieczkarnie i wiele innych. Sprowadzał z zagranicy niektóre gotowe modele i je doskonalił.



Znakomitym poligonem doświadczalnym były wzorowo prowadzone majątki za-przyjaźnionych ziemian polskich, m.in. Gustawa Potworowskiego, Macieja Mielżyńskiego, generała Dezyderego Chłapowskiego, Jana Sucharzewskiego, księcia Augusta Sulkowskiego, Karola Turny i wielu innych. Ci ziemianie pomagali mu finansowo w początkowym okresie rozbudowy fabryki.

W latach sześćdziesiątych XIX wieku wyroby Cegielskiego kupowano w innych dzielnicach Polski, a nawet w Rosji, Austrii i w Niemczech. Cegielski rósł w potęgę, zdobywał w kraju renomę solidnego fabrykanta.

Warunki pracy w fabryce Cegielskiego

Dzień pracy w zakładach trwał 11 godzin – od 6 rano do 6 wieczór, w tym dwie dłuższe przerwy – śniadaniowa i obiadowa. Pracownicy mogli korzystać z kasy zapomogowej. Regulamin dla robotników z Fabryki Machin i Lejarni Żelaza Hipolita Cegielskiego cechował spory jak na owe czasy humanizm.

Wybudował na terenie zakładu hale magazynowe, gdzie pracownicy nabywali po cenie hurtowej środki żywnościowe i odzież. Urządzał dla pracowników zabawy i wycieczki w okolice Poznania (najczęściej do Puszczykowa). Cegielski starał się pozyskać pracowników życzliwością i troskliwością, jak najściślej związać ich z przedsiębiorstwem, i zatrudniać głównie Polaków. Całą załogę, podobnie jak właściciela, charakteryzowało wysokie poczucie patriotyzmu i odpowiedzialności osobistej za powierzone obowiązki, które wynikało nie tylko z uświadomionej potrzeby stawienia czoła – solidną pracą – ostrej konkurencji niemieckiej, lecz także z aktualnych interesów i potrzeb narodu polskiego. Humanitarne podejście Cegielskiego do pracowników można by nazwać „kapitalizmem z ludzką twarzą”. Pięćdziesiąt lat później – jak mówi legenda – misjonarze, przybywszy z Paryża do Ameryki, zaszczepili podejście Cegielskiego do pracowników wielkiemu fabrykantowi początków XX wieku Henrykowi Fordowi, który podobnie starał się humanizować kapitalizm.

Działalność wydawnicza

Po przekwalifikowania się na kupca i fabrykanta Cegielski znajdował czas na działalność publicystyczną, kulturalną i społeczną.

Kontynuował on program Karola Marcinkowskiego, przeciwstawiał mianowicie idei rewolucyjnych przemian i walce zbrojnej obronę interesów polskich przez legalne interwencje u władz pruskich tudzież pracę organiczną.

Poglądy te zgadzały się z hasłami, jakie podówczas głosiła Liga Polska – naczelna organizacja polityczna Wielkiego Księstwa, którą kierowali Karol Libelt i Gustaw Potworowski i która usiłowała wymóc na władzach pruskich daleko idące ustępstwa na rzecz Polaków.



W 1848 roku Cegielski założył pierwszy na tamtych terenach polski dziennik, *Gazetę Polską*, w której przez pewien pełnił funkcję publikującego redaktora naczelnego. Po likwidacji *Gazety* w 1850 roku – po ogłoszeniu przez władze pruskie restrykcyjnych zarządzeń prasowych – razem z Walentym Stefańskim i Władysławem Bentkowskim założył *Gońca Polskiego*, który wychodził do końca 1851 roku. Do działalności wydawniczej wrócił w 1859 roku. Założył wtedy *Dziennik Poznański*, który z biegiem czasu stał się jednym z najważniejszych czasopism Wielkopolski. Zarówno *Gazecie*, jak i *Dziennikowi* Cegielski nadał charakter narodowo-liberalny.

Działalność społeczno– polityczna

Powodzenie materialne pozwoliło Cegielskiemu w końcu 1861 roku zmienić skromne mieszkanie na dużą willę przy ulicy Koziej 9. Częstościami gośćmi w nowym domu byli wybitni ziemianie wielkopolscy, profesorowie szkół średnich, redaktorzy miejscowych pism, uczeni, literaci i działacze społeczni. Dom ten stał się ogniskiem polskości w Wielkim Księstwie Poznańskim, gdzie rodziło się wiele cennych inicjatyw.

Stosunkowo skromny zakres miała działalność polityczna Cegielskiego.

Problematykę polityczną poruszał w swoich artykułach oraz w wydanej w Brukseli broszurze *Sprawa polska przed Trybunałem Kongresu Europejskiego* (1864).

W niej na pierwszym miejscu swego programu postawił Cegielski ideę pracy organicznej, solidaryzmu narodowego i legalizmu, a w ramach określonych tą polityką – obronę narodowości polskiej, polskiego języka oraz polskiego stanu posiadania w rolnictwie, handlu i przemyśle. „Materialną podstawą narodowości – pisał Cegielski na łamach *Gazety Polskiej* w artykule *Barwa nasza* z dnia 6 lipca 1848 r. – jest ziemia, przemysł i handel, a kto ziemię, przemysł i handel wydaje w ręce cudzoziemców, ten sprzedaje narodowość swoją, ten zdradza swój naród” [cyt. za: *Hipolit Cegielski 1813-1868/Lech Słowiński*, s. 22].

Obowiązkiem wszystkich Polaków, bez względu na pochodzenie, jest „entuzjazm dla narodowości swojej, wytrwałość i cierpliwość, rozum i ostrożność, żelazna konsekwencja, oględność na najdrobniejsze rzeczy, wreszcie wspólne i jedno zgodne działanie” [*Gazeta Polska*, cyt. za: jw.].

Za kardynalne wady Polaków, które wielokrotnie były przyczyną ich nieszczęść, uznawał Cegielski „oziębłość dla narodowej sprawy, zwątpienie i zniechęcenie, szalone pomysły i fanfaronadę, trzymanie się dziś tego, a jutro owego [...], lekceważenie i lenistwo, a wreszcie szarpanie się wzajemne” [*Gazeta Polska*, cyt. za: jw.].

Drogę ku lepszej przyszłości widział w wychowaniu młodego pokolenia opartym na solidnych podstawach narodowych, których jedną z głównych podpór jest język ojczysty.

Kontynuował *Gazetę Polską* powstały dzięki staraniom Cegielskiego *Goniec Polski*, dla którego pisał artykuły.

Działalność w towarzystwach gospodarczych i naukowych

Cegielskiego nieustannie zajmowała sprawa kształcenia inteligencji polskiej. Dlatego gorliwie pracował w Towarzystwie Pomocy Naukowej, stanowisko wiceprezesa TPN piastował aż do śmierci. Do jego zadań należała opieka nad uczącą się i studiującą młodzieżą – decydował o przyznawaniu stypendiów.

Stypendystów przybywało. Najliczniejszą grupę tworzyli kandydaci na nauczycieli ludowych. Pobierali nauki w seminariach nauczycielskich w Poznaniu i Paradyżu. Mniej liczną gimnazjaliści i studenci wyższych uczelni (przeważnie Berlina lub Wrocławia).

Nie zapominano o uczniach, którzy zdobywali zawody praktyczne – rzemieślnicze, rolnicze, kupieckie.

Cegielski za fundament egzystencji narodu w warunkach politycznej niewoli uważał oświatę, naukę i pracę. W TPN grał rolę herolda nowych czasów, był duszą i inspiratorem poczynąń towarzystwa.

Należał do Towarzystwa Przemysłowego, Towarzystwa Rzemieślniczego, Towarzystwa Pożyczkowego Przemysłowców Miasta Poznania oraz prezesował Centralnemu Towarzystwu Gospodarczemu. Skupiały one w swych szeregach wszystkich wybitniejszych ziemian.

Dążył też Cegielski do nawiązania współpracy z innymi dzielnicami bądź zaborami – z Królestwem, Prusami Zachodnimi czy z Galicją. Szczególny nacisk kładł na dwutorowe kształcenie młodych rolników: w zawodowych szkołach rolniczych i w formie praktyk we wzorowo prowadzonych gospodarstwach ziemiańskich.

Śmierć Cegielskiego

Udźwignięciu licznych obowiązków nie sprzyjały słabe zdrowie i częste choroby. Zmarł młodo 30 listopada 1868 roku w Poznaniu. Do opieki nad majątkiem i dziećmi (żona Cegielskiego zmarła 9 lat wcześniej) zobligował swego bliskiego przyjaciela Władysława Bentkowskiego. Wielkiego przemysłowca pochowano na cmentarzu św. Marcina. Nekropolia przestała istnieć podczas II wojny światowej. Niestety, nie odnaleziono doczesnych szczątków Cegielskiego. Obecnie na Cmentarzu Zasłużonych Wielkopolan na Wzgórzu Świętego Wojciecha w Poznaniu znajduje się upamiętniający go obelisk z ziemią z cmentarza świętomarcińskiego.

Śmierć Hipolita Cegielskiego oznaczała dla społeczeństwa polskiego utratę przywódcy, który w szczególny sposób przyczynił się do budowania kulturowej tożsamości Polaków i do rozpoczęcia gospodarczej modernizacji kraju.

Za czynniki decydujące należy uznać tu jego wiedzę, aktywność społeczną i gospodarczą, także temperament, charyzmę świetnego mówcy oraz pragmatyzm i upór w działaniu. Cegielski był nauczycielem, przemysłowcem, społecznikiem, ale także Kochającym mężem i ojcem zatroskanym o zdrowie i pomyślność członków rodziny. Łączył w sobie wiedzę i wielką kulturę osobistą z humanistycznymi i liberalnymi ideałami oraz z głębokim zrozumieniem dla spraw materialnych i dla rozwoju gospodarczego ziem polskich, co stanowiło ważny element popieranej i rozwijanej przez niego na gruncie poznańskim pracy organicznej.

Epilog

Znane jeszcze przed piętnastu laty powszechnie w naszym kraju i na świecie zakłady Cegielskiego – teraz podzielona i oddana w obce ręce niegdysiejsza chluba Poznania, Wielkopolan i Polski – od momentu założenia w 1846 roku zazwyczaj kojarzone z wielkim przemysłem, produkowały znakomite lokomotywy, wagony kolejowe, obrabiarki, silniki okrętowe i sporo innych artykułów nowoczesnej metalurgii. Blasku tym zakładom, oznaczanym symbolicznym skrótem „HCP”, dodała najnowsza historia Polski, pamiętny czerwiec 1956 roku, kiedy to robotnicy „Cegielskiego” zadokumentowali swoją obywatelską troskę o losy naszego kraju, przyczyniając się do jego odnowy.

Mimo że z nazwiskiem Cegielskiego dość mocno splata się historia naszego narodu na przestrzeni minionych 170 lat z okładem, on sam pozostał szerokim kręgom zupełnie nie znany.

Wojciech Aleksander Rączyński

Źródła:

1. P. Kołodziej, *Hipolit Cegielski 1813–1868. Wielki Wielkopolanin*, Portal: historia.org.pl, <https://historia.org.pl/2013/01/06/hipolit-cegielski-1813-1868/> [dostęp: 29.01.2021].
2. L. Słowiński, *Hipolit Cegielski 1812–1868*, Poznań 1983.



Etyka w biznesie źródłem prawdziwego dobrobytu.



Arkadiusz
Olejniczak

Bez wątpienia jesteśmy obecnie świadkami wpędzania społeczeństwa w coś, co można by nazwać społeczną psychozą. Mnogość bodźców, jakimi jesteśmy codziennie bombardowani, utrudnia nam docieranie do istotnych informacji. Wielu z nas traci zdolność do analizowania rzeczywistości w sposób obiektywny. Czy wobec tego można jeszcze mówić o zdrowym społeczeństwie?

Neurotyczne społeczeństwo naszych czasów

W niniejszym chciałbym artykule poruszyć temat negatywnych dla społeczeństwa skutków, jakie wywołuje bezkrytyczne poddawanie się zabiegom inżynierii społecznej. Opierając się na wiedzy z zakresu cybernetyki i psychologii podejmę także próbę interpretacji mechanizmów tłumaczących niektóre zjawiska. Ponieważ moim zdaniem największą winę ponosi styl życia współczesnego człowieka, zechcę zgłębić zwłaszcza zagadnienie konsumpcjonizmu, pragnąłbym też pokazać, czym interesom służy powszechny konsumpcjonizm.

Odkrycia niemieckiej psychoanalitik Karen Horney rzuciły nowe światło na badania przyczyn stanów neurotycznych. Są to stany, w których lęki, emocje czy stres są przeżywane w sposób nieadekwatny do stanów, w jakich powinna przeżywać to wszystko osoba zdrowa. Zakwestionowała ona panujący wówczas freudowski paradygmat dotyczący przyczyn powstawania nerwic i zakładający, że podłoże takich chorób jest wyłącznie biologiczne. Tym, co odróżnia podejście Horney do przyczyn neuroz, jest zwrócenie uwagi na związek zaburzeń ze środowiskiem, w jakim osoba się wychowywała, czyli na czynniki społeczno-kulturowe. Słusznie zauważyła ona, że neurotyczność jednostki ma źródło głównie w rodzinie. To, jakimi rodzicami byli nasi przodkowie, wyciska piętno na przyszłych pokoleniach. Głównymi według badaczki przyczynami stanów neurotycznych są nadopiekuńczość rodziców, niepoświęcanie dzieciom uwagi, faworyzowanie któregoś dziecka z rodzeństwa, brak okazywania uczuć oraz puszczenie dziecka samopas. Obecnie obserwujemy proces, który z punktu widzenia Karen Horney i jej teorii neurotycznego charakteru można by nazwać hodowaniem społeczeństwa

neurotyków. Nie ma oczywiście dymu bez ognia: postęp technologiczny zmienił styl życia, co się odbiło na rodzinie, czyli komórce społecznej stanowiącej centrum zainteresowania niemieckiej psychoanalitik.

Wydawać się mogło, że postęp techniczny pociągnie za sobą postęp moralny. Nic bardziej mylnego. Całą energię zaoszczędzoną dzięki rozwiązaniom technicznym i nowym technologiom zagospodarowano w taki sposób, że służyła ona głównie zwiększaniu konsumpcji i zysków. Korporacje stały się głównym beneficjentem postępu. Technologię zwrócono przeciw ludzkości, którą zdegradowano do rangi prekariatu. Z kolei nadmuchiwanie konsumpcji wykreowało konsumpcjonizm. Popularne stało się życie na kredyt, który pozwala zaspokajać potrzeby bezzwłocznie. Ciągły wzrost skali potrzeb bez jednoczesnego wzrostu wynagrodzeń zmusił w wielu rodzinach do pracy na etacie oboje rodziców, a tym samym zabrał im sporo czasu niezbędnego do wychowania dzieci. Coraz częściej rodziny się rozpadały, co zresztą na Zachodzie jest już standardem. Powodem owego zjawiska jest to, że człowiek zależny od konsumpcjonizmu najczęściej traktuje innych jak towar. Zadać należy pytanie: czy w takich warunkach dziecko ma szansę wyrosnąć na zdrową jednostkę? Innym negatywnym zjawiskiem związanym ze skupieniem się na konsumpcji jest dziś nadpodaż niedojrzałych osobników. Mężczyźni zdają się wiecznymi chłopcami traktującymi związek jako miejsce zaspokajania potrzeb bez brania odpowiedzialności za rodzinę. Z kolei kobiety zdają się widzieć w swoich partnerach maszynkę do spełniania życzeń. Jak się okazuje, rozwój osobowy to proces, który tak naprawdę nie kończy się w momencie osiągnięcia dojrzałości, lecz trwa, jego intensywność jest mniejsza lub większa.

Presja socjologiczna wymusza na nas ciągle dostosowywanie się do wciąż zmieniających się warunków. Naoczni świadkowie tego zjawiska, obserwowaliśmy w ubiegłym roku, jak przemiany społeczne osiągają niespotykaną dotąd dynamikę. Z dnia na dzień wchodziły w życie nowe przepisy, których legalność była dla wielu z nas wątpliwa. Z każdej strony bombardowano ludzi sprzecznymi informacjami. Jedne płynęły z oficjalnych kanałów, z ust koryfeuszy współczesnej propagandy, mówiły o czyhającym na nasze życie śmiertelnym wirusie. Inne – internetowe, nieoficjalne – służyły wmawianiu nam, że to wszystko to światowy przekręt. Dysonans poznawczy budził rozterki. Połączone z nasyceciem przestrzeni medialnej dezinformacją napięcie wywołane poczuciem zagrożenia również wyciska piętno na naszej psychice. Może to wywoływać lęki, częstą przyczynę nerwic.

Oprócz dwóch wymienionych do tej pory przeze mnie przyczyn neurozy społecznej – konsumpcjonizmu i konformizmu – chciałbym podać jeszcze jedną, która moim zdaniem wieńczy obie (tj. konkretnie zmianę stylu życia i ostrzeliwanie społeczeństwa gradem informacji). Chodzi o programowanie ludzi na konkretną wizję świata i siebie samego. Mechanizmy te najlepiej obrazuje inna teoria.

W 1972 roku inny badacz ludzkiej psychiki, Daryl Bem, sformułował teorię auto-percepcji¹. Jest to teoria opisująca mechanizm utrwalania się wizerunku samego siebie

¹ Cf. D. Bem, *Self-Perception Theory*, <http://healthyinfluence.com/wordpress/wp-content/uploads/2011/05/SP-Theory-Bem-Advances.pdf> [dostęp: 21.01.2021].

na podstawie sygnałów płynących z otoczenia. Oznacza to, że osoba, która nie jest pewna swojej postawy czy swoich emocji, dochodzi do pewności pod tym względem, opierając się na samoobserwacji, jaka wkalkulowuje reakcje bądź działania otaczających obiektów. Daje to konkretne możliwości sterowania osobą w duchu inżynierii społecznej. W przypadku znalezienia się w sytuacji nowej, wcześniej nie znanej, często płyną z otoczenia do osoby sygnały, jak konkretnie ma zachowywać się i odczuwać. Weźmy np. wdzięczny obiekt rozważań: sytuację pandemii COVID-19, w jakiej się znaleźliśmy niespełna rok temu. Pamiętamy jej początek, w miarę optymistyczny. Podejrzewam, że każdy z nas z zacięciem śledził medialne doniesienia z Chin o rozprzestrzenianiu się wirusa. Nastrój zmieniał się, gdy docierały do nas informacje o pierwszym przypadku w kraju, województwie, powiecie, okolicy. A nuż ktoś z nas zachorował?... Napięcie rosło, ponieważ zagrożenie stawało się realne i coraz bliższe. Oto nowa sytuacja, z jaką nie mieliśmy do czynienia. Skorzystano z zaskoczenia, aby narzucić nam, jak powinniśmy się zachowywać i jakie konkretne odczucia powinny nam towarzyszyć. Karen Horney twierdziła, że postawy w obliczu lęku można zasadniczo podzielić na dwie grupy. Pierwszą postawą jest postawa „od”. W tym przypadku nasze postępowanie motywuje potrzeba uniknięcia skutków zarazy. Ktoś, kto reprezentuje taką postawę, powie: *„zakładam maseczkę, ponieważ chcę uniknąć zakażenia”*. Druga jest postawa „do”, która opiera się na przesłankach etycznych. *„Zakładam maseczkę, ponieważ mogę być nosicielem i nie chcę zarazić innych”*. Oba stanowiska mają swoje odzwierciedlenie w teorii sformułowanej długo po odkryciach niemieckiej psychoanalitik – w teorii Bema. W obu przypadkach posilkowano się inną narracją. Zabieg ów miał koniec końców zagwarantować osiągnięcie celu – założenie maseczek. Ludzie niepewni swoich przekonań poddawali się pierwszej bądź drugiej narracji.

Implikacje teorii autopercepcji spożytkowywano już wcześniej. Znalazły one liczne zastosowania w marketingu, a co za tym idzie – posłużyły do wzmożenia konsumpcji. Dzięki sztuczkom w rodzaju stwarzania odpowiedniej atmosfery podczas sprzedaży niejednokrotnie zwiększano zyski. Podobne zabiegi streszcza stwierdzenie: *„skoro się czuję dobrze, decyzje, jakie podejmuję, są słuszne”*. Gdyby zastosowanie teorii Bema sprowadzało się tylko do takich sztuczek, z pewnością wytworzylibyśmy – prędzej czy później – odpowiednie mechanizmy obronne. Niestety, korporacje poszły o wiele dalej i uraczyły nas czymś, co można by określić jako model udanego życia. Podjęto zasadniczo systemowe działania promujące ów model, widoczne gołym okiem. Wystarczy przypomnieć sytuację po transformacji systemowej na przełomie dwóch ostatnich dekad ubiegłego wieku. Mieliśmy wówczas do czynienia z otwarciem się polskich mediów na propagandę konsumpcjonizmu. Przywołam tu pierwsze tasiemcowce amerykańskiej produkcji, np. *Dynastię* i *Modę na sukces*. W rezultacie rozbuchany konsumeryzm święcił triumfy: ludzie potrafili w jednej chwili stracić majątki lub ratując się przed bankructwem zaciągali lichwiarskie kredyty. Kariera i źle pojęty dobrobyt wyparły inne wartości na margines. Reklama najdobitniej ukazuje sposoby wcielania w życie teorii autopercepcji.

Często obserwujemy zręczne sprzęgnięcie wzajemne pozytywnych emocji oraz informacji o reklamowanym towarze. Reklama zdaje się wołać do nas: „*przecież wszyscy chcemy być szczęśliwi, kup ten towar – będziesz szczęśliwy*”. Długotrwałe bombardowanie bodźcami, zwłaszcza obrazami – najlepiej już od najmłodszych lat – ma w nas wyrabiać przekonanie, że do szczęścia potrzeba dużej ilości dóbr materialnych. Nawiasem mówiąc, Karen Horney powiada, że mechanizmem obronnym przed lękiem może być dla neurotyków kupowanie dóbr materialnych.

Podsumujmy. Na podstawie tez Karen Horney można stwierdzić z całą pewnością, że jesteśmy wprowadzani w stan neurozy. Przyczynia się do tego obecnie funkcjonujący i propagowany model rodziny. Jego następstwem są rodzicielskie zaniedbania związane z zabieganiem i brakiem czasu dla dzieci, które nie rozwijają się prawidłowo i często wyrastają na neurotyków. Zalew informacji obezwładnia nasze zdolności analityczne, bo coraz częściej przychodzi nam wyszukiwanie wiadomości istotnych. Na domiar złego tradycyjne wzorce – np. wzorzec męskości i kobiecości – są dyskredytowane i odrzucane bezkrytycznie przez ogół, często uznając je za anachronizmy. Narzucane nowe wzorce obliczone są na zniewolenie do konkretnych zachowań, zazwyczaj nie leżących w naszym interesie.

Jak obronić się przed psychozą generowaną przez współczesny świat, jak zawrócić ten prąd?

Problem jest widoczny i wielu współczesnych myślicieli krytykuje system za to odpowiedzialny. Kiedy czytamy nader liczne w ostatnich latach powieści traktujące o problemach świata, trudno nie zauważyć, że z reguły opisują jeno i ganią obecny stan rzeczy. Najczęściej brak w nich konkretnych rozwiązań. Ponieważ nie dysponujemy jeszcze odpowiednio dużymi zasobami, czasem, socjotechnicznym potencjałem – czyli tym wszystkim, co jest potrzebne do skupienia sił potrzebnych do bezpośredniego sterowania społeczeństwem – zmuszeni jesteśmy stosować metody sterowania pośredniego. Pomaga tu cybernetyka, a konkretnie wiedza o sprzężeniach zwrotnych.

Mechanizm sprzężenia zwrotnego (opisany w poprzednim numerze NMN²) ma wymiar uniwersalny. Nieustannie oddziałujemy na otoczenie, które zresztą nie pozostaje nam dłużne i którego zmiany działają także na nas. Chciałem poruszyć tę kwestię, ponieważ w naszym otoczeniu jest naprawdę sporo sprzężeń tego typu i każde w jakimś stopniu wywołuje w nas zmianę. **Zrozumienie bodźców, jakimi jesteśmy warunkowani, i prawdziwego celu ich dostarczania, doprowadzi do obniżenia reaktywności. Korzystając z takiej wiedzy będziemy się mogli skoncentrować na przerywaniu bądź też osłabianiu sprzężeń potęgujących negatywne zjawiska omówione powyżej. Np. zdołamy tak zorganizować sobie dzień, że zawsze znajdziemy czas dla rodziny, lub przemyśleć budżet od nowa i ograniczyć zbędne wydatki,**

² A. Olejniczak, *Prowokacja jako narzędzie sterowania mas*, NMN nr 2-3 s. 70-74 <https://www.nowoczesnamysl.pl/wp-content/uploads/2020/11/NMN-nr2-3-pazdziernik-listopad-2020.pdf> [dostęp: 21.01.2021].

a zaoszczędzone pieniądze przeznaczymy na rozwój własny. Walka ze szkodliwymi sprzężeniami powinna stanowić misję mediów, społeczników oraz wszystkich osób, które czują się jakoś odpowiedzialne za przyszłość kolejnych pokoleń. Szczególnie teraz, gdy świat znalazł się u progu wielkich zmian, trzeba nam podjąć ten wysiłek.

Dbajmy o higienę informacyjną. Nie przyjmujemy wszystkiego na wiarę, a komunikaty nieistotne pomijamy. Czy istotne jest śledzenie statystyk zachorowań? Istotniejsze będzie przyswojenie i wdrożenie wiedzy o tym, jak uniknąć zakażenia.

Opierając się na tym, co napisałem, chciałbym zaznaczyć, że fundamentem jest prawidłowe wychowanie dzieci. Nie zaniedbujmy ich, poświęcajmy im więcej uwagi, aby nie pozwolić swojemu ani przyszłemu pokoleniu popaść w kołobłąd³ znerwicowania. Bądźmy autorytetami dla naszych dzieci, aby nie przejmowały wzorców z ulicy czy zatrutych rejonów Internetu. Jeżeli nie chcemy wychować kolejnego pokolenia neurotyków, już teraz bierzmy się do pracy. Taka długofalowa strategia spowoduje, że w pewnym momencie obudzimy się w innym, lepszym świecie.

Bibliografia:

K. Horney, *Neurotyczna osobowość naszych czasów*, Poznań 2002

Arkadiusz Olejniczak



Spożytkujmy wiedzę, aby zbudować lepszy świat.

³ Pojęcie Feliksa Koniecznego z nauki o cywilizacjach.



Maciej
Sobiech

Tożsamość narodowa osiąga pełnię dopiero wtedy, gdy staje się właśnie „świadomością” narodową, staje się pewnym wybranym i świadomie podtrzymywanym sposobem myślenia i działania: myślenia „z” narodem i „dla” narodu, a także poniekąd „w” narodzie, to znaczy: w żywym dialogu z dziedzictwem jego kultury.

Usunąć pewne nieporozumienie, czyli nacjonalizm jest personalizmem

Teza o wzajemnym, istotnym związku nacjonalizmu, czy szerzej – idei narodowej (nacjonalizm rozumiem tutaj szeroko, neutralnie, jako sposób myślenia o polityce, w którym rolę naczelną odgrywa kategoria narodu) – z refleksją personalistyczną, dla wielu zabrzmiała jak paradoks. Wynika to, jak zwykle, z różnorodnych „nawarstwień” historycznych i konfliktów między ludźmi, po prostu z faktu, nieco upraszczając, że personaliści i nacjonaści za bardzo za sobą nie przepadają. Jacques Maritain, najwybitniejszy bodaj personalista dwudziestego wieku, przez długi czas (bo nie do końca życia) odnosił się do idei narodowej z wrogością, przeciwstawiając ją personalizmowi. Pomogli mu w tym (ciekawostka) niezawodni Polacy, przedstawiciele szeroko pojętego nurtu katolicko-narodowego, którzy na Kongresie Filozofii Tomistycznej zorganizowanym w 1935 w Poznaniu, na którym francuski *maitre* wygłosił referat, zareagowali na jego postępowe (w dobrym tego słowa znaczeniu) poglądy na sprawy społeczne wrogością i szyderstwem, jak niezawodnie bucowaty Józef Maria Bocheński podrzuwając, że „przyjechał Francuz Polaków pouczać” albo, z wrodzonym naszym narodowcom wdziękiem, wytykając Maritainowi, że poślubił Żydówkę. Niewątpliwie, podobny klimat utrudnia nieco rzeczową dyskusję. A jednak, chodzi tutaj naprawdę wyłącznie o przygodne zgrzyty, a nie o istotę rzeczy, z której to istoty punktu sprawa okazuje się bardzo prosta i krystalicznie logiczna.

Co to jest personalizizm? Zdefiniować go można z grubsza jako pewien sposób widzenia człowieka, który na pierwszym miejscu stawia jego szeroko pojętą niezależność od świata, jego zdolność transcendowania świata – zdolność do „obejmowania” materialnej rzeczywistości swoim bytem poprzez poznanie (rozum) oraz decyzję (wola). W sensie ogólnym, jest to postawa w kulturze europejskiej bardzo rozpowszechniona.

Już od czasów antycznych dostrzegano w człowieku dwa wymiary: nędzy (zależności) i wielkości (właśnie nie-zależności). Posiadano świadomość, że człowiek, przy całej swojej małości, nosi w sobie ową „iskrę”, która czyni go poniekąd „obcym” w całym świecie, jaki go otacza i może otaczać. Świadomość, niepozbawiona pewnej dozy tragizmu, tego „nieprzystawania” człowieka i świata, owej dziwnej a uciążliwej nieraz w pewnym sensie wyższości człowieka nad rzeczywistością fizyczną, da się zaobserwować u niezliczonej niemal ilości europejskich filozofów (Stanisław Kowalczyk śledzi rozwój personalizmu już bodaj od Platona, a może Sokratesa), a także „wysłyszeć”, jako rodzaj „personalistycznego czucia” w najlepszych dziełach europejskiej sztuki. Wstępnie jednak, świadomość ta była jak gdyby „uboczna”, odkrywała rolę swego rodzaju „ciernia” w generalnie twardej i realistycznej świadomości radykalnego uwarunkowania życia ludzkiego, człowieka jako części: świata, rodziny, wspólnoty politycznej. Pozwalała „luzować” nieco sztywne ramy funkcjonowania tych wspólnot, niemniej jeszcze ich nie rozerwała. Ten stan rzeczy zaczął ulegać zmianie dopiero w wieku osiemnastym, a jeszcze pełniej w dziewiętnastym, wraz z nastaniem ery „romantycznej” w kulturze. Poeci romantyczni, piewcy buntu, wolności i indywidualnej „nieprzystawalności”, przy wszystkich intelektualnych niedociągnięciach swoich poglądów, nazwani być muszą pierwszymi personalistami sensu-proprio. Romantyzm rzecz jasna, jako ruch czerpał z myśli Jana Jakuba Rousseau, który pierwszy wyniósł na pierwsze miejsce ideał autentyzmu w miejsce ideału porządku, ideał indywidualnego sumienia w miejsce formacji społecznej, ideał egzystencjalnego spełnienia w miejsce pełnienia społecznie użytecznej funkcji. W tym sensie, to on właśnie nazwany być może (o czym piszę nieco tentatywnie, bo dla wielu to wprost herezja) ojcem personalizmu europejskiego. Czy tak czy inaczej właśnie, od tamtej epoki – jak powiedzieliśmy – zaczyna się w historii postawy czy myśli personalistycznej swego rodzaju „zwrot świadomościowy”, wspomóżony dodatkowo przez niezwykle postęp technologiczny dziewiętnastego stulecia. Seria zwycięstw nad żywiołami natury pomaga uczynić ostateczny krok: od tej chwili, to nie człowiek ma być „skrajany” na miarę świata i społeczeństwa, ale przeciwnie: wszystko to, co pod-osobowe, społeczeństwo, kultura, wreszcie przyroda nawet, ma być przetwarzane i ukierunkowywane w taki sposób, aby służyło osobie i jej energiom. Najlepsze dotąd, jak powiedzieliśmy, sformułowanie znalazł ten pogląd, a właściwie ta postawa, ta intuicja (a nie jest to przypadek), w filozofii katolickiej, w personalizmie, czy humanizmie integralnym, Jacques’a Maritaina, z klasycznym jego rozróżnieniem osoby i jednostki czy osoby i „osobnika”. Na gruncie polskim, niezwykle ciekawą intelektualną artykulację personalizmu sporządził na przykład ksiądz Czesław Bartnik.

Nietrudno zauważyć, że na pierwszy rzut oka, nacjonalizm jest z personalizmem nie do pogodzenia, w naturalny sposób akcentując rolę wspólnoty i determinacji. Naród jest grupą i jest w pewien sposób „dany”, rodzi się „we” własnym narodzie. Czyż personalizm, deprecjonujący rolę wspólnoty na rzecz roli osoby, może mieć z tym coś wspólnego? Taka wątpliwość wynika jednak z błędnego rozumienia sprawy. Jakkolwiek bowiem personalizm akcentuje fakt autonomii osoby, fakt jej „całościowości”,

nie podrzędnej, a równo-rzędnej wobec innych wyodrębnialnych filozoficznie całości, to nie czyni tego *wyłącznie*, w sposób absolutystyczny. Jak powiedzieliśmy bowiem, intuicja personalistyczna bierze się nie z samego doświadczenia wolności, ale właśnie wolności i *nie-wolności*, auto-determinacji i determinacji zewnętrznej, wielkości, ale i nędzy. Tym właśnie różni się od tak zwanego (oczywiście jest to dość dowolne użycie tej kategorii) „indywidualizmu”. Życie osoby nie dokonuje się w próżni. Istnienie zatem pewnych „uprzednich” grup nadających człowiekowi tożsamości, zanim on sam zdoła ją ująć i wytworzyć, nie jest zanegowane, ale przeciwnie: zakładane przez myśl personalistyczną. Najlepiej widać to u samego Maritaina. Według tego filozofa, życie społeczne „podzielić” można na dwa wymiary: społeczeństwo (czyli efekt świadomej, osobowej decyzji, wynikającej z rozumnego rozpoznania dobra wspólnego) i społeczność, czyli właśnie pewien *fakt*, pewną grupę uprzednio daną. I choć społeczeństwo sensu stricto odgrywa rolę ważniejszą, to społeczność nie znika – i zniknąć nie może. Człowiek bez społeczności, która by go mogła wychować, podobnie jak na przykład człowiek bez ciała, to czysty werbalny nonsens. Tym zatem, co trzeba z perspektywy personalistycznej „zrobić” ze społecznością, to nie ją zlikwidować, ale transformować – prze-twarzać właśnie, wysiłkiem intelektualnym i moralnym, aż stanie się najlepszą materią, nośnikiem, bazą jakby dla życia osobowego. No i teraz można po prostu zaznaczyć, że najlepszym, najbardziej zaawansowanym i najbardziej personalistycznym typem społeczności, jaką człowiek kiedykolwiek wytworzył, jest właśnie naród. Wynika to z obserwowanego przez wielu filozofów, na przykład Feliksa Konecznego, szczególnego udziału w tożsamości narodowej świadomości podtrzymywanej, egzystencjalnej decyzji (a więc wolności w sensie głębszym). „Rodzimy” się we własnym narodzie, owszem, niemniej narodowość taka czysto dana, przekazana przez tradycję, rodzinę i instytucje kultury, jest narodowością niepełną, jak gdyby w stanie zarodkowym, co najlepiej rozpoznaje się z faktu, że nie może owocować, jest kulturowo jałowa. Tożsamość narodowa osiąga pełnię dopiero wtedy, gdy staje się właśnie „świadomością” narodową, staje się pewnym wybranym i świadomie podtrzymywanym sposobem myślenia i działania: myślenia „z” narodem i „dla” narodu, a także poniekąd „w” narodzie, to znaczy: w żywym dialogu z dziedzictwem jego kultury. Jest to poniekąd analogia „wolności synowskiej” z listów św. Jana. Naród i jego dziedzictwo staje się w pełnym tego słowa znaczeniu „moje”, tak jak ja jestem poniekąd „ich”, zachodzi pewna równość, sprawiająca, że mam wobec kultury rodzimej obowiązki nie tylko afirmacji, ale i krytyki, że – w zgodzie z własnym rozumem i sumieniem – obowiązkiem moim właśnie jako (jak się mówiło w dziewiętnastym wieku) „człowieka narodowego” jest nie tylko zachowywać kulturę narodu, ale i ją *zmieniać* tak, aby stawiała się coraz bardziej ludzka, coraz bardziej humanistyczna. Najlepiej wyraził to, a nie tylko słowami, ale i całym życiem, wielki narodowiec angielski Gilbert Keith Chesterton, gdy „powiedział” (całym sobą), że prawdziwego patriotę poznaje się nie po tym, jak własną ojczyznę uwielbia, ale jak ją krytykuje. Naród jest więc społecznością naturalnie jak gdyby „otwartą”, proto-personalistyczną, a i ze względu właśnie na ważką rolę indywidualnego

sumienia i rozumu, wewnętrznie i dogłębnie pluralistyczną, oczywiście nie w sensie, w jakim rozumie się dzisiaj ten zwrot na liberalnym froncie. Jedność narodu to nie „jednakowość” plemienia, ale żywy dialog wyrosłych w nim osób, które – ponieważ myślą za siebie – z konieczności (*de facto*, nawet jeśli nie *de natura*) się ze sobą w pewnych punktach intelektualnie różnią. Chodzi tylko o to, aby dialog ten, jako zapośredniczony przez rzeczywistość narodową, służył rzeczywistości tej podtrzymaniu i rozwijaniu, a nie zniszczeniu. Debata publiczna w ramach jednej narodowości ma swoje granice, niemniej jest to sprawa zupełnie naturalna (dyskusja bez granic to dyskusja *ad absurdum*).

Z tego wynika, że, po pierwsze, należy jednoznacznie potępić jako wypaczającą ideę narodową wszystkie te do niej nawiązania (a mamy ich dużo w naszym kontekście polskim), które wykazują tendencje autorytarne, szowinistyczne bądź „szowinizujące”, rasistowskie, czy występują otwarcie przeciwko idei praw człowieka, a właściwie praw osoby (oczywiście nie mówimy tu o symplistycznym *ujęciu* praw człowieka z czasów rewolucji francuskiej, ale o prawach człowieka w jej rzeczywistej i metafizycznej treści). Oczywiście, znów staje nam na drodze historia, pokazująca, że wiele było nacjonalizmów w ten sposób wypaczonych, niemniej – należy jeszcze raz podkreślić – z filozoficznego punktu widzenia nawet największa ilość faktów historycznych nic nie zmienia, liczy się bowiem istota i to, co istotnie ważne. Dla takich wypaczeń, choćby były w większości, w dobrze pojętym nurcie myślenia narodowego, miejsca być nie powinno. Z drugiej strony (pozwolę sobie zakończyć banałem), należy dołożyć wszelkich starań, aby jak gdyby te tendencje „odwrócone”, zachodzące „z drugiej strony” również obnażyć w ich fałszu i intelektualnie „wygaszać” w debacie publicznej. Niżej podpisany dobrze wie, że dziś jakakolwiek próba na przykład uzasadnienia pewnych kierunków badawczych z dziedziny literatury z faktu, że służą one rozwojowi tożsamości narodowej, może posłużyć jako pretekst do oskarżenia niemalże o faszyzm. Wszyscy wiemy, jakie są przyczyny tego stanu rzeczy. Niezależnie jednak od tego, rzeczywistość ma swoje prawa, i można żywić zasadną nadzieję, że pokazanie idei narodowej w jej pełnej treści i ze wszystkimi konsekwencjami będzie dla ogółu społecznego bardziej atrakcyjne, niż abstrakcyjny, kosmopolityczny bełkot, którym zalewa się obecnie młode pokolenie. W tym sensie, dwa wymiary naszej („jakiś-my”?) potrzebnej „akcji bezpośredniej”, wewnętrznej i zewnętrznej, się łączą. Ja osobiście wierzę, że idea narodowa ma przyszłość, pod warunkiem, że stanie się na wysokości filozoficznego zadania i odrzucając powierzchowne uprzedzenia wytłumaczy wszystkim ten oto ideowy manifest: nacjonalizm jest personalizmem (przynajmniej w pewnym sensie).

Maciej Sobiech



**Jedność narodu to nie „jednakowość” plemienia,
ale żywy dialog wyrosłych w nim osób.**



PRO FIDE REGE et LEGE

PRO FIDE REGE ET LEGE



Adam
Wielomski

Gdy słyszymy „Jacques Maritain”, mamy przed oczyma demokratycznego katolika piszącego w duchu Soboru Watykańskiego II. Obraz ten nam stworzono i jest on starannie pielęgnowany przez posoborową naukę społeczną. A kto nie czyta w języku francuskim, prawdy o tym myślicielu się nie dowie.

O genezie personalizmu Jacquesa Maritaina i jego sporze z nacjonalistami

Dlaczego?

Artykuł niniejszy powstał na prośbę redakcji *Nowoczesnej Myśli Narodowej*, po wspólnej lekturze nadesłanego przez Macieja Sobiecha tekstu *Usunąć pewne nieporozumienie, czyli nacjonalizm jest personalizmem*. Postanowiono go umieścić zaraz za tymże tekstem. Artykuł nie polemizuje, lecz zawiera historyczne uzupełnienie dotyczące sporu Jacquesa Maritaina z francuskimi nacjonalistami ze szkoły Action Française, którą kilkadziesiąt lat kierował Charles Maurras. Nie będę tutaj omawiał nacjonalizmu Maurrasa i jego uczniów, ponieważ zrobiłem to już w swojej, liczącej ponad 600 stron, rozprawie habilitacyjnej *Nacjonalizm francuski 1886-1940. Geneza, przemiany i istota filozofii politycznej* (2007), a także w kilku pomniejszych tekstach zebranych w tomach I-II mojej książki *Prawica w XX wieku* (2013, 2017).

Zgodnie ze znanym stereotypem filozofowie katoliccy mieli głosić personalizm, czyli podkreślać rolę autonomii jednostki ludzkiej względem wspólnoty, tymczasem nacjonaści – preferować wspólnotę i jej struktury polityczne. Rzeczywiście, z perspektywy współczesnej taka różnica między Maritainem i Maurrasem może wydawać się prawdziwa, ale z pewnością inaczej wyglądała ona w połowie lat dwudziestych ubiegłego wieku, gdy spór się toczył. Problem polega na tym, że myśląc o Maritainie wyobrażamy sobie demokratycznego katolika, myśliciela piszącego w duchu Soboru Watykańskiego II, który to obraz nam stworzono i który jest starannie pielęgnowany przez współczesną posoborową naukę społeczną, choćby w popularnej rozprawie

ks. Stanisława Kowalczyka *Wprowadzenie do filozofii J. Maritaina* (1992). Kto nie czyta po francusku, temu umknie prawda o owym myślicielu.

Nim sięgnąłem do wzmiankowanego *Wprowadzenia do filozofii J. Maritaina*, znałem wyłącznie wczesne pisma francuskiego filozofa katolickiego, szczególnie jego rozprawę *Antymodernizm* (*Antimoderne*, 1922). I naturalnie zdziwiło mnie zupełne jej pominięcie. Wkrótce zorientowałem się, że ks. Kowalczyk pominął też inne jego wczesne dzieła i skupił się na późniejszych celem przedstawienia Maritaina jako wzorcowego politycznego chadeka i religijnego modernisty. Jest to zafałszowanie opisywanej postaci, którą w literaturze frankofońskiej znakomicie zanalizowała przede wszystkim Godelaine Dickès-Lafargue w pracy *Dylemat Jacquesa Maritaina* (*Le dilemme de Jacques Maritain. L'évolution d'une pensée en philosophie politique*, 2005); wcześniej zajął się nim Julio Meinvielle w popularnonaukowej pracy *Od Lamennais'go do Maritaina* (*De Lamennais à Maritain. Du mythe du progrès à l'utopie de la «nouvelle chrétienté»*, 2001). O cóż chodzi? We współczesnej posoborowej narracji, nakazującej katolikom być demokratami, Jacques Maritain jakby nie urodził się wcale w 1882, lecz w 1936 roku, wraz z publikacją *Humanizmu integralnego* (wyd. pol. 1981), czyli pracy prekursorskiej wobec nauczania Soboru Watykańskiego II o stosunku katolika do polityki.

Na osobę i całokształt twórczości Maritaina patrzymy właśnie przez pryzmat *Humanizmu integralnego* i późniejszych prac, zapominamy przy tym, że w momencie wydania tej książki miał już 54 lata. Jego spór z Maurrasem przypada zaś na lata 1926-1927, jest więc o dekadę wcześniejszy. I na ten spór należy patrzeć z perspektywy Maritaina wczesnego, bynajmniej nie późnego. W języku polskim jest dostępna zaledwie jedna jego rozprawa z pierwszego okresu twórczości: *Trzej reformatorzy. Luter – Descartes – Rousseau* (1925, wyd. pol. bez daty, przedwojenne). Proponujemy poświęcić jej chwilę, gdyż przedstawia filozofa żywiącego idee, jakie pozwoliły mu wejść w spór z Action Française.

Maritain jako uczeń Maurrasa

Trzej reformatorzy to znakomita rozprawa krytyczna z filozofią Marcina Lutra, Kartezjusza i Jean-Jacquesa Rousseau, książka napisana z pozycji neoscholastycznych i neoklasycznych, dowodząca że trzy tytułowe postacie podkopawszy zachodni racjonalizm, położyły podwaliny pod romantyzm polityczny i teologiczny oparty na skrajnym indywidualizmie. Maritain wyróżnia dwie filozoficzne herezje prowadzące do błędów: irracjonalny fideizm (Luter) i racjonalizm aprioryczny (Kartezjusz). Rousseau łączyć ma obydwie: tworzy rewolucyjną wizję umowy społecznej, podstawę utopii „suwerenności narodu”, w 1789 roku hasła Rewolucji Francuskiej, skierowanej przeciwko chrześcijańskiemu porządkowi politycznemu, społecznemu i religijnemu. Luter fideista to ojciec indywidualizmu, ponieważ zanegował tomizm gwoili woluntarystycznej i indywidualistycznej koncepcji zbawienia. Twierdził, że o zbawieniu przesądza tylko irracjonalna

predestynacja Boża, wobec której wola i uczynki człowieka nic nie znaczą. Dodatkowo neguje autorytet kościelny:

Luter (...) zamyka się w sobie na zawsze, pozbawiając się wszelkiego innego punktu oparcia prócz siebie (...) centrum życia religijnego umieszcza nie w Bogu, lecz w człowieku (...) nauka Lutra nie jest niczym innym, jak upowszechnianiem jego własnego 'ja', rzutowaniem tego 'ja' w świat prawd wiecznych¹.

Gdy to indywidualne *ja* ocenia świat i decyduje o tym, co uzna za prawdziwe, wymyka się obiektywnym kryteriom prawdy, na jakich polega scholastyka, wymyka się Kościołowi (Kościół to „autorytet obiektywnego bytu i prawa moralnego”²), wreszcie wymyka się rozumowi, który poznaje świat na podstawie doświadczenia empirycznego. Luter jako religijny indywidualista jest pierwszym romantykiem, bo ocenia świat pod kątem własnego *ja*. Tworzy pierwowzór romantyka irracjonalisty, ponieważ przyjmuje stanowisko fideistyczne. W życiu prywatnym był człowiekiem impulsywnym, agresywnym, popadał w skrajności, gdyż kierował się uczuciem, a nie rozumem; określał jednak rozum mianem „k... diabelskiej”³.

Błędem przeciwnym, a zarazem jakże podobnym, jest filozofia kartezjańska. Kartezjusz jest skrajnym racjonalistą. Jednak racjonalizm zaprzecza rozumności tomistycznej, ponieważ jest aprioryczny, nie bada świata, nie obserwuje przyrody ani nie wyciąga z danych zmysłowych jakichkolwiek wniosków. Rozum kartezjański uzyskuje jakoby dostęp do prawdy dzięki nieempirycznej kontemplacji bytu. Maritain zadaje sobie pytanie: skąd rozum wie, że to, co uznaje za prawdę, jest prawdą w istocie, skoro sądy nie mają za podstawę faktów, lecz aprioryczne myślenie? I odpowiada: to nie rozum stwierdza, co jest prawdą – gdyż brak mu do tego materiału – lecz intuicja podpowiada mu, co jest prawdą. To, co Kartezjusz nazywa myśleniem, w istocie jest tylko racjonalizacją postawy narzuconej przez uczucie. W teologii katolickiej przywilej posiadania wiedzy bez potrzeby badania świata materialnego mają jedynie aniołowie. Kartezjanizm to rodzaj angelizmu, skoro naucza, że człowiek może myśleć po anielsku. Konsekwentnie też autor *Rozprawy o metodzie* ze wzniosłą wypowiedzią o wszelkich naukach empirycznych jako zbędnych. Maritain ma Kartezjusza za pierwszego ideologa budującego racjonalistyczne utopie, których twierdzenia nie wynikają z refleksji nad światem, lecz z kontemplacji „czystej” prawdy. To idealizm⁴. Ponieważ każdego człowieka do kontemplacji „czystych” prawd prowadzą uczucia, każdy ma swoją prawdę. Dlatego Kartezjusz jest ojcem relatywizmu i sceptycyzmu. Wnioski z kartezjanizmu

¹ J. Maritain, *Trzej reformatorzy. Luter – Descartes – Rousseau*, Warszawa b.r.w, s. 22, 26.

² Ibidem, s. 56.

³ Ibidem, s. 43.

⁴ Cf. ibidem, s. 60-95.

wyciągnął Immanuel Kant i ogłosił, że prawdy mają charakter *noumenów* i *fenomenów*, ale dostępna dla umysłu obiektywna prawda sama w sobie nie istnieje⁵.

Książkę Jacquesa Maritaina czyta się wspaniale, niemniej centralna myśl nie jest jego autorstwa. Krytykę romantyzmu filozoficznego, teologicznego i politycznego zaczerpnął od Charlesa Maurrasa, który właśnie w irracjonalizmie widział źródło Reformacji, Rewolucji i Romantyzmu (trzy „R”), którym przeciwstawiał trzy „K” (w języku francuskim trzy „C”): racjonalne idee Katolicyzmu, Klasycyzmu i Kontrrewolucji. Tę swoją wielką teorię ogłosił trzy lata przed książką Maritaina, w pracy składającej się z trzech wcześniejszych tekstów zatytułowanych zbiorczo *Romantyzm i Rewolucja* (*Romantisme et Révolution*, 1922).

Jacquesa Maritaina, mimo że nigdy nie był formalnym członkiem Action Française, Maurras wyznaczał na oficjalnego filozofa ruchu. Z jego polecenia został redaktorem naczelnym *La Revue Universelle*, a Maritainowska koncepcja ładu politycznego i intelektualnego wydawała się bliska doktrynie Action Française. Dotyczyło to nie tylko filozofii i polityki, lecz nawet estetyki i sztuki, wzorem Maurrasa bowiem Maritain zwalczał sztukę irracjonalną, gubiącą formę i konwencję⁶. Katolicki filozof widział w Action Française organizację zwalczającą pseudoracjonalistyczny modernizm katolicki, a popierającą ultramontanizm, wierną Piusowi X i papieżowi, której koncepcja ładu oparta jest na tomistycznie pojmowanej prawdzie ontologicznej⁷. Filozof katolicki nie zawahał się bronić Maurrasa przed liberalnymi katolikami za jego słynny list do ministra Abrahama Schramecka – w którym lider Action Française groził ministrowi śmiercią – twierdząc, że jest to klasyczny przykład tomistycznego, czyli uprawnomożnionego buntu przeciwko „tyranowi”⁸.

Jednakże, tak jak wielu innych tradycyjnych katolików, Maritain przyszedł do Action Française nie po to, by poszukiwać słusznego porządku politycznego, restauracji monarchii, lecz z myślą o odbudowie porządku metafizycznego. Katolicy ci uważali, że w środowisko Action Française można „wszczepić chrześcijańską filozofię polityczną”⁹.

Hasło kolaboracji

W 1926 roku Jacques Maritain zrywa z Action Française. W literaturze przedmiotu trwa ożywiona dyskusja na ten temat. Niektórzy badacze dowodzą, że zerwanie spowodowała powolna ewolucja polityczna filozofa, który z „katolika z prawicy” przemienia się w „katolika z lewicy”¹⁰. Inni, że wynikało ono z głębokich różnic między tomizmem

⁵ Cf. ibidem, s. 78n.

⁶ Cf. J. Maritain, *Sztuka i mądrość*, Warszawa 2001, s. 23-48.

⁷ Cf. J. Maritain, *De la vérité*, „La Revue Universelle”, 15.04.1922.

⁸ M. Toda, *Henri Massis. Un témoin de la droite intellectuelle*, Paris 1987, s. 210.

⁹ H. Massis, *Maurras et notre temps*, Paris 1951, t. I, s. 112.

¹⁰ E. Rossi, *Il pensiero politico di Jacques Maritain*, Milano 1956, s. X; B.W. Smith, *Jacques Maritain. Antimodern or Ultramodern?*, New York 1976, s. 31.

a maurrasowską wizją porządku opartego na pozytywizmie i nacjonalizmie, odwołując się do takich myślicieli, jak Auguste Comte, Hippolyte Taine i Ernst Renan¹¹.

Prawdę mówiąc, hipotezy te nas nie przekonują. Zerwanie Maritaina z Maurrasem było nagłe i gwałtowne. Nic są nam też znane żadne motywy osobiste. Ewolucja polityczna z jednej strony i percepcja różnic ideowych z drugiej ma zawsze charakter procesu, jest powolnym oddalaniem się współpracujących osób od siebie. Zresztą Maritain miał od początku jasną świadomość tego, że Maurras jest niewierzący i hołduje pozytywizmowi, gdyż francuski nacjonalista nigdy się nie krył ani ze swoim agnostycyzmem (ale bez cienia antyklerykalizmu), ani z umiłowaniem filozofii pozytywistycznej. Gdy w nieprzejrzystych i kontrowersyjnych okolicznościach Pius XI wciąga w 1926 roku pismo *Action Française* i część książek Maurrasa na katolicki indeks, potępiając zarazem wydające je środowisko za agnostycyzm, katolicycy tradycjoniści stają przed dylematem lojalności konfesyjnej albo partyjnej. Wszyscy zdawali sobie sprawę, że podane oficjalnie motywy potępienia nie odpowiadają prawdzie, że są skutkiem albo makiawelicznej rozgrywki kurii rzymskiej, pragnącej pogodzenia się z wrogią Kościołowi III Republiką Francuską, albo wprowadzenia w błąd Piusa XI. Dziś nikt nie kwestionuje ustalenia, że **potępiając Action Française Pius XI chciał odciągnąć katolików od formacji antydemokratycznej i stworzyć z nich partię chrześcijańsko-demokratyczną, która stanie się częścią systemu politycznego III Republiki**¹².

Problem lojalności znakomicie wyczuwał także Jacques Maritain. Gdy rozpoczęła się afera wokół Charlesa Maurrasa, publikuje małą rozprawkę *Opinia o Charlesie Maurrasie i obowiązkach katolików* (*Opinion sur Charles Maurras et les devoirs des Catholiques*, 1926). Na jej łamach nie potępia nacjonalizmu Charlesa Maurrasa, chociaż pojawia się tutaj poważne oskarżenie o „materializm” i utylitarne traktowanie Kościoła, wreszcie o nacjonalistyczną supremację polityki nad moralnością¹³. Maritain dowodzi, że „chrześcijanin winien patrzeć na idee polityczne przez pryzmat wiary i teologii”¹⁴. Metoda empiryczna Maurrasa, która polega na wyprowadzaniu zasad politycznych z doświadczenia historycznego i z obserwacji, jest mu obca, a poważnym mankament widzi już w samym opieraniu koncepcji politycznych na doświadczeniu zamiast na pryncypiach teologii. Doświadczenie i obserwacja są nieistotne, należy je pominąć i zastąpić permanentną lekturą prac św. Tomasza, tam powiedziano wszystko o polityce i ustrojach, a żadne względy praktyczne nie mogą zmienić wiecznych prawd zawartych w tekstach

¹¹ Cf. B.E. Doering, *Jacques Maritain and the French Catholic Intellectuals*, London 1983, s. 17-20; F. Huguenin, *À l'école de l'Action française. Un siècle de vie intellectuelle*, Paris 1998, s. 265.

¹² Literatura dotycząca tej kwestii jest godna uwagi. Czytelników zainteresowanych problemem odsyłam do mojego tekstu *Potępienie Action Française w 1926 roku. Przegląd stanowisk osiemdziesiąt lat po zdarzeniach*, w: B. Grott (red.), *Nacjonalizm czy nacjonalizmy? Funkcja wartości chrześcijańskich, świeckich i neopogańskich w kształtowaniu idei nacjonalistycznych*, Kraków 2006, s. 211-228.

¹³ Cf. J. Maritain, *Opinion sur Charles Maurras et les devoirs des Catholiques*, Paris 1926, s. 47n.

¹⁴ Ibidem, s. 18.

Akwinyaty (szczerze mówiąc, wątpimy, czy sam św. Tomasz podpisałby się pod tak sekciarską interpretacją własnej metody filozoficznej, którą przeobrażono tutaj w intelektualną dogmatykę). Nacjonalizm ze swej strony budzi niechęć Maritaina jako forma neopogaństwa, w sumie nie do pogodzenia z katolickim uniwersalizmem¹⁵. Jednakże mimo wszystkich tych zastrzeżeń autor *Opinii o Charlesie Maurrasie i obowiązkach katolików* opowiada się ostatecznie za kontynuacją skierowanej przeciwko antykatolickiej III Republice współpracy katolickich tradycjonalistów z Action Française.

Dlaczego współpraca mimo tylu obiekcji? Dlatego, że w połowie lat dwudziestych ubiegłego wieku powszechnie uważano, że doktryna filozoficzno-polityczna Action Française jest bliska tomizmowi, bo ma podobny, jeśli nie identyczny, warsztat badawczy (empiria + rozum), a celem zarówno Akwinaty, jak i Maurrasa jest państwo rozumiane jako narzędzie realizacji dobra wspólnego w świecie doczesnym. Temu utożsamieniu nie przeszkadzał osobisty agnostycyzm Maurrasa, skoro św. Tomasz nauczał, że nieznanomość czy nieprzyjęcie chrześcijaństwa nie przeszkadza sprawiedliwemu życiu doczesnemu ani budowie dobrego państwa. Stosunek Maritaina do Maurrasa tłumaczono nawet przez analogię do relacji wzajemnej Akwinaty i Arystotelesa: skoro św. Tomasz mógł opierać się na filozofii poganina, przejąć nauki greckiego filozofa, katolik może popierać doktrynę polityczną Action Française po jej schrystianizowaniu. Reginald Garrigou-Lagrange, ledwie kilka miesięcy przed potępieniem Action Française, publicznie ogłosił jedność filozofii politycznej Akwinaty i Maurrasa¹⁶.

Burzliwe rozstanie

Po ogłoszeniu papieskiego potępienia Action Française, Jacques Maritain bez wahania wybiera lojalność wobec Rzymu i odcina się od Maurrasa. Wydaje dwie książki o charakterystycznych tytułach: *Prymat władzy duchowej* (*Primauté du Spirituel*, 1927) i *Dlaczego Rzym przemówił* (*Pourquoi Rome a parlé*, 1927 – jest to praca zbiorowa pod jego redakcją).

Prymat władzy duchowej jest dla nas ważniejszy, gdyż druga książka to uzupełnienia i przypisy do pierwszej. Maritain po raz kolejny wskazuje na znaczące różnice między katolicką a Maurrasowską wizją ładu. Jego zdaniem istotą cywilizacji łacińskiej jest teoria „dwóch mieczy”, czyli rozdział władzy duchowej od politycznej; tego, co Boskie, od tego, co cesarskie. Następstwem tego podziału jest rozróżnienie między tym, co moralne, a tym, co polityczne; między rozumem a wiarą. Lecz cywilizacja łacińska opiera się nie na separacji dwóch mieczy, lecz na ich harmonijnym połączeniu, przy zachowaniu prymatu moralności i religii i podporządkowania polityki, prymatu wiary i podporządkowania

¹⁵ Cf. ibidem, s. 12, 20-24, 35, 47-48, 65-75.

¹⁶ Cf. Ph. Chenaux, *Entre Maurras et Maritain. Une generation intellectuelle catholique* (1920-1930), Paris 1999, s. 92-93, 133-34, 147. Chodzi tu o wstęp R. Garrigou-Lagrange'a do przekładu Tomaszowego *De regimine principum* (*Du gouvernement royal*, Paris 1926).

rozumu. Prymat ów wynika stąd, że celem finalnym nie jest szczęście doczesne i pomyślność państwa, lecz zbawienie¹⁷. Owocem takiej hierarchii celów jest chrześcijańska koncepcja życia politycznego, w której „podporządkowanie polityki moralności jest całkowite i bezgraniczne”¹⁸. Najpierw jest się chrześcijaninem, a dopiero potem obywatelem, gdyż zbawienie możemy osiągnąć tylko dzięki Kościołowi, a nie państwu: „ojczyzna nie stoi ponad Bogiem, dobro państwa ziemskiego nie stoi ponad dobrem państwa Bożego. Kościół, czyli Chrystus, stoi ponad ojczyzną w hierarchii naszej miłości”¹⁹. A państwo? Pełni tylko „funkcję ministerialną” względem Kościoła. Z kolei głosem Kościoła jest zawsze papież („wikariusz Boga”), któremu i jednostka, i państwo winne są całkowite podporządkowanie, zgodnie z dewizą św. Ambrożego, że „cesarz jest w Kościele, a nie ponad nim”.

W praktyce poglądy Jacquesa Maritaina prowadzą do negacji zasady suwerenności państwowej, traktowanej jako zaprzeczenie uniwersalistycznej *Christianitas*, a w konsekwencji jako nowożytna herezja²⁰. Państwo nie jest w pełni suwerenne, ponieważ jest podporządkowane prawom Bożym. Suwerenne jest tylko w kwestiach dla zbawienia nieistotnych. Maritain żąda ustanowienia teokracji, obdarzenia papieża mocą usuwania monarchów i prezydentów. Co więcej, skoro Kościół dzierży prym przed państwem w kwestiach wiążących się ze zbawieniem, katolicki tradycjonalista przyznaje papieżowi prawo do decydowania o tym, co ma ze zbawieniem związek, a co nie. To, gdzie się kończy wiara, a zaczyna polityka, jest więc sprawą subiektywnej oceny Suwerennego Kapłana (słusznej *ex definitione*)²¹. Tym samym papież uzyskuje decydujący wpływ na państwo, a skorzysta z owej prerogatywy, kiedykolwiek uzna to za stosowne. Kościół w zasadzie jest dla państwa autorytetem moralnym i jedynie doradza mu. Gdy jednak państwo nie słucha, przestaje radzić i zaczyna „rozkazywać”, a zadaniem rządzących jest słuchać bez dyskusji, bo „żadna osoba prywatna (...) ani władza ziemską, księżę czy cesarz nie jest sędzią dobra powszechnego i nie ma prawa swojego osądu stawiać ponad rozkaz papieża. (...) Zawsze trzeba być mu posłusznym”²². Maritain nie zawaha się przyznać Kościołowi nawet prawa do interwencji zbrojnej przeciwko nieposłusznej władzy świeckiej.

Z tej krótkiej prezentacji widać, że Charles Maurras ani żaden inny zwolennik suwerenności państwa narodowego nie byłby zdolny do dalszej współpracy z Maritainem. Jego wizja papieskiej teokracji była *sui generis* reakcyjną utopią. Powoływał się na Grzegorza VII, Innocentego III, Bonifacego VIII i na szereg teologicznych autorytetów średniowiecza z Akwinatą na czele, zupełnie ignorując przestarzałość tych idei. Katolicki filozof głosił utopię i chciał przerobić Action Française na filozoficzne kółko, gdzie zasadę „najpierw

¹⁷ Cf. J. Maritain, *Primauté du Spirituel*, Paris 1927, s. 7-13.

¹⁸ Ibidem, s. 13.

¹⁹ Ibidem, s. 65.

²⁰ Cf. J. Maritain, *Lettre à Charles Maurras* (janvier 1927), w: *Etudes Maurrasiennes*, op.cit., t. V/2, s. 651-52.

²¹ Cf. J. Maritain, *Primauté du Spirituel*, op.cit., s. 43-44, 59.

²² Ibidem, s. 66.

polityka” (*politique d’abord*) zastąpiłaby maksyma „najpierw metafizyka” (*métaphysique d’abord*), czyli chciał zastąpić realną politykę wykładami z metapolityki²³. Zakochany w swoim teokratycznym i reakcyjnym ideale, gardził polityką mu współczesną. Nie miał zresztą żadnego pomysłu na wcielenie swojej teokratycznej utopii w życie. Parlamentaryzm i demokrację wtenczas odrzucał widząc w niej nowożytne diabelstwo, podobnie jak i zamach stanu. Reakcyjna wizja teokratycznego porządku połączona z całkowitą biernością polityczną nakazuje zdefiniować ówczesne poglądy filozofa jako konserwatyzm ideowo radykalny, a politycznie na wskroś inercyjny i bezpłodny – jak wszelka metapolityka.

Odpowiedź Maurrasa

Charles Maurras uznał poglądy Maritaina i jego zwolenników za utopijne. Na łamach *Action Française* pisał, że fatalnie się stało, iż papieże w drugiej połowie XIX wieku utracili Państwo Kościelne, gdyż stracili tym samym związek z realnym światem politycznym, stracili „doświadczenie, wiedzę o świecie doczesnym”, a „władza mistyczna potrzebuje kontaktu z normalnymi interesami materialnymi”²⁴. W przeciwnym razie – kontynuował – teorie polityczne głoszone w kręgu Biskupów Rzymu stają się coraz bardziej abstrakcyjne i z biegiem czasu zaczynają przypominać kazania moralne, przeistaczają się w swoistą katolicką utopię idealnego państwa, które nie ma własnych interesów i nie zna swej racji stanu, a jedynie słucha zaleceń płynących z Rzymu. Podobnie pisał współpracownik Maurrasa Maurice’a Pujo: poglądy katolickie pozostają dziś w sprzeczności z naturą porządku politycznego świata, są abstrakcyjne i doktrynalne²⁵.

Z powyższych stwierdzeń wynika, że nacjonałiści z *Action Française* stali na stanowisku rozdziału moralności – panującej w stosunkach między jednostkami, opartej na zasadach Dekalogu i na innych regułach Kościoła – od polityki z jej obowiązującymi zasadami racji stanu. Nie tyle zawsze i wszędzie ze swej natury ostentacyjnie niemoralnymi i makiawelicznymi, ile autonomicznymi – kiedy trzeba – w stosunku do racji teologicznych i moralnych. W ocenie nacjonalistów, potępiając *Action Française* Pius XI pomylił dwa oddzielne porządki: moralny i polityczny – to, co Boskie, i to, co cesarskie – a w konsekwencji wysunął roszczenia do ręcznego kierowania partiami politycznymi i polityką państwa, czyli sferą należącą do porządku natury, a nie do porządku duchowego, nie podległą kompetencjom eklezjalnym. Powołując się na myśl ortodoksyjnie tomistyczną Maurras pisał: „To, czego bronimy, to prawa polityczne Francuzów, ponieważ to my (a nie papież) jesteśmy odpowiedzialni za nasze domy i naszą

²³ Cf. Ph. Beneton, *Jacques Maritain e Charles Maurras*, w: R. Papini, *Jacques Maritain e la società contemporanea*, Milano 1978, s. 143.

²⁴ „*Action Française*”, 15.10.1927; 30.11.1928; 29.05.1929, w: Ch. Maurras, *Dictionnaire politique et critique*, Paris 1931-34, t. III, s. 318-19.

²⁵ Cf. M. Pujo, *L’agression contre l’esprit. Comment Rome est trompée*, Paris 1929, s. 246.

ojczyznę”²⁶. Kilka lat później francuski nacjonalista napisze, że papież jest „najwyższym autorytetem duchowym i moralnym na świecie”²⁷. Ale nie władcą politycznym!

Prasa *Action Française* nie zaatakowała Jacquesa Maritaina, potraktowała jego wystąpienie przeciwko nacjonalizmowi jako krok motywowany poglądami utopijnymi. Maurras nie chciał eskalować konfliktu, który nie mógł mu przynieść żadnego pożytku. Zresztą nie było potrzeby eskalacji konfliktu, gdyż Maritain w swoich kolejnych pismach najskuteczniej kompromitował sam siebie.

Wewnętrzne sprzeczności stanowiska Maritaina

Tajemnicą poliszynela był fakt, że rozprawa *Dlaczego Rzym przemówił* została napisana na osobiste polecenie Piusa XI, który chciał, aby znany katolicki filozof tradycjonalista publicznie odciał się od Maurrasa i nacjonalizmu. Maritain znakomicie się do tego nadawał, gdyż we wcześniejszej *Opinii o Charlesie Maurrasie* wskazywał na liczne błędy filozoficzne i doktrynalne *Action Française*. Poza tym każdy znał jego osobiste ultramontańskie oddanie Rzymowi. Ponoć powiedział kiedyś, że „gdyby papież mi kazał, to chodziłbym nago po ulicach”²⁸. Dowiedziawszy się więc, że Suwerenny Kapłan oczekuje odeń potępienia maurrasizmu, filozof natychmiast napisał na ten temat książkę, a drugą zredagował zamieszczając w niej teksty swoich zwolenników.

Niestety nie wiemy, w jaki sposób Jacquesa Maritaina poinformowano o oczekiwaniach Piusa XI. Wiadomo, że polecenie pontyfikalne zrozumiał źle. W sumie istota błędów maurrasistów zawarta w pracach *Opinia o Charlesie Maurrasie* (1926) i *Prymat władzy duchowej* (1927) jest identyczna, tyle że w tej pierwszej mamy konkluzję, iż nie wyklucza to współpracy katolików ze środowiskiem, a w drugiej, iż taka współpraca jest niemożliwa. Skąd ta różnica między jednym a drugim werdyktem ostatecznym? Maritain uważa, że po papieskim potępieniu kierownictwo *Action Française* winno uznać swoje błędy, okazać skruchę i zapowiedzieć korektę, a nie bronić własnego stanowiska i uzasadniać własnych poglądów posilkując się (tomistyczną) tezą o autonomii porządku doczesnego i zakorzenionych w przyrodzie władz państwowych tudzież takich organizacji politycznych, jak sama *Action Française*. Innymi słowy, Maritain uznał, że skoro Biskup Rzymu oznajmił, iż chce ręcznie sterować organizacją polityczną francuskich nacjonalistów, jej władze powinny zadeklarować pełne posłuszeństwo. Tradycjonalista katolicki podważył tedy autonomię państwa, polityki i organizacji politycznych względem Rzymu, w imię ideału teokratycznego odmówił im niezależności. **W potępieniu nieistotne okazywały się błędy filozoficzne i religijne poglądów głoszonych przez Maurrasa i jego środowisko, wagi nabierało za to nieposłuszeństwo**

²⁶ „*Action Française*”, 07.06.1929, w: Ch. Maurras, *Dictionnaire politique...*, t. III, s. 325.

²⁷ „*Action Française*”, 01.01.1932, w: Ch. Maurras, *Dictionnaire politique...*, t. III, s. 332.

²⁸ Cyt. za: J. Prévotat, *Les catholiques et l'Action française*, Paris 2001, s. 439.

polityczne w stosunku do papieża. Skoro Grzegorz VII czy Innocenty III mieli moc depozycji samego cesarza, Pius XI ma prawo odwołać redaktora naczelnego poczytnego dziennika i szefa nacjonalistycznej ligi (stowarzyszenia)²⁹.

Niestety, argumentacja Jacquesa Maritaina całkowicie rozminęła się z oczekiwaniami Piusa XI, liczącego na to, że filozof napisze rozprawę, w której ponownie zanalizuje krytycznie poglądy środowiska Maurrasa, poszerzy zakres zbadanej literatury, aby ostatecznie dojść do wniosku, że racja jest po stronie Rzymu i że współpraca katolików z nacjonalistami nie jest możliwa. Teza o nieposłuszeństwie była najgorszym z możliwych uzasadnień, jeśli bowiem Rzym potępiał konsekwentnie broniącego wiary katolickiej i instytucji Kościoła agnostyka Maurrasa, to jak papież powinien odnieść się do wolnomularskiej i radykalnie antyklerykalnej III Republiki Francuskiej? Piusowi XI przecież chodziło o pojednanie katolicyzmu z III Republiką, tymczasem **argumenty Maritaina potwierdzały mocny i często przez antyklerykałów podnoszony argument, że katolicy francuscy są kierowani z zagranicy, z Rzymu, i stanowią zewnętrzną siłę polityczną sterowaną przez papieża. Wedle antyklerykałów zaprzeczało to dogmatowi o pochodzeniu władzy we Francji od Narodu**. Dlatego prasa watykańska unikała, jak mogła, zarzutów wobec Maurrasa o nieposłuszeństwo i skupiała się na krytyce jego tez filozoficznych³⁰.

Nic dziwnego, że w Rzymie książkę *Prymat władzy duchowej* przyjęto chłodno³¹, a hierarchowie nie chcieli się wypowiadać na jej temat publicznie. Maritain użył najbardziej niezręcznego argumentu, jaki tylko można było sobie wyobrazić. Miał znokautować Maurrasa, a znokautował Piusa XI. Po swoich publikacjach musiał już podtrzymywać argument o nieposłuszeństwie działaczy Action Française. Jeden z jego współpracowników, pomagający mu w pracy nad *Prymatem władzy duchowej* jezuita Paul Doncoeur, na publicznym spotkaniu stwierdził, że jeśli nie chodzi o niesubordynację polityczną Maurrasa, to „nie rozumie, dlaczego Rzym przemówił”³².

Konkluzja

Action Française Jacques Maritain potępia z pozycji reakcyjnych, z punktu widzenia utopii teokratycznej. W chwili potępienia Action Française filozof ten nie był jeszcze teologicznym modernistą i propagatorem idei chadeckich. Przeciwnie, piętnując Maurrasa porównał go do heretyckich monarchów, których papież pozbawiali władzy

²⁹ Cf. J. Maritain, *Primauté du Spirituel*, op.cit., s. 88.

³⁰ Cf. *Due mesi dopo la lettera pontificia su l'Action Française*, „L'Osservatore Romano”, 10.11.1926; *Inesattezze e rettifiche a proposito dell'Action Française*, „L'Osservatore Romano”, 14.11.1926.

³¹ Cf. *Il Primato dello spirituale*, „L'Osservatore Romano”, 22.10.1927.

³² Relacja B. d'Orgeval, *Témoignage sur la crise religieuse*, w: *Etudes Maurrasiennes*, op.cit., t. V/2, s. 527.

w zamierzonych czasach. Zarazem wychwalał *Syllabus* Piusa IX z 1864 roku, gromił liberalizm, socjalizm, herezję tzw. amerykańizmu, nowożytny racjonalizm i modernizm katolicki, wreszcie też Rewolucję Francuską. W jego oczach Maurras był częścią nowożytnej *nierzeczywistości*: „nie będąc wierzącym, Maurras nie mógł prowadzić walki z liberalizmem w całej rozciągłości, czyli ze wszystkimi wskazywanymi przez Kościół błędami owej doktryny. On atakował liberalizm tylko w tym, co ludzkie, a nie w tym, co dotyczy spraw boskich”³³.

Maritainowska konwersja na chadeckość i promodernizm jest późniejsza, aczkolwiek łączy się z potępieniem Maurrasa. Dochodzi do niej między rokiem 1927 i 1929, a momentem przełomowym było spotkanie z Piusem XI we wrześniu 1927 roku. Wówczas to, po odcięciu się Rzymu od Action Française, gdy papież osobiście wytłumaczył mu swoje myśli i cele, Maritain zrywa z tradycjonalizmem katolickim, z ideą monarchizmu, i szuka kompromisu katolików ze światem nowoczesnym; wyrazem politycznym nowej kompromisowości katolicyzmu staje się idea chadecka³⁴. Od tego momentu filozof, śladem Leona XIII i Piusa XI, sprzeciwia się władzy autorytarnej i podkreśla, że wszelka władza, jako instytucja, pochodzi od Boga, lecz konkretny ustrój ustanawia wola ludu. Sam preferuje przy tym republikańską demokrację. Poglądy tego *przeobrażonego* Maritaina, Maritaina personalisty czytelnik polski mógł poznać już przed wojną, z małej rozprawy *O nową cywilizację chrześcijańską* (1935).

Adam Wielomski

Konserwatyzm.pl



**Przeciwstawienie katolickiego personalizmu
nacjonalizmowi jest z gruntu fałszywe.**

³³ J. Maritain, *Primauté du Spirituel*, op.cit., s. 199.

³⁴ Cf. G. Dickès-Lafargue, *Le dilemme de Jacques Maritain. L'évolution d'une pensée en philosophie politique*, Paris 2005, s. 165-68.



Magdalena
Ziętek-Wielomska

W środowiskach określających się mianem „personalistów” przyjęto pejoratywne rozumienie terminu „nacionalizm”. Czy nacionalizm rzeczywiście jest synonimem szowinizmu? Oczywiście uważny Czytelnik od razu sam sobie odpowie na to pytanie, czyli stwierdzi, że to zależy od definicji nacionalizmu. I oczywiście tak jest.

Osobą być... Tylko w narodzie! Komentarz do dyskusji na temat nacionalizmu i personalizmu

Tekst Macieja Sobiecha¹ pozwolił naszemu czasopismu poruszyć bardzo ważną kwestię. Chodzi o stosunek wzajemny dwóch doktryn filozoficznych o politycznych implikacjach, a konkretnie personalizmu i nacionalizmu.

Personalizm to pogląd filozoficzny postrzegający człowieka jako osobę. Nacionalizm z kolei uważa, że w płaszczyźnie politycznej najważniejszą wspólnotą dla człowieka jest naród. Z powodów przedstawionych zarówno przez Sobiecha, jak i Adama Wielomskiego² obie doktryny w różnych formacjach politycznych ostatnich kilkudziesięciu lat traktowane były rozłącznie. Dał temu wyraz choćby Jan Paweł II, który pisał:

Tożsamość kulturalna i historyczna społeczeństw jest zabezpieczana i ożywiana przez to, co mieści się w pojęciu narodu. Oczywiście, trzeba bezwzględnie unikać pewnego ryzyka: tego, ażeby ta niezbywalna funkcja narodu nie wyrodziła się w nacionalizm. XX stulecie dostarczyło nam pod tym względem doświadczeń skrajnie wymownych, również w świetle ich dramatycznych konsekwencji. W jaki sposób można wyzwolić się od tego zagrożenia? Myślę, że sposobem właściwym jest patriotyzm. Charakterystyczne

¹ M. Sobiech, *Usunąć pewne nieporozumienie, czyli nacionalizm jest personalizmem*, „Nowoczesna Myśl Narodowa” 2020/2021, nr 4-5.

² A. Wielomski, *O genezie personalizmu Jacquesa Maritaina i jego sporze z nacionalistami*, „Nowoczesna Myśl Narodowa” 2020/2021, nr 4-5.

dla nacjonalizmu jest bowiem to, że uznaje tylko dobro własnego narodu i tylko do niego dąży, nie licząc się z prawami innych. Patriotyzm natomiast, jako miłość ojczyzny, przyznaje wszystkim innym narodom takie samo prawo jak własnemu, a zatem jest drogą do uporządkowanej miłości społecznej³.

I w innym miejscu:

Nacjonalizm, zwłaszcza w swoich bardziej radykalnych postaciach, stanowi antytezę prawdziwego patriotyzmu. I dlatego dziś nie możemy dopuścić, aby skrajny nacjonalizm rodził nowe formy totalitarnych aberracji. To zadanie pozostaje oczywiście w mocy także wówczas, gdy fundamentem nacjonalizmu jest zasada religijna, jak to się niestety dzieje w przypadku pewnych form tak zwanego «fundamentalizmu»⁴.

W cytowanych słowach JP II wprost przyznaje, że to naród jest dla osoby ludzkiej najważniejszą wspólnotą w porządku politycznym, ale jednocześnie ... potępia nacjonalizm. Nacjonalizm stanowi bowiem dlań synonim szowinizmu, który z personalizmem jest nie do połączenia. JP II jako wybitny przedstawiciel personalizmu – autor dzieła *Osoba i czyn* – uważa że naród rzeczywiście gra niezwykle doniosłą rolę w osobowym rozwoju człowieka, ale jednocześnie doktrynę nacjonalizmu potępia jako niezgodny z założeniami personalizmu szowinizm.

Dotykamy tutaj kwestii fundamentalnej. Musimy bowiem zapytać, czy „nacjonalizm” rzeczywiście jest synonimem „szowinizmu”. Oczywiście uważny Czytelnik od razu sam sobie udzieli odpowiedzi, czyli uzna, że to zależy od definicji nacjonalizmu. I oczywiście tak jest. Problematiczne więc pozostaje to, że w środowiskach określających się mianem „personalistów” przyjęto właśnie takie pejoratywne rozumienie terminu „nacjonalizm”. Powody tego stanu rzeczy, jak się rzekło, przedstawili Sobiech i Wielomski.

Z merytorycznego, a nawet z etymologicznego punktu widzenia zabieg ów trudno obronić. Pojęcie nacjonalizmu pochodzi od słowa „naród”, czyli *nation* (fr.) czy *natio* (łac.). W dziejach nacjonalizm miał wiele twarzy: liberalną (nacjonalizm pierwszej fali)⁵, szowinistyczną (niemiecki narodowy socjalizm, banderyzm, ustaszyzm), konserwatywną (Akcja Francuska), konserwatywno-katolicką (frankizm), katolicką (młoda endecja) etc. Nie istnieją więc żadne poważne argumenty historyczne na rzecz zrównania nacjonalizmu z szowinizmem. Na płaszczyźnie doktrynalnej z kolei

³ Jan Paweł II, *Pamięć i tożsamość*, Wyd. ZNAK, Kraków 2005, s. 29.

⁴ Przemówienie Jana Pawła II do Zgromadzenia Ogólnego ONZ w 1995 r., <https://teologia-polityczna.pl/jan-pawel-ii-od-praw-czlowieka-do-praw-narodow> (dostęp: 22.01.2021).

⁵ Na temat trzech fal nacjonalizmu por. A. Wielomski, *Nacjonalizm wobec problemu Europy*, Warszawa 2018, s. 17-57, książkę można pobrać tutaj: <https://konserwatyzm.pl/wp-content/uploads/Nacjonalizm-wobec-problemu-Europy.pdf>.

wystarczy wskazać na takich nacjonalistów, jak Adam Doboszyński⁶ czy Gilbert Keith Chesterton⁷, by znaleźć przykłady udanego teoretycznego połączenia nacjonalizmu z tomizmem, z którego w końcu wywodzi się współczesny personalizm. Etyka personalistyczna stanowiła bez wątpienia także podłoże doktryny Romana Dmowskiego⁸. Warto wskazać także na nacjokratyzm Józefa Kosseckiego, który – odwołując się do Feliksa Konecznego teorii cywilizacji – określiłam mianem nacjonalizmu łacińskiego, a więc personalistycznego⁹.

Jeżeli więc uznamy, iż nacjonalizm w istocie zakłada, że naród jest dla człowieka wspólnotą naturalną (jak chciał JP II), to poszczególne odmiany nacjonalizmu różnią się po prostu różnymi założeniami dotyczącymi samego człowieka, czyli antropologią. Nacjonalizm, który opiera się na antropologii personalistycznej, zakłada że osoba ludzka do swojego pełnego rozwoju potrzebuje narodu. Nacjonalizm odwołujący się do jednej z licznych odmian gromadnościowych koncepcji człowieka oczywiście będzie sprzeczny z personalizmem.

W naszym czasopiśmie „Nowoczesna Myśl Narodowa” oczywiście odwołujemy się do antropologii personalistycznej, właściwej dla cywilizacji łacińskiej w rozumieniu Feliksa Konecznego. Sednem antropologii adekwatnej do tej formacji cywilizacyjnej jest stwierdzenie wyższości ducha nad materią. Przyjrzyjmy się bliżej tej koncepcji.

Zakłada ona, że osoba – byt transcendujący świat materialny – posiada nieśmiertelną duszę, czyli ma charakter duchowy. Z tego założenia wynika, że człowiek, jako istota także duchowa, pełnię swego rozwoju – który wymaga nieustannej inspiracji – może osiągnąć tylko i wyłącznie w interakcji z innymi istotami obdarzonymi duchem. Pełni rozwoju nie osiągnie w relacji li z rzeczami czy też przyrodą. Dalej, ponieważ rozwój człowieka zależy od jakości środowiska, w którym żyje, w świecie zdominowanym przez materię człowiek musi odczuwać wewnętrzną pustkę. Pustkę tę będzie zagłuszał na wiele sposobów, np. nadmierną konsumpcją lub też nałogami. W interesie człowieka leży tedy stworzenie sobie otoczenia dopasowanego do jego materialno-duchowej kondycji.

Stąd wynikają konkretne wymagania dotyczące działań politycznych. Zadaniem polityki winno być właśnie tworzenie otoczenia społecznego sprzyjającego rozwojowi osobowej natury człowieka. I tutaj powracamy do kwestii narodu. Naród powinien być wspólnotą, w której człowiek rozwija się jako osoba wśród innych osób.

⁶ Por. P. Kaliniecki, M. Ziętek, G. K. Chesterton and the Challenge of Poland, <https://distributistreview.com/archive/g-k-chesterton-and-the-challenge-of-poland> (dostęp: 22.01.2021).

⁷ Por. M. Wąs, „Citizens and soldiers”: nacjonalizm jakobiński Gilberta Keitha Chestertona, „Pro Fide Rege et Lege” 2018, nr 79, s. 271-291.

⁸ Por. J. Fiedorczyk, Etyczne podstawy nacjonalizmu w myśli Romana Dmowskiego, „Pro Fide Rege et Lege” 2018, nr 79, s. 135-165.

⁹ M. Ziętek-Wielomska, Józefa Kosseckiego wizja nowoczesnego narodu, czyli nacjonalizm w świetle nauki o cywilizacjach, „Pro Fide Rege et Lege” 2018, nr 79, s. 37-61.

A co to konkretnie znaczy? Zdefiniowanie środków do realizacji celu stworzenia otoczenia przyjaznego człowiekowi jako osobie jest zadaniem dla każdego kolejnego pokolenia. Przeto i dla nas. Zachęcam do namysłu nad tą kwestią i do wcielania w życie konkretnych rozwiązań.

Magdalena Ziętek-Wielomska

Fundacja Instytut Badawczy *Pro vita bona*



**Zadaniem polityki powinno być tworzenie
otoczenia przyjaznego osobowej naturze człowieka.**

Polski dom



Magdalena
Ziętek-Wielomska

Różne wizje emancypacji człowieka zakładały, że dzięki postępowi naukowemu i technicznemu ludzkość dostąpi coraz pełniejszych: wolności, równości, braterstwa etc. Tymczasem rzeczywistość okazuje się odwrotna. Logika rozwoju bardziej odpowiada biblijnej maksymie głoszącej, że kto ma, temu zostanie dodane, a kto nie ma, temu odbiorą nawet to, co już ma.

Technika a dialektyka „panowania i niewoli”

W swoich tekstach często powołuję się na tzw. dystopie, czyli powiastki pokazujące przerażającą wizję społeczeństwa przyszłości. Do klasyki gatunku należą *My Jewgienija Zamiatina*, *Nowy wspañiały świat* Aldousa Huxleya czy też *Rok 1984* George’a Orwella. Motyw ten co i raz biorą też na warsztat filmowcy, wymienimy tu *Atlas chmur* (2012) w reżyserii Lany i Lilly Wachowskich oraz Toma Tykwera, którego scenariusz opiera się na książce Davida Mitchella pod tym samym tytułem, serię *Niezgodna* (2014), *Zbuntowana* (2015) i *Wierna* (2016) w reżyserii Roberta Schwentke, opartą na powieści Veroniki Roth *Niezgodna*, wreszcie naszą rodzimą *Seksmisję* (1983) w reżyserii Juliusza Machulskiego. Oczywiście nie wolno zapomnieć o ponadczasowym dziele *Metropolis* (1927), wyreżyserowanym przez Fritza Langa filmie niemym z gatunku *science fiction*. Wszystkie te książki i filmy pokazują wysoce stechnicyzowane społeczeństwo totalitarne, w którym nie ma już miejsca na osobistą wolność, spontaniczność, indywidualizm. W większości z tych wizji nie istnieje nawet dom rodzinny – reprodukcję biologiczną także poddano technicyzacji. Co ciekawe, wszystkie one zakładają, że technika jest ściśle powiązana z procesem skupiania władzy w rękach wąskiej elity, która ową techniką steruje zniewolonymi masami społecznymi.

Zważywszy na to, że literatura dystopijna liczy sobie całe 100 lat – swoją powieść Jewgienij Zamiatin napisał w latach 1920-21 – możemy uznać, że wyraża ona dość określone obawy człowieka związane z techniką, a ściślej – wiedzą techniczną. Jak rzekliśmy, we wszystkich wymienionych dziełach pojawia się motyw podziału społeczeństwa na przynajmniej dwie grupy: posiadające wiedzę i wszechwładne elity i poddane

totalnej indoktrynacji masy społeczne. Elity kontrolują przede wszystkim proces wychowania nowych pokoleń, przy czym „normalne wychowanie” zastępuje indoktrynacja, którą umożliwiają różne wynalazki techniczne.

Różne wizje emancypacji człowieka zakładały, że dzięki postępowi naukowemu i technicznemu ludzkość dostąpi coraz pełniejszych: wolności, równości, braterstwa etc. Tymczasem rzeczywistość okazuje się odwrotna. Logika rozwoju bardziej odpowiada biblijnej maksymie głoszącej, że kto ma, temu zostanie dodane, a kto nie ma, temu odbiorą nawet to, co już ma. A konkretnie chodzi o to, że kto ma pieniądze, ten inwestuje w rozwój wiedzy technicznej, która zwiększa władzę, co potęguje zyski, a to znowu umożliwia inwestycje w postęp naukowo-techniczny etc. Mówiąc językiem cybernetycznym: dysponowanie energią swobodną w postaci kapitału umożliwia przyrost tejże energii swobodnej za pośrednictwem naukowo-technicznych narzędzi służących do przekształcania otoczenia w interesie własnym dysponenta, czyli tak, by owej energii swobodnej miał coraz więcej.

Wobec tejże nieubłaganej logiki rozwoju (no właśnie, czy rzeczywiście rozwoju?) nowoczesnych społeczeństw pomysły Hegla bądź Marksa na stworzenie społeczeństw wolnych od panowania i przemocy wydają się mocno utopijne. Pracownik, robotnik, sługa, niewolnik – jak się zwał, tak się zwał – owszem, swoją pracą wyrabia w sobie określone umiejętności, od których pracodawca, kapitalista, pan etc. się uzależnia, ale relacja „panowania i niewoli” nie traci przez to charakteru asymetrycznego. Wręcz przeciwnie – postęp techniczny coraz bardziej pogłębia ową asymetrię. „Pan” bowiem monopolizuje wiedzę specjalistyczną, o której „niewolnik” nie ma najmniejszego pojęcia. W związku z coraz szybszym rozwojem sztucznej inteligencji „niewolnik” niebawem zgoła nie będzie potrzebny. A wtedy „pan” – pozbawiony skrupułów moralnych orędownik wyłączności rozumu instrumentalnego – może „niewolnika” zupełnie się pozbyć, tzn. eksterminować zbyteczne rzesze. Wymordowanie nawet miliardów ludzi nie stanowi obecnie większego problemu technicznego.

Dialektyka „panowania i niewoli” polega więc na połączeniu następujących elementów: kumulacji pieniądza („kapitalizm”), monopolu na wiedzę techniczną (oświeceniowy rozum instrumentalny) oraz planowania społecznego (technokratyzm i biurokratyzm, niesłusznie kojarzone z socjalizmem jeno). Zwolennicy rozwoju technicznego popierają tak przebiegające procesy centralizacji, gdyż umożliwiają one bardziej racjonalne spożytkowanie środków na badania naukowe i dalszy rozwój nauki. Np. Leszek Sykulski w wywiadzie dla portalu www.konserwatyzm.pl, kiedy propagował wizję stworzenia rządu światowego w postaci Unii Globalnej, udzielił znamienych odpowiedzi na pytania redaktora:

Arkadiusz Meller: Za jedną z głównych przesłanek [...] powołania Unii Globalnej/ rządu światowego uznaje Pan postęp technologiczny i wzrost znaczenia ponadnarodowych korporacji. Jednak do tej pory rozwój technologiczny odbywał się bez

potrzeby [...] kontroli i nadzoru ze strony światowego centrum politycznego. Skąd przekonanie o tym, że międzynarodowe centrum będzie lepiej dbało o rozwój technologiczny od dotychczasowych instytucji?

Leszek Sykulski: Nad rozwojem kluczowych technologii zawsze kontrolę sprawowały największe mocarstwa (np. rozwój fizyki jądrowej). Współcześnie rozwój najwyższych technologii [prowadzony jest tylko w kilkunastu najbogatszych państwach, czy w obrębie konfederacji (UE)]. Dziś na świecie mamy do czynienia z niebywałym marnotrawstwem pieniędzy, energii i czasu na prowadzenie równoległych badań w tych samym dziedzinach wiedzy w różnych częściach świata. Istotą rzeczy jest wprowadzenie specjalizacji, która pozwoliłaby na bardziej ekonomiczne wykorzystywanie zasobów naszej planety. Chodzi zatem o globalną koordynację badań naukowych, ale nie tylko. Ważna jest także kontrola nad skutkami użycia zaawansowanych technologii. Osiągnięcia naukowe w zakresie sztucznej inteligencji, nanotechnologii czy biotechnologii mogą stworzyć duże niebezpieczeństwo w rękach ludzi (i rządów) nieodpowiedzialnych.

AM: Pojęcie kontroli nad badaniami zakłada, że musi istnieć docelowa wizja tego, w jakim kierunku owe badania mają zmierzać i jakich granic nie można przekraczać. Czy może Pan wskazać [...] takie granice i to, do czego ma zmierzać postęp techniczny nadzorowany przez hipotetyczne światowe centrum?

LS: Czy jesteśmy w stanie wskazać granice rozwoju naukowego? Jestem sceptyczny wobec takiego postawienia sprawy. Granicami rozwoju nauki są tylko granice ludzkiej wyobraźni. Oczywiście zawsze istnieje potrzeba zwrócenia uwagi na problemy natury moralnej, filozoficznej czy społecznej, ale jak pokazuje historia ludzkości, postępu technologicznego nie da się zatrzymać. Nurtem filozoficznym, który bezpośrednio dotyczy rozwoju nowoczesnych technologii i ich wpływu na życie ludzi jest transhumanizm. Ma on wiele różnych odgałęzień i zyskuje coraz większą popularność na świecie. Moim zdaniem, w drugiej połowie tego wieku zdominuje umysły najważniejszych kręgów decyzyjnych świata. (...) W najsilniejszych państwach od dawna istnieją strategie rozwoju najważniejszych gałęzi nauki i technologii na kilkadziesiąt lat naprzód, a także funkcjonują poważne ośrodki (w tym rządowe) specjalizujące się w przewidywaniu dalekiej przyszłości i analizujące wpływ skutków implementacji wysokich technologii na sferę polityczno-społeczną i gospodarczą. W krajach średniej wielkości, takich jak Polska, tego typu problematyka brzmi (i jest traktowana jak science-fiction), bowiem główne wysiłki rządzących pochłania polityka bieżąca. I zresztą nie ma w tym nic dziwnego. Przyszłość należy do „wielkich przestrzeni”, kontynentalnych lub pankontynentalnych ośrodków siły, które możemy nazwać umownie >>imperiami<<.”¹

Zwłaszcza ostatnie daje nam do myślenia. Zakłada ono bowiem „obumieranie” państw narodowych, zbyt ciasnych dla „rozwoju technicznego bez granic”. Ponieważ

¹ Wywiad Arkadiusza Mellera z prezesem Instytutu Geopolityki p. Leszkiem Sykulskim nt. rządu światowego, <https://konserwatyzm.pl/wywiad-arkadiusza-mellera-z-prezesem-instytutu-geopolityki-p-leszkiem-sykulskim-nt-rzadu-swiatowego/> (dostęp: 25.01.2021).

prawa przyrodnicze są wszędzie takie same, a ich znajomość jest przecież podstawą wiedzy naukowej i technicznej, granice „kulturowe” należy zetrzeć, gdyż sztucznie hamują to, co rzekomo nieubłagane dzieć się musi.

Kosmopolityzm czy też *sui generis* imperializm XXI wieku jest więc pochodny względem światopoglądu materialistycznego, zakładającego że to natura jest miarą wszechrzeczy, przy czym chodzi nam tu o oświeceniowe rozumienie terminu „natura”. Człowiek ma się całkowicie oddać procesom przetwarzania przyrody, a oprzeć na znajomości jej praw. Na tym rzekomo polega wolność ludzka.

Ostatecznie wszystko sprowadza się do antropologii, czyli do tego, jak rozumiemy istotę człowieka. Wizje dystopijne ujmują człowieka wyłącznie jako element przyrody, istotę poddaną pełnej kontroli technokratyczno-biurokratycznej. Napawają nas one przerażaniem, gdyż intuicyjnie czujemy, że jednak jesteśmy czymś – czy też raczej kimś – więcej niż tylko mrówką w mrowisku, które funkcjonuje zawsze tak samo.

A ponieważ społeczeństwo składa się z jednostek poszczególnych (jak to się od paru wieków mówi), jego postać zależy od tego, jak postrzegają siebie konkretni ludzie. Czy jako – może nieco inteligentniejsze od innych – zwierzęta, nieświadome tego, że kiedyś umrą, nie pytają tedy o sens życia? A może jako osoby obdarzone nieśmiertelną duszą, zdolne do tworzenia kultury, zasadniczo różnej od technicznej „produkcji sfery symbolicznej”, z czym mamy do czynienia dziś? Wszystko zaczyna się w „naszych głowach”, zawisłych od wychowania. Przyszłość świata zależy więc od tego, komu przypadnie w udziale wychowanie nowych pokoleń, od ducha edukacji: albo górę wezmą stojący na gruncie personalizmu rodzice, albo zwyciężą na tym polu kosmopolityczni technokraci, dla których reprodukcja jest ciekawym i lukratywnym wyzwaniem technicznym.

Magdalena Ziętek-Wielomska
Instytut Badawczy Pro vita bona



**Przyszłość świata zależy od tego, komu
przypadnie w udziale wychowanie nowych pokoleń.**



G.K. Chesterton

Wszelkie moje wątpliwości co do nowoczesnej techniki dotyczą ostatecznie jej rzeczywistej użyteczności praktycznej. Nigdy jednak nie przyszłoby mi do głowy negować jej poezję, piękno, czy fantastyczny niemal charakter; zachwyt, w jaki mógłby wprawić nas podobnie olśniewający występ na przyjęciu dla dzieci.

Cuda współczesnej techniki

Przeczytałem ostatnio przypadkiem w gazecie pewną frazę; to znaczy, miałem okazję przeczytać ją już wiele razy wcześniej. Ale z jakichś przyczyn to tym razem właśnie mi „zaświeciło” – i oto odsłoniła się przede mną nagle owa głęboka różnica, jaka zachodzi między większością ludzi w rozumieniu natury postępu; nie wyłączając tych, którzy są dość naiwni, by wierzyć, że wszyscy rozumiemy ją tak samo. Zdanie to brzmiało mniej więcej tak: „Już niedługo komunikacja z najdalszymi zakątkami kosmosu będzie wydawać się czymś równie prozaicznym, jak odebranie telefonu”.

Na co odpowiadam, tytułem wstępu: „I to jest właśnie to, z czym się nie zgadzam”. Gdyby ktoś mi powiedział: „Już niedługo odebranie telefonu będzie wydawało nam się czymś tak poetycznym, jak komunikacja z najdalszymi gwiazdami” – wtedy uznałbym takiego kogoś za człowieka prawdziwie postępowego, za prawdziwego, szczerego i dobrego progresistę. I więcej, niż prawdziwego progresistę – bo prawdziwego proroka (choć to w opinii wielu bardzo konserwatywna profesja). Moglibyśmy rzecz jasna spierać się, czy prorok mówi o rzeczach, które rozumie, czy właśnie których *nie* rozumie. W każdym razie, *jeżeli* progresista byłby w stanie wykrzesać z siebie dość przekonania i pasji, aby prorokować, to – no cóż, powiem tyle, że oto ujrzałyby nasze oczy proroka królestwa niebieskiego i progresistę, który naprawdę ogłasza progres. Powiedzieć komuś, że już wkrótce odbieranie telefonów będzie czymś równie ekscytującym, jak wizja wszystkich gwiazd na niebie – to jest ewangelia, w zupełnie dosłownym sensie dobrej nowiny. Ale powiedzieć mu, że już niedługo wszystkie gwiazdy na niebie będą go nudzić tak bardzo, jak odbieranie telefonów – to już nie jest dobra nowina. Tylko,

w tłumaczeniu, krótki i węzłowaty komunikat, że za chwilę miejsce mizernej, ale jednak jakaś tam jeszcze inspiracji, którą może odczuwać spoglądając na nocne niebo, zajmie irytacja. Nie sądzę, że gdy gwiazdy poranne chórem się odzywają i wydają okrzyk wszyscy synowie Boży¹, a potężna muzyka sfer objawia na naszej dziwnej ziemi wysokość i głębokość wspaniałego królestwa dźwięku, tym, co najbardziej chcielibyśmy usłyszeć z ust tego kosmicznego chóru jest owa perlita fraza „przepraszam, że niepokoję”. Bo właśnie w owym żalosnym zawołaniu wszystkich chyba pracowników centrali tragedia nasza znajduje swe dopełnienie; i oto przyznajemy, na swą własną zgubę, że konieczność odebrania telefonu rzeczywiście jest uciążliwa.

Niniejszym zatem i instytucje państwowe uznają oficjalnie, że na niedolę rodzi się człowiek, podobnie jak iskry elektryczne aby wysoko wzlatać (czy jak tam iskry elektryczne latają)²; ba, zachodzi tutaj sugestia, bardzo subtelna póki co, ale jednak wyraźna, że życie idealne, idealnie spokojne, byłoby życiem bez telefonu. Niemniej, mamy tu do czynienia z czymś znacznie głębszym, niż mogłoby na to wskazać okazjonalne zdenerwowanie wywołane faktem, że czasami po prostu źle korzystamy z telefonu; bo chodzi raczej o swego rodzaju dziwną obojętność, którą wielu wykazuje nawet wtedy, gdy dobrze korzystamy z telefonu. Bez ustanku tłumaczą nam, że nowoczesne wynalazki naukowe, choćby takie jak właśnie niepozorny telefon, które można teraz znaleźć dosłownie wszędzie, to perły w koronie ludzkości, cuda techniki i podziwienie nowego świata. Ale choć o wynalazkach zazwyczaj się tak mówi, to zazwyczaj się tak o nich nie myśli. A może raczej: jeśli mówi się tak o nich w teorii, to nie w praktyce. Nie da się ukryć, że miała miejsce się w ostatnim wieku swoista gorączka wynalazku, dynamiczna seria odkryć z dziedziny techniki; i, w pewnym sensie, ten wysiłek umysłu ludzkiego naprawdę jest cudowny, a tempo może wydawać się magiczne. Niemniej, w gruncie rzeczy był to tylko szybki proces kostnienia; bieg w dół, ku zimnym nizinom nudnej prozy życia; nadmiar bajkowych zabawek, niszczący w nas poczucie bajki; zalew rzeczy zachwycających, niweczący zachwyt. Może był to i rozwój technologii – ale na pewno nie człowieka. A jeśli nie towarzyszy czemuś rozwój człowieka, na pewno nie można nazwać tego czegoś „postępem”. Bo to człowiek jest sensem i zasadą postępu; postęp to nie wyścig kółek zębatych, które będzie się obracać najszybciej, czy silników, który będzie najbardziej dymił. Prawdziwy rozwój implikuje to, co nazywa się powszechnie edukacją; edukacja zaś, implikuje szerokość, szczególnie szerokość wyobraźni. Dokładnie ową twórczą wrażliwość i wyczulenie na jakość, która nie pozwoli niczemu, co naprawdę wartościowe, stoczyć się w pospolity banal i wulgarność. Długim wysiłkiem

¹ Aluzja do Hb 38,7. Korzystam, w tym i następnym wypadku, z Biblii „Warszawskiej”, luterkańskiej. Ten przekład bowiem najlepiej odpowiada angielskiemu. Jest to zresztą bardzo do rzeczy, na ile widzę bowiem, Chesterton i tutaj, trzynastu lat po konwersji, korzysta z Biblii króla Jakuba (kulturowo odpowiednik Wujka na naszych ziemiach), a więc przekładu anglikańskiego, zbliżonego do tradycji protestanckiej (i to by było na tyle jeśli chodzi o jego „integralizm”, jak się go zazwyczaj pojmuje).

² Aluzja do Hb 5,7.

udało nam się zwulgaryzować elektryczność – czy to naprawdę coś pomoże w tej kwestii, puszyć się, że za kilka lat uda nam się zwulgaryzować gwiazdy?

O, nie! To mi raczej powiedźcie, że nasz twardo stąpający po ziemi biznesmen schyla głowę do modlitwy na sam dźwięk telefonicznego dzwonka, jak chłopci na Anioł Pański z obrazu Milleta³; że kłania się z czcią, gdy podchodzi do budki telefonicznej, tego sanktuarium nowego świata; powiedźcie, że uwielbia jakąś pogańską formułą mieszkające w niej bóstwo, że słucha słów swego interlokutora jak słuchano onegdaj wyroczni delfickiej, albo oczyma wyobraźni widzi młodą operatorkę z centrali jako kapłankę tajemnic, siedzącą na złotym tronie w jakiejś odległej świątyni; albo chociaż że jak każda normalna osoba czuje pewne poetyckie uniesienie na myśl o tym, że oto głos drugiego człowieka dociera do niego przez wysokości gór i niskości dolin – coś podobnego, co czuliśmy dawniej słysząc róg Rolanda albo wołanie Achillesa – powiedźcie, że te i podobne sceny adoracji czy chociaż ekscytacji wydarzają się w biurze każdej angielskiej firmy, gdy tylko trzeba tam odebrać telefon, owóż *wtedy* dopiero (oczywiście przyjmując, że wam uwierzę), *wtedy*, nie wcześniej, podążę za waszym zabieganym biznesmenem i natchnionym naukowcem-wynalazcą, by zdobywać nowe światy i łapać gwiazdy w sieć formuł matematycznych. Bo *wtedy* dopiero będę miał pewność, że wiedzą, co chcą zrobić i rozumieją to, co robią; że wzbogacają ludzkie życie o nowe doświadczenia, a ludzką duszę o nowe energie i emocje; że są jak ci, którzy tworzą nowe języki, nową sztukę, czy nowe szkoły architektury. Niestety, jedyne, co nasz biznesmen i wynalazca mogą powiedzieć, że tworzą (jak wskazuje na to choćby wypowiedź zacytowana przeze mnie na początku tego felietonu), to dość banalne w sumie cacka elektroniki, które zazwyczaj życie ułatwiają, ale i bardzo często je utrudniają. I jedyne, co mogą odpowiedzieć na moją inteligentną krytykę, to tyle, że ma-luczko jeszcze, a sprawią, że słońce i księżyc staną się czymś równie banalnym – i prawdopodobnie równie uciążliwym dla codziennej egzystencji.

Powiedzmy sobie przy okazji jasno, że *nie jest* to, jak sobie wielu wyobraża, reakcja przeciwko naukowemu poznaniu materii; czy potępienie postępu technicznego; czy wyraz pogardy dla telefonów, teleskopów czy czegokolwiek innego. Nie gardzę telefonami; przeciwnie: chodzi mi dokładnie o to, że nie dość wysoko się je ceni. Nie atakuję wynalazków; a obojętność na wynalazki. I jedyne, co staram się pokazać, to fakt, że ci, którzy najwięcej o nich gadają, są na ich urok tak naprawdę najbardziej obojętni. Nie twierdzę bynajmniej, że nauka współczesna nie jest czymś wspaniałym, bo jest; ale świat współczesny już taki wspaniały nie jest, głównie dlatego, że nie potrafi dostrzec wspaniałości współczesnej nauki. Prawda to, że mam wątpliwości, czy jeśli chodzi o pewne dylematy politycznej czy moralnej natury, te i podobne sztuczki mechanicznych magików rzeczywiście mogą cokolwiek zmieniać. Ale nie zmienia to nic w kwestii tego, że magiczne sztuczki bywają niekiedy oszałamiająco piękne, pod warunkiem rzecz jasna, że patrzy się na nie właśnie jako na – sztuczki. Bo czy jakaś rzecz może, czy nie może,

³ Jean-Francois Millet (1814–75) – malarz francuski, realista, *spiritus movens* tzw. „szkoły z Barbizon”.

być traktowana jako wyznacznik jakości życia społecznego sprowadza się zasadniczo do tego, czy jest ona konieczna do życia, czy stanowi dodatek do życia. I nikt nigdy nie wątpił, że magiczne sztuczki są dodatkiem do życia. Ideał chłopskiej samowystarczalności gospodarczej, wyrażony dawno temu przez francuskiego króla słowami: „kurczak w każdym garnku”, to niewątpliwie coś innego od ideału „królik w każdym kapeluszu”. Nie ma jednak powodu, aby sądzić, że francuski król, czy francuski chłop, nie potrafiliby należycie docenić owej oderwanej i naukowej wręcz przyjemności, jaką odczuwamy na widok królika, wyskakującego nagle z czyjegoś kapelusza. Mam spore wątpliwości, czy taki nadzwyczajny królik wykazuje jakąkolwiek *praktyczną* wyższość nad zwyczajnym kurczakiem. Wątpię, czy wielkie masy ludzkości pojedzą sobie magicznym królikiem lepiej, niż ogary wyścigowe mechanicznym zającem. Wątpię, czy królik z kapelusza pana profesora w stroju wieczorowym smakowałby lepiej, niż z garnka francuskiego rolnika, zwłaszcza, gdyby jego żona przypadkiem umiała przyrządzać świetną króliczą potrawkę. Krótko mówiąc, wszelkie moje wątpliwości co do nowoczesnej techniki dotyczą ostatecznie jej rzeczywistej użyteczności praktycznej. Nigdy jednak nie przyszłoby mi do głowy negować jej poezję, piękno, czy fantastyczny niemal charakter; zachwyt, w jaki mógłby wprowadzić nas podobnie olśniewający występ na przyjęciu dla dzieci. I jedyne, co mi się nie podoba, to to, że współczesne dzieci nie umieją się już śmiać.

Illustrated London News, 19 stycznia 1935

Przeł. Maciej Sobiech
chestertonpolska.org



**„Jedyne, co staram się pokazać, to fakt, że ci,
którzy najczęściej gadają o wynalazkach,
są na ich urok tak naprawdę najbardziej obojętni”.**



PRO FIDE REGE et LEGE

CZASOPISMO NAUKOWE PÓŁROCZNIK

CZASOPISMO MOŻNA NABYĆ NA STRONIE:
[HTTP://SKLEP.KONSERWATYZM.PL/](http://sklep.konserwatyzm.pl/)

CO TO JEST
„PRO FIDE REGE ET LEGE”?

- to pismo koncentrujące się wokół problemów teologii, myśli politycznej, politologii, nauk prawnych (szczególnie prawa konstytucyjnego, europejskiego i międzynarodowego), historii najnowszej, filozofii klasyczo-tomistycznej.
- badania i teksty związane z klasyczno-tradycyjnym spojrzeniem na historię i politykę.

————— MYŚL TWÓRCZO —————

PROF. ADAM WIELOMSKI

— NAUKOWO — O POLITYCE



Instytut Badawczy
Pro Vita Bona

provitabona.pl

Zachęcamy do subskrypcji kanału



**Rozumieć,
by dobrze
żyć!**



Nazwa fundacji nawiązuje do klasycznej koncepcji dobrego życia, przekonania, że człowiek posiada osobowość, czyli wolną i rozumną naturę.

Naszym celem jest propagowanie wiedzy o naturze człowieka, o tkwiącym w nas potencjale, o naszych możliwościach, pokazywanie warunków, które muszą zostać spełnione, żeby ten potencjał się zaktualizował.



Dowiedz się więcej na: www.provitabona.pl



SKLEP DLA MISTRZÓW

Zapraszamy do zakupów zarówno w naszym sklepie internetowym jak i stacjonarnym.

www.grypsiak.pl

adres: Bohaterów Westerplatte 3, 60-130 Poznań | tel: +48 513 969 990 | email: sklep@grypsiak.pl